NIEDZIELA
12 lutego 1950 roku
ROK V. Nr 43 (1171)

CZYTELNIK

SŁOWO POLSKIE

DZIŚ 16 STRON
CENA 10 zł
WYDANIE A

W ŚWIETLE DNIA

Sprawiedliwe i konieczne ustawy

Dwie doniosłe ustawy, dotyczące planowej gospodarki siłami fachowymi, wniesione przez Rząd na Sejm — są wynikiem konieczności życiowych; jednocześnie obrazują one sens i wielkość zadań, które postawiliśmy przed sobą, podejmując realizację Planu 6-letniego.

Pierwsza z tych ustaw mówi o planowym zatrudnianiu absolwentów zawodowych szkół średnich i wyższych uczelni, druga — o właściwym wykorzystaniu fachowców już zatrudnionych.

Pobieżny nawet rzut oka na obecną sytuację w gospodarce kraju i potrzeby najbliższych lat w związku z wykonywaniem Planu Sześcioletniego i dalszym rozwojem wszystkich dziedzin życia — czyni całkowicie zrozumiałym sens obu ustaw i uzasadnia ich słuszność.

Planowanie wielkich przedsięwzięć możliwe jest wówczas, gdy ma się do dyspozycji odpowiednie środki materialne i dostateczne kadry wyszkolonych fachowców.

Dzięki przemianom politycznym i społecznym, dobra materialne kraju stanowią własność społeczną i mogą być użyte w pełni zgodnie z interesami i potrzebami narodowymi. Środki materialne zdobywamy naszą pracą.

Natomiast inaczej przedstawia się sprawa kadr fachowców. Jeszcze nie uporządkowaliśmy zamieszania, spowodowanego skutkami wojny i pierwszego gorączkowego okresu pośpiesznej odbudowy. Jeszcze nie przełamaliśmy resztek oportunizmu i indywidualistycznego światopoglądu, stawiającego na plan pierwszy osobisty interes czy wygodę jednostek. Są to obarczenia kapitalistycznej przeszłości, której interes społeczny nie był sprawą najważniejszą.

Z tymi obarczeniami musimy podjąć bezwzględną walkę. One to bowiem czynią możliwymi tak jaskrawe wypadki, jak zajmowanie się inżyniera górnika prywatnym sklepem tytoniowym, w chwili gdy przemysł potrzebuje wielkiej liczby fachowców. Odpowiada to może prywatnym interesom inżyniera, nie odpowiada interesom narodu.

Wojna poczyniła poważne luki w szeregach inteligencji fachowej. Zapełniamy je powoli, bowiem kwalifikacje umysłowe zdobywa się studiami, które trudno byłoby zbyt skracać, ale zapełniamy stale. Przewidujemy, iż w ciągu sześciolecia stanie do samodzielnej pracy około 160.000 absolwentów wyższych uczelni, 300.000 absolwentów zawodowych szkół technicznych i 800.000 absolwentów szkół rzemieślniczych.

Wynika z tego, że przeciętna liczba absolwentów, opuszczających co roku wyższe uczelnie, wynosić będzie około 25.000. Przed wojną, gdy liczba ta nie przekraczała 6.500, mówiło się w Polsce o „nadprodukcji inteligencji".

210.000 absolwentów szkół wyższych i zawodowych rocznie przybywać będzie przeciętnie w ciągu 6 lat. Jest to więcej, niż wynosiła przed wojną liczba absolwentów szkół akademickich, średnich i zawodowych łącznie za trzy lata 1934 — 1937!

Wyszkolenie tej milionowej masy fachowców pochłonie 124 miliardy złotych, które państwo musi zainwestować w szkolnictwie wyższym i zawodowym. Słuszne więc jest, ażeby ludzie, korzystający z tak olbrzymiej pomocy państwa w swych studiach, stanęli do pracy tam właśnie, gdzie są najbardziej potrzebni, gdzie ich wiedza, wspomagana doświadczeniem i pracą robotnika, da najwięcej owoców.

Dlatego też projektowana przez Rząd ustawa przewiduje obowiązek trzyletniej pracy absolwenta w określonym zakładzie w zakresie zdobytej specjalności.

Zanim jednak nowe dziesiątki tysięcy młodych fachowców staną do pracy, trzeba jak najlepiej i jak najpełniej wykorzystać kadry, którymi w tej chwili rozporządzamy.

Trzeba sobie jasno zdać sprawę z prostego faktu. Ko-

(Dokończenie na str. 2-ej)

Przemówienie prokuratora w procesie szczecińskim

Polacy i Francuzi walczyli wspólnie o wolność i pokój dla swych narodów

Rządy reakcji pod dyktando Wall-Street dążą do podboju wolnych krajów

SZCZECIN (PAP). — Ponad tysiąc mieszkańców Szczecina przybyło 11 bm. do wielkiej sali WRN, aby wysłuchać przemówień stron w procesie agentów wywiadu francuskiego przed Rejonowym Sądem Wojskowym.

Zabierając głos rzecznik oskarżenia, prokurator ppłk. Kazimierz Golczewski przypomniał, że 18 listopada 1949 r. polskie władze bezpieczeństwa publicznego zlikwidowały francuską sieć szpiegowską, działającą na północnym obszarze Polski i zaaresztowały m. in. jej szefa — urzędnika konsulatu francuskiego w Szczecinie, Andre Robineau, w chwili, kiedy usiłował opuścić teren Polski.

● Próba rozbicia frontu pokoju i zwartych szeregów ludzi pracy

Nie można tu pominąć sposobu, w jaki władze francuskie zareagowały na ten uzasadniony i naturalny akt samoobrony ze strony władz polskich — mówił prokurator. **Brutalna akcja francuskiej policji przeciwko urzędnikom ambasady i konsulatów polskich we Francji, masowe aresztowania i deportacje obywateli polskich, rozwiązanie organizacji polskich, ekspulsja działaczy społecznych, nauczycieli i inspektorów szkolnych, rozpętanie dzikiej nagonki antypolskiej w atmosferze, w której doszło do zamachu bombowego na ambasadę polską w Paryżu — którego sprawcy nawiasem mówiąc, po dziś dzień nie zostali ujawnieni i ujęci — bezprzykładne torturowanie i uwięzienie wicekonsula polskiego w Lille, bezsilna i szkodliwa przede wszystkim dla Francji, próba retorsji gospodarczych — oto chęć zamaskowania przez władze francuskie działalności swojego wywiadu i przykrywka dla działalności szpiega Robineau, którego zeznania wszyscy na tej sali słyszeli.**

Akcja ta była rozpętana i podsycana przez reakcję francuską i międzynarodowe koła imperialistyczne. Stanowiła ona składową część szeroko zakrojonego planu rozbicia silnego frontu pokoju, rozbicia organizacji klasy robotniczej i międzynarodowej solidarności robotniczej. Miała ona oczyścić Francję jako przedpole dla przyszłej agresji przeciwko ZSRR, krajom demokracji ludowej i wszystkim miłującym pokój narodom.

● Zdemaskowanie akcji szpiegów i zdekonspirowanie „pracy" dyplomatów

Rząd Polski Ludowej stale demaskował zamierzenia i charakter antypolskich poczynań obecnego rządu Francji i haniebnej, agresywnej i prowokatorskiej roli akcji szpiegowskiej niektórych dyplomatycznych i konsularnych urzędników francuskich w Polsce.

Pod naciskiem obronnej i demaskującej akcji rządu polskiego oraz oburzonej światowej i francuskiej opinii publicznej, rząd paryski przeszedł do metod bagatelizowania rozmiaru i znaczenia wykrytej akcji szpiegowskiej. Metoda ta miała pozwolić mu na zamaskowanie istotnych rozmiarów i istotnego sensu jego wrogiej i agresywnej działalności na terenie Rzeczypospolitej Polskiej.

Metoda ta miała krótki żywot. Fakty, które zostały ujawnione, obaliły i kompletnie zlikwidowały usiłowania rządu francuskiego — zbagatelizowania zbrodniczej działalności wywiadu francuskiego na terenie Polski.

Przewód sądowy udowodnił niezbicie, że w Polsce zorganizowana została przy pomocy niektórych urzędników dyplomatycznych i konsularnych szeroka francuska sieć szpiegowska. Szpiegostwo francuskie w Polsce całym ostrzem skierowane było w kierunku zdobycia jak największej ilości informacji, potrzebnych dla celów agresji wojennej.

Przewód sądowy ujawnił, że **setki szpiegów na żołdzie niektórych przedstawicieli dyplomatycznych i konsularnych rządu francuskiego**, pod kierownictwem urzędników i oficerów francuskich przygotowywały **dane dla zniszczenia naszych miast, naszych domostw — przygotowywały śmierć, ruiny, cierpienia i łzy dla polskich dzieci i dla milionów polskich mężczyzn i kobiet, którzy radośnie budują nowe — wolne, wspaniałe życie.**

● Pokojowe budownictwo Polski — solą w oku kapitalistów i monopoli

Przewód sądowy udowodnił również, że w celu osłabienia obronności, w celu zahamowania słynnego już wszędzie tempa rozwoju Polski Ludowej, łajdackie dyrektywy wywiadu francuskiego szły w kierunku zniweczenia i zniszczenia krwawo zdobytych osiągnięć polskich mas pracujących.

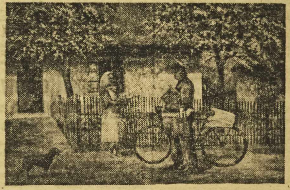
Czemu przypisać niebywały rozgłos procesu, sięgający poza granice naszego kraju? Sprawą tą interesuje się prosty człowiek we Francji i w Związku Radzieckim, we Włoszech i na Węgrzech śledząc pilnie przebieg procesu; pisma poświęcają mu wiele miejsca.

Polska, obok Związku Radzieckiego, poniosła olbrzymie ofiary w czasie wojny: dziesiątki miast całkowicie zniszczonych, setki wiosek spalonych, kominy krematoriów Oświęcimia i Majdanka, 6 milionów zamordowanych Polaków — oto bilans, z którym Polska wyszła z wojny.

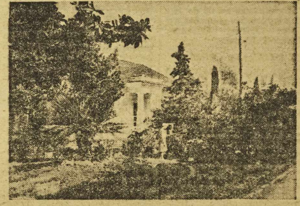
● Polacy są nadal wierni przyjaźni z ludem francuskim

Jak żaden być może inny naród, naród polski pragnie pokoju. Pokój jest dążeniem każdego uczciwego demokraty na całym świecie, zdającego sobie sprawę, jakie niebezpieczeństwo stanowi próba jakiejkolwiek agresji w jakimkolwiek zakątku świata.

(Dalszy ciąg na str. 2-ej)



W MINISTERSTWIE POCZT I TELEGRAFÓW OTWARTO WYSTAWĘ PRAC MALARZY-POCZTOWCÓW. NA ZDJĘCIU OBRAZ POLESKIEGO (DZIERŻONIÓW) „LISTONOSZ". Foto: „Film Polski"



MALOWNICZY KRAJOBRAZ JEDNEGO Z UZDROWISK RADZIECKICH NA WYBRZEŻU MORZA CZARNEGO

Wywiad z przewodniczącym CRZZ Al. Zawadzkim

Radzieckie Związki Zawodowe — kuźnią socjalistycznego wychowania

WARSZAWA. (PAP) Przewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych Aleksander Zawadzki po powrocie z ZSRR — gdzie przebywał na czele delegacji polskich Zw. Zw., zaproszonej przez Centralną Radę Radzieckich Zw. Zw. (WCSPS) — udzielił przedstawicielowi PAP wywiadu, w którym scharakteryzował rolę i osiągnięcia Zw. Zaw. ZSRR.

— Pozycja radzieckich zw. zawodowych — oświadczył A. Zawadzki — określona przez Lenina i Stalina, kształtowała się pod ideowo-politycznym kierownictwem WKP(b) w ostrej walce o zwycięstwo Rewolucji Listopadowej, o utrwalenie władzy radzieckiej, o zbudowanie w ZSRR ustroju socjalistycznego.

Radzieckie zw. zawodowe, skupiające dziś około 30 milionów członków, żyją w swej codziennej pracy całokształtem spraw politycznych, gospodarczych i kulturalnych swego kraju

Stanowią one jeden z podstawowych filarów, o które wspiera się socjalistyczna władza radziecka; uczestniczą w sprawowaniu tej władzy przez mobilizowanie milionowych mas do realizacji zadań stojących i stających przed państwem socjalistycznym, korzystają z szerokich ustawowych uprawnień przedkładania organom władzy państwowej swych postulatów, związanych z dążeniem do ustawicznej poprawy materialnych i kulturalnych warunków bytu robotników, biorą bezpośredni udział w rozstrzyganiu tych jak i wielu innych spraw na wszystkich szczeblach hierarchii państwowej, walczą ze wszelkimi przejawami biurokratyzmu, stosując szeroko i bez względu na osoby krytykę i samokrytykę.

W ten sposób radzieckie zw. zawodowe zajmują wyraźnie ukształtowaną pozycję, jako potężna szkoła gospodarowania, szkoła rządzenia państwem — szkoła komunizmu.

W ZSRR każdy zakład pracy — to prawdziwa twierdza socjalistyczna, kuźnia socjalistycznego wychowania. W każdym oddziale, brygadzie spotykaliśmy kolektywy robotników, inżynierów, techników, majstrów, praktykującej młodzieży — prawdziwych gospodarzy swego odcinka pracy, pracujących z poczuciem, że są zarazem gospodarzami całego zakładu i całej swej wielkiej ojczyzny radzieckiej.

DZIEŃ NA ZIEMIACH ZACHODNICH

Nowe mieszkania dla robotników „Pafawagu"

● WROCŁAW. — W osiedlu Nowy Dwór pod Wrocławiem oddano do użytku rodzin robotników i przodowników pracy „Pafawagu" budynek o 58 izbach mieszkalnych.

W budynku znajdują się mieszkania dwu i trzypokojowe z kuchnią. Mieszkania wyposażono w kuchenki gazowe, elektryczność i łazienki. Ponadto w budynku znajdują się pralnie oraz pomieszczenie na sklep wrocławskiej PSS, którego otwarcie nastąpi w najbliższym czasie.

Roboty zostały zakończone przez załogę robotniczą PPB na 5 dni przed terminem.

Szkolenie ideologiczne robotników rolnych

● WROCŁAW. — Robotnicy dolnośląskich PGR wykorzystują przerwę zimową na rozszerzenie wiadomości z zakresu socjalistycznej organizacji gospodarki rolnej i pogłębienie świadomości klasowej przez szkolenie ideologiczne. Szkolenie odbywa się w Wojewódzkiej Szkole PRZZ we Wrocławiu oraz ośrodkach prowincjonalnych: w Udalinie, Krosnowicach i Targorzynie.

Wielu uczestników kursów podkreśla, że — obok stworzenia możliwości awansu społecznego — szkolenie i poznanie doświadczeń radzieckich pozwoli im zwiększyć w celowy sposób wysiłki nad budową socjalizmu na wsi, m. in. poprzez dobrze pojęte współzawodnictwo pracy.

Dzięki nauce — sukcesy w pracy

● LEGNICA. — W legnickim oddziale Technicznej Obsługi Rolnictwa, jednocześnie z remontem traktorów i silników traktorowych, odbywa się na specjalnych kursach szkolenie praktyczne i teoretyczne traktorzystów Państw. Gospodarstw Rolnych oraz monterów TOR i Państw. Ośrodków Maszynowych.

Połączenie zajęć praktycznych z wykładami teoretycznymi przynosi duże korzyści. Np. na jednym z ostatnich kursów grupa słuchaczy, dzięki nabytym wiadomościom, skróciła przeciętny czas remontu silnika o ok. 20 proc.

Wspaniały rezultat współzawodnictwa długofalowego

● WAŁBRZYCH. — 6 brygad zespołowych, liczących 74 osoby, oraz 4 górników ścianowych i 8 górników pracujących w chodnikach na kopalni „Biały Kamień", podjęło współzawodnictwo długofalowe.

W ciągu pierwszych dni lutego tych 86 górników, zamiast przewidzianych normą 1091 ton węgla, wydobyło 2015 ton, osiągając tym samym 184,7 proc. wspólnej normy.

Ogółem we współzawodnictwie długofalowym współzawodniczy w pierwszym tygodniu w kopalniach wałbrzyskich 435 osób, w tym 360 górników w brygadach zespołowych, 30 w brygadach chodnikowych i 45 indywidualnie. (smm)

Komunikat z obserwatorium na Śnieżce

■ **Pokrywa śnieżna 62 cm.**
Temperatura — 5 stopni.
Śnieg lepki nie nadaje się do jazdy na nartach.

W Karpaczu i w Szklarskiej Porębie śniegu nie ma. Odwilż.

Policja portugalska zamordowała przywódcę Partii Komunistycznej

NOWY JORK. Korespondent Associated Press donosi z Lizbony, że policja portugalska ogłosiła komunikat, w którym twierdzi się, że jeden z przywódców Komunistycznej Partii Portugalii — Jose Moreira — popełnił samobójstwo, wyskakując z okna więziennego. W tutejszych kołach dziennikarskich odnoszą się do tej wersji z wyraźnym sceptycyzmem, wskazując, że ma ona zamaskować ohydną zbrodnię policji portugalskiej, która zamęczyła na śmierć Jose Moreira w czasie „dochodzenia". Potwierdza to okoliczność, że taki sam los spotkał w tym samym więzieniu innego czołowego działacza komunistycznego — Bessa Ribeira.

Remilitaryzacja Niemiec Zachodnich

BERLIN. (PAP) Agencja ADN donosi, że od dłuższego czasu grupa, złożona z 18 byłych generałów i oficerów sztabu generalnego b. hitlerowskich sił zbrojnych opracowuje w Bonn szczegółowy plan utworzenia zachodnioniemieckiej armii zaciężnej. Na czele tej grupy znajduje się b. generał Kurt von Manteuffel, któremu z wiedzą amerykańskich władz okupacyjnych udziela dyrektyw marionetkowy kanclerz Adenauer. Utworzenie pierwszej dywizji piechoty zachodnioniemieckiej armii zaciężnej przewidziane jest na koniec czerwca br.

Coraz lepsze rezultaty skupu ziarna

Ożywienie podaży zboża

w wyniku planowego skupu

Przodują województwa krakowskie i rzeszowskie — powiaty Ziemi Lubuskiej przekroczyły plan

WARSZAWA (PAP). Planowe formy skupu zboża, wprowadzone przed kilkoma tygodniami w celu uporządkowania tej dziedziny handlu, stopniowo przynoszą coraz lepsze rezultaty, szczególnie na terenach o przewadze chłopów mało i średniorolnych.

Najlepiej w styczniu wykonały plan woj. krakowskie i rzeszowskie. Systematycznie od szeregu dni wykonywane są i przekraczane dzienne plany dostaw zboża w woj. lubelskim i warszawskim. Nastąpiło również wyraźne ożywienie podaży w woj. poznańskim i białostockim.

Doświadczenia powiatu tarnowskiego i kilku innych powiatów, w których planowy skup zboża rozwinął się pomyślnie od pierwszych dni, wzbogacone nowymi, jeszcze doskonalszymi metodami organizacji skupu, stopniowo upowszechniane są w różnych województwach.

W woj. poznańskim, które w pierwszym miesiącu planowego skupu zboża dostarczyło kilkadziesiąt tysięcy ton pszenicy, jęczmienia i żyta, plan przekroczyły powiaty: Zielona Góra, Sulęcin, Kościan, Chodzież. Wolsztyn, Rzepin i Gubin. W granicach od 90 do 100 proc. wykonały plan dostaw powiaty: Kalisz, Oborniki, Wschowa i Kępno.

JAK DZIAŁAJĄ „TRÓJKI"

W woj. poznańskim praca „trójek" jest dobrze zorganizowana. Wieczorem ustala się plan pracy na następny dzień. W ciągu dnia „trójki" obchodzą po 30 — 40 gospodarstw i ustalają w jakim stopniu każde gospodarstwo może brać udział w wykonaniu gromadzkiego planu skupu zboża, przy czym kierują się posiadanymi przez poszczególnych rolników nadwyżkami zboża.

Po pewnym czasie „trójki" powtórnie odwiedzają każdego mieszkańca gromady, informując się co do wykonania planu i ewentualnych trudności oraz co do terminów sprzedaży zboża przez tych rolników, którzy dotąd jeszcze zboża nie sprzedali. Tam, gdzie skup zboża natrafia na trudności wywołane obiektywnymi przyczynami (np. niedostatecz na ilość maszyn omłotowych, środków transportowych), „trójki" wspomagane przez przedstawicieli Polskich Zakładów Zbożowych, Związku Samopomocy Chłopskiej i partii politycznych, podejmują doraźne kroki w celu usunięcia tych trudności.

ZAPASY ZBOŻA U BOGACZY WIEJSKICH

Ustalając możliwości sprzedaży zboża przez poszczególnych gospodarzy na podstawie posiadanych przez nich nadwyżek, „trójki" ujawniają często znaczne zapasy zboża, które wielokrotnie przekraczają miesięczne albo wielomiesięczne plany sprzedaży. M. in. bogaty gospodarz z gromady Daleszyn, pow. Gostyń, woj. poznańskie — Michał Juśkowiak, ma w stodole 6 ton pszenicy, tyleż żyta, 3,5 tony owsa i 5 ton mieszanki kłosowej. Podobne zapasy przechowuje gospodarz z tej samej gromady — Jankowiak i niektórzy inni, najwidoczniej przeznaczając zapasy na upragnioną spekulację.

Wiadomości o nadchodzących dostawach zboża radzieckiego, już w pierwszych dniach odbiły się na przyśpieszeniu sprzedaży zboża. Sygnalizowane są wypadki sprzedaży znacznych ilości zboża przez bogaczy wiejskich, m. in. w woj. poznańskim.

O istnieniu bardzo jeszcze poważnych nadwyżek zboża świadczy ożywiona praca prywatnych młynów gospodarskich, które w wielu miejscowościach pracują na trzy zmiany, dokonując przemiału dla indywidualnych gospodarstw wiejskich.

89 milionów ltr. mleka i 35 milionów jaj

Dolnośląskie spółdzielnie mleczarsko-jajczarskie wzmagają akcję skupu i zmieniają styl pracy

WROCŁAW — Tematem obrad okr. zjazdu delegatów dolnośląskich Spółdzielni Mleczarsko-Jajczarskich były zagadnienia jeszcze większego usprawnienia działalności tych spółdzielni oraz wykonania planu na rok 1950.

Na wstępie sekretarz Rady Okręgowej Centrali Spółdz. Mlecz.-Jajcz., ob. Lipiński, złożył krótkie sprawozdanie z działalności Rady, a następnie dyrektor okręgu ob. Augustyn przedstawił licznie zebranym delegatom osiągnięcia roku ubiegłego i plan pracy na rok bieżący, nie szczędząc krytyki i samokrytyki.

Działalność Okręgowej Centrali Spółdzielni Mleczarsko-jajczarskich na Dolnym Śląsku obejmuje trzy zasadnicze kierunki: 1) skup artykułów nabiałowych i drobiu, 2) przetwórstwo i 3) dystrybucję. Punkty skupu obsługują nie tylko gromady, w których się znajdują, ale i przyległe. Zaznaczyć należy, że sieć punktów skupu nie jest jeszcze równomiernie rozmieszczona w całym województwie.

Realizując plan na rok 1949, wykonano skup mleka w 102 proc., jaj w 70 proc. i drobiu w 120 proc. Dostawy mleka w przeliczeniu statystycznym układają się jeszcze nierównomiernie. O ile np. w pow. wałbrzyskim wypada przeciętnie 851 ltr na 1 krowę, to w Żarach tylko 60 (na skutek złej działalności organizacyjnej spółdzielni). Słabe jest jeszcze powiązanie chłopów-dostawców ze spółdzielniami mleczarsko-jajczarskimi.

Przeprowadzona z początkiem ub. roku akcja oczyszczania władz spółdzielni z elementów spekulacyjnych i wrogich, dała poważne rezultaty, odzwierciadlające się w zwiększeniu ilości dostaw, natomiast kontrola wewnętrzna jeszcze utyka, co umożliwiało popełnianie nadużyć.

Omawiając plan pracy na rok 1950, dyr. Augustyn stwierdził, że planowany na rok bieżący skup 89 mil ltr mleka, 35 mil. szt. jaj i 281 tys. szt. drobiu jest możliwy do wykonania, a procent jego przekroczenia będzie stwierdzał, w jakim stopniu błędy z roku ub. zostały usunięte. Przewiduje się zwiększenie ilości punktów skupu mleka (do końca roku ma być czynnych 2125 punktów), jaj (2255) i drobiu (125).

Zmieniony zostanie również dotychczasowy styl pracy, przy czym cały nacisk położony będzie na należytą organizację. Terenowy organizator musi oprzeć się na zorganizowanych grupach producentów, ogniwach partyjnych i czynniku administracyjnym. Zasadniczym zadaniem będzie zmobilizowanie chłopów wokół wykonania planu.

Plan przewiduje jeszcze w tym roku zorganizowanie dostawy mleka konsumpcyjnego do mieszkań w butelkach i wyłącznie pasteryzowanego.

Po sprawozdaniach wywiązała się ożywiona dyskusja, w której delegaci terenowi omawiali lokalne bolączki terenowe, podkreślając niedociągnięcia organizacyjne oraz brak taboru.

Zebrani uchwalili rezolucję, zawierającą szereg zobowiązań w zakresie struktury organizacyjnej, dystrybucji, mleczarstwa, poradnictwa itp. Zobowiązania zapowiadają m. in. wzmożenie akcji szkoleniowej, przygotowanie do 1 kwietnia br. zakładów mleczarskich tak, aby zdolne były przerobić planowane dostawy nabiału oraz oczyszczenie zarządów i władz nadzorczych spółdzielni z elementów klasowo obcych i wrogich, przy zachowaniu stałej czujności wobec wroga klasowego.

Na zakończenie obrad dokonano wyboru 9 członków do Rady Okręgowej CSMJ oraz 3 delegatów na ogólnopolski zjazd w Warszawie.

Po obradach tych należy spodziewać się, że nastąpi rewolucyjny przełom w dotychczasowych pracach CSMJ, tak, aby w ramach planu 6-letniego nasza spółdzielczość mleczarsko-jajczarska całkowicie weszła na drogę realizacji zadań, postawionych jej przez Państwo. (—)

Sprawiedliwe i konieczne ustawy

(Dokończenie ze str. 1-ej)

rzystamy wszyscy z prądu elektrycznego, z komunikacji, z urządzeń miejskich, ze służby zdrowia, używamy wielu różnych przedmiotów i sprzętów. Wszystko to są owoce pracy górników, hutników, metalowców. Setki tysięcy robotników, techników, inżynierów pracują na to, ażeby dostarczyć krajowi siły, światła, maszyn, narzędzi, sprzętów, ażeby było ich nie tylko dostatecznie dużo, lecz także aby były coraz lepsze.

Tymczasem w górnictwie na 1.000 górników mamy 6 inżynierów zamiast 20, a więc brakuje 14, w przemyśle lekkim, produkującym m. in. sprzęty i przedmioty codziennego użytku, na 1.000 robotników mamy 2 inżynierów, gdy potrzeba 15, a więc brakuje 13.

Potrzebujemy lekarzy, agronomów, weterynarzy, księgowych. Potrzebujemy dziesiątków tysięcy techników.

A przecież zdarzają się wypadki, iż wyszkoleni fachowcy pracują w innych zawodach, wybierając dziedzinę, która im bardziej odpowiada.

Taka płynność kadr jest gospodarczo szkodliwa i jest także niemoralna. Ktoś inny bowiem musi wykonywać pracę podwójną, potrójną, potrzeby kraju nie mogą być zaspokajane w pełni, wskutek braku fachowych pracowników. Dlatego słuszne jest iż ustawa ogranicza w pewnych ważnych dziedzinach specjalności całkowitą dowolność wyboru oraz zmianę miejsca i rodzaju pracy.

Przed inteligencją techniczną otwierają się wielkie możliwości twórczego udziału w życiu i pracy narodu, możliwości pełnego wykorzystania i rozwinięcia osobistych uzdolnień, stałego doskonalenia się. Polska Ludowa wysoko ceni ludzi, którzy swą wiedzę i talenty oddają do budowy wspólnego dzieła. Droga awansu życiowego stoi przed każdym otworem.

Stanisław Grzelecki.

Ożywiony ruch w porcie szczecińskim

SZCZECIN (PAP). Dzięki pogłębieniu toru wodnego Szczecin — Świnoujście, do portu szczecińskiego zawijają obecnie statki o większym tonażu. Również w okresie zimowym ruch statków odbywa się bez przeszkód.

W styczniu br. weszły do portu szczecińskiego 282 statki, reprezentujące 11 bander. Na czwartym miejscu — po szwedzkiej, duńskiej i norweskiej — znajduje się bandera polska, reprezentowana przez 25 jednostek.

■ WASZYNGTON. — Departament Stanu podał do wiadomości, że Stany Zjednoczone uznały reżim Beo-Dai'a jako „rząd" Vietnamu.

REFLEKTOREM po ŚWIECIE

● Elektryfikacja wsi na Ukrainie

● W r. 1949 kołchozy obwodu winnickiego otrzymały czterdziestą pierwszą elektrownię wiejską. Wiele rejonów tego obwodu zakończyło do r. 1950 całkowite elektryfikowanie swoich kołchozów. 1 stycznia 1950 roku 10 tys. domów mieszkalnych kołchoźników otrzymało energię elektryczną; ponad 50 tys. domów w kołchozach obwodu posiada już światło elektryczne.

W rejonie sawrańskim (obwód odeski) uruchomiono potężną międzykołchozową elektrownię wodną, która zaopatruje w prąd 10 spółdzielni rolniczych i 2 ośrodki maszynowe. Elektrownia ta wyposażona jest w 3 potężne turbiny. Wiele kołchozów przechodzi na elektryczne przygotowywanie paszy dla bydła na farmach hodowlanych, mechanizuje proces produkcji masła, stosuje energię elektryczną w tartakach itd.

● Zdekonspirowana konferencja atomowa w Anglii

● W otoczonej drutem kolczastym i oddziałami policyjnymi miejscowości Harwell w Anglii odbyła się konferencja ekspertów od spraw atomowych.

Amerykańscy, brytyjscy i kanadyjscy rzeczoznawcy omawiali „nową sytuację", która wynikła z opublikowania faktu, że rzekomy amerykański monopol atomowy od dość dawna jest jedynie mitem.

Anglia czyni wszelkie wysiłki, by uzyskać od USA pozwolenie na prowadzenie choćby wstępnych badań atomowych w W. Brytanii oraz na magazynowanie pewnej ilości bomb atomowych na swych wyspach.

■ Cukier we Francji podrożał o 40 procent

● Francja potrzebuje około 1.200.000 ton cukru rocznie. Aby uzyskać tę ilość należy zebrać 11 milionów ton buraka cukrowego. W roku bieżącym, na skutek wielkiej suszy, produkcja cukru wyniosła jedynie 900.000 ton.

Cukier, wyłączony we Francji spod systemu racjonowania zale dwie kilka miesięcy temu — już podrożał o 40 proc.

● W kilku wierszach

● Były hitlerowski generał Remer (znany z likwidowania w r. 1944 puczu antyhitlerowskiego) oświadczył, iż w ciągu 2 lat obejmie władzę w Niemczech zachodnich i utworzy nową arystokrację z elementów, niezadowolonych z obecnego reżimu.

● W Monachium wydawana jest nielegalna gazeta nazistowska, wychodząca kilka razy w miesiącu w wielutysięcznym nakładzie. Gazeta nosi nazwę „Reflektor", redaguje ją organizacja „Katakumby".

Przemówienie prokuratora w procesie szczecińskim

(Dokończenie ze str. 1-ej)

W ostatniej wojnie ginęli nasi bracia — Francuzi i nasi bracia — Polacy w walce przeciwko faszyzmowi z najgłębszą świadomością, że giną w walce o wolność swoich narodów, w walce o pokój, w walce o to, żeby nigdy więcej wojny nie było.

Tej spuściźnie my Polacy nie sprzeniewierzyliśmy się i nie sprzeniewierzymy się. Za pokojem są masy ludowe wszystkich krajów świata i biada tym, którzy chcieliby rzucić ludzkość w otchłań nowej wojny.

Podczas gdy Polska i inne kraje miłujące pokój — przystąpiły do budowy nowego, szczęśliwego życia — znalazły się siły, które postanowiły przeszkodzić wielkiemu dziełu budowy, postanowiły cofnąć koło historii.

Imperialistyczne rządy, którym przewodzą potentaci Wall-Street, zmierzają do politycznego i gospodarczego spętania innych narodów, do uniemożliwienia odbudowy i rozbudowy gospodarki innych krajów. „Plan Marshalla" pod pozorem udzielania pomocy ma poddać całkowitej kontroli gospodarkę tych krajów, które ową „pomoc" marshallowską przyjęły.

Wraz z całym obozem pokoju Polska nie przyjęła tzw. „pomocy planu Marshalla". I jak rozwój wypadków wykazał, postąpiła słusznie.

Pan Marshalla jest wstępnym ogniwem planów agresji.

● Wall Street wyznacza Francji rolę dostawcy mięsa armatniego

Plan Marshalla stanowi w istocie swojej polityczno-wojenny plan imperializmu amerykańskiego panowania nad światem. Przy pomocy tego planu imperialiści amerykańscy szereg państw wciągnęli do wojennego paktu atlantyckiego, którego celem jest podporządkowanie tych krajów amerykańskim imperialistom i rozpętanie zawieruchy wojennej, aby zdławić nowe i szczęśliwe życie, rodzące się w krajach demokracji ludowej — jest to plan napaści na twierdzę wolności i pokoju — ZSRR.

Dlaczego obywatele sędziowie, mówię o tym dziś na tej sali?

Dlatego, że na ławie oskarżonych zasiadają ludzie, którzy są narzędziem twórców paktu atlantyckiego.

Sieć szpiegowska, do której należeli oskarżeni, nazwana jest siecią francuską. A czyż jest ona francuską w istocie? Nie! Francuską jest ona jedynie z nazwy, bowiem w istocie działalność przestępcza oskarżonych sprzeczna jest z prawdziwymi interesami Francji. Aby to zrozumieć, musimy sobie uprzytomnić, jaką rolę przeznaczono Francji w planie północno-atlantyckim. Francja ma dostarczyć w ramach agresywnego planu atlantyckiego mięso armatnie — żołnierzy, którzy mają bić się i ginąć dla obcych ludowi francuskiemu interesów.

I dlatego nikt w Polsce za działalność oskarżonych nie obarcza odpowiedzialnością ludu francuskiego, który potępia ich i odwraca się od nich ze wzgardą.

● Monachium — Vichy — Pakt Atlantycki —nowy pożar w świecie

Lud francuski rozumie, że odpowiedzialność ponoszą ci sami, którzy, począwszy od Monachium poprzez hańbę Vichy, aż do czasów planu Marshalla i paktu atlantyckiego, stale i systematycznie przeciwstawiają się walce narodu francuskiego o wolność.

To, że najintensywniejsza działalność szpiegowska francuskich agentów rozwijała się na naszych Ziemiach Odzyskanych, których granica jest linią Odry i Nysy, jest jeszcze jednym dowodem agresywnego charakteru tej zbrodniczej akcji.

Czy w interesie narodu francuskiego leży szpiegostwo, sabotaż i dywersja na zachodnich terenach państwa polskiego?

Odpowiedź może być jedna: *Zbrodnicza ta akcja leży jedynie w interesie tych, którzy zmierzają do rozpętania nowej pożogi wojennej.*

Jak mamy ocenić na tle sytuacji ogólnej i na tle agresywnej roli wywiadu francuskiego w Polsce działalność Robineau i innych oskarżonych?

Działalność tę należy uznać za wysoce niebezpieczną i poważnie zagrażającą najistotniejszym interesom Polski.

Chodziło przecież o przygotowanie agresji przeciwko naszemu krajowi.

Dla osk. Robineau, jak i dla szeregu innych członków francuskiej służby dyplomatycznej i konsularnej w Polsce, stanowiska urzędowe, służyły jako przykrywka dla wrogiej działalności wobec państwa, w którym byli akredytowani.

● Siatka Robineau bliźniaczo podobna do siatki wrocławskiej

Siatka Robineau była siatką agresywnego wywiadu. Nie przypadkowe jest podobieństwo z siatką wrocławską. Były one częścią jednej wielkiej sieci, która ma jedno centrum szpiegowskie. Ta sama ręka ciągnie różne sznurki, pod ten sam takt tańczą różni Robineau i nie ma różnicy, czy łotr nazywa się Bassaler, Robineau, czy Bardet, który kupuje plany stoczni elbląskiej.

Dominującą postacią w procesie jest niewątpliwie osk. Robineau. W ciągu całego procesu warto było zliczyć, ile razy na zapytanie sądu — „któż zlecił wykonać. czy kto dał instrukcje" — padały wciąż te same odpowiedzi: „Robineau". Pozycję swoją i zawód określił on sam najlepiej słowami: „Jestem agentem służby wywiadowczej".

Związek Robineau z takimi ludźmi, jak Klimczak, Blaustein vel Borkowski czy Nikołajew, to nie kwestia przypadku, lecz wynik świadomego sojuszy reakcji z dwójkarzami i bezojczyźnianymi obieżyświatami.

W dalszym ciągu prokurator omówił działalność poszczególnych oskarżonych i kończąc swe przemówienie, oświadczył:

— W imię najżywotniejszych interesów naszego kraju i interesów narodu francuskiego, w imię przyjaźni narodów polskiego i francuskiego, w obronie pokoju i zasad uczciwego współżycia między narodami — żądam dla oskarżonych:

Robineau i Drouet — kary długoletniego więzienia, dla Klimczaka i Pielackiego — kary śmierci, dla Blausteina vel Borkowskiego — kary dożywotniego więzienia, dla Rachtana — kary długoletniego więzienia.

SZMERY ODRY

Brak papieru kancelaryjnego

Można obejść wszystkie sklepy z materiałami piśmiennymi we Wrocławiu, a nie znajdzie się ani jednego arkusza papieru kancelaryjnego. Czyżby to była „zmowa biur", aby nie zarzucano ich podaniami? Papier kancelaryjny jest przedmiotem codziennego użytku i powinien co rychlej znaleźć się w sprzedaży.

Pracownicy ZOM nie mają kożuchów

Większość ludzi pracy we Wrocławiu, którzy muszą wykonywać swe funkcje poza obrębem ciepłych pomieszczeń, została na zimę zaopatrzona w ciepłe kożuchy, obuwie itd. Ciepło więc jest tramwajarzom i szoferom, natomiast zimno jest pracownikom ZOM, którzy przez cały czas swej pracy przebywają na wolnym powietrzu.

Dlaczego pominięto ich przy przydziale kożuchów? Zima na szczęście zbliża się ku końcowi, na przyszły jednak rok, pragniemy widzieć pracowników ZOM w ciepłych kożuchach.

„Ręcznik" w Legnicy

Dział włókienniczy i odzieżowy PDT w Legnicy jest doskonale zaopatrzony we wszelkiego rodzaju towary, które można łatwo otrzymać po rzetelnie skalkulowanej cenie. Korzystają z tego ludzie pracy, którzy wypełniają sale nowoczesnego Domu Towarowego.

Są jednak — nieliczni już wprawdzie — spekulanci, którzy wykupują pewne gatunki towarów, np. kretony i sprzedają je następnie z 50-proc. zyskiem na miejscowym „ręczniaku", odległym o kilkaset metrów od PDT.

Toteż nie dziwimy się pewnej legniczance, która powiedziała:

— Trzeba być kretynem, aby kreton kupować na „ręczniaku".

Opole zapytuje

Mieszkańcy Opola z zazdrością przeczytali wiadomość o otwarciu w Legnicy drugiego kina. Czytelnicy nasi z tego miasta zapytują Film Polski, kiedy wreszcie Opole uzyska drugi kinoteatr, bo opolskie kolejki przed kasą kinową należą do... najdłuższych w kraju.

Gdy referent się pomyli...

Nie tylko chochlik drukarski sprawia kłopoty. Czasami i na zebraniu ktoś się pomyli, a potem w stenogramie są zdania, nadające się do gabinetu osobliwości. Oto na posiedzeniu MRN w Jeleniej Górze jeden z mówców, omawiając plan pracy na rok 1950, oświadczył: „Komisja kulturalno - oświatowa zajmować się będzie między innymi: walką z analfabetyzmem, muzyką, literaturą i teatrem".

Żądamy: jak najszybciej położyć kres tej bratobójczej walce komisji kulturalnej z kulturą.

1200 ludzi zabitych — 1000 domów zburzonych

PEKIN (PAP). Agencja Nowych Chin donosi, że wśród najszerszych mas ludowych panuje głębokie oburzenie wskutek bandyckiego nalotu bombowców kuomintangowskich na dzielnice mieszkalne Szanghaju.

Dzienniki chińskie zamieszczają następującą odezwę podpisaną przez szereg chińskich organizacji demokratycznych i przez liczne związki zawodowe:

„W dniu 6 lutego bombowce bandytów kuomintangowskich dokonały na dzielnice mieszkalne Szanghaju nalotu, wskutek którego ponad 1.200 osób, zostało zabitych lub odniosło rany, ponad 1.000 domów zostało zburzonych, a tysiące mieszkańców Szanghaju straciły dach nad głową. Bombowce kuomintangowskie były produkcji amerykańskiej.

Oświadczamy amerykańskim imperialistom i bandytom kuomintangowskim, że naród chiński nie zlęknie się tych zbrodniczych nalotów.

Z życia zwycięskiej kopalni „Bolesław Chrobry“

Górnik Józef Ciszak rozstrzygnął

Bohaterem wałbrzyskich ko-[pa]lń jest górnik Józef Ciszak. Ciszak pierwszy podjął ideę [soc]jalistycznego współzawodnic[twa] w kopalni „Bolesław Chro-[bry]“. Od dwóch lat codziennie, [system]atycznie, przekracza nor[mę w]ydobycia. Jest — jak do-[...]as — niedościgłym wzo-[rem ofiar]ności, wytrwałości i [...]ści.

[Na] jego pierś ozdobiono Or-[dere]m „Sztandaru Pracy“, Ci-[szak] na uroczystości zapłakał — [łza]mi radosnego wzruszenia. [Pł]akali z nim jego koledzy i to[w]arzysze pracy.

Ze ściśniętego wzruszeniem gardła bohatera pracy i budow[ni]czego Polski Ludowej, wyszło zaledwie parę słów:

— Chciałbym, towarzysze, coś powiedzieć, ale mi trudno. Tylko tyle mogę powiedzieć: pracuję dla naszej robotniczej Polski i serdecznie dziękuję naszemu Rządowi za uznanie naszej pracy. Będę pracował dalej.

Trzy proste słowa — prostszych nie znajdziecie w słowniku rębacza — ale zabrzmiały jak przysięga, która codziennie na nowo przekuwana będzie w bryły koksującego węgla, poruszającego nasze huty i stalownie.

NOWA IDEA

Do wałbrzyskich kopalń wtargnęła nowa idea — tworzenia brygad wydobycia i współzawodnictwa między nimi.

W Komitecie Partyjnym, w radzie zakładowej, na zebraniach górniczych, na powierzchni i pod ziemią, coraz głośniej, coraz śmielej, coraz mądrzej — mówiono o systemie brygadowym. W Partii i radzie zakładowej słusznie wskazywano na wyższą formę zespołowego współzawodnictwa pracy. Wielka to rzecz — mówiono — same mu wyciągnąć się w górę, ale jeszcze większa — innych pociągnąć za sobą. Wielka to rzecz, wydobyć urobku za trzech, ale jeszcze większa — podnieść plan wydobycia całej kopalni, wszystkich kopalń zagłębia wałbrzyskiego. A da się to osiągnąć przez rozpowszechnienie systemu brygadowego.

Ciszak jest dobrym górnikiem i dobrym partyjniakiem. Zna wagę słów, które rzuca partia. Są one wyrazem mądrości klasy robotniczej, sumą jej doświadczeń, zdobytych u nas i na całym świecie, a przede wszystkim w kraju zwycięskiego socjalizmu — w Związku Radzieckim.

Ale który rębacz dorówna Ciszakowi? Który z górników „Bolesława Chrobrego“ wyśrubuje tak, jak Ciszak, codzienny procent wydobycia do 280 i wyżej? Czy można utworzyć brygadę za cenę obniżenia indywidualnego procentu wydobycia o 20 albo i więcej?

W ten sposób na fali wielkich przemian, które zaszły na kopalni, zakradła się do duszy Ciszaka rozterka. Samemu, czy z brygadą? Problem ten wświdrował mu się w serce i mózg. Chwilami uderzał w niego z taką siłą, jak grot młotka w węgiel. Podcinał u podstaw dotychczasowe jego poglądy na pracę, jak wrębiarka ściany węgla.

Wszystko, co się działo na około Ciszaka, rozdmuchiwało w nim płomień walki wewnętrznej, walki między starym a nowym, walki między systemem indywidualnym a brygadowym.

14,5 TONY WĘGLA W CIĄGU 5 GODZIN

Pewnego dnia styczniowego, już pod sam koniec miesiąca, narodziła się decyzja. Narodziła się w dniu, który niczym nie różnił się od innych dni pracy.

Znalazłszy się na przodku przy swojej ścianie, Ciszak wymienił złamaną kapę, podtrzymującą strop — na nową, sprawdził narzędzia, a potem zabrał się do pracy.

Z tą chwilą świat przestał dla niego istnieć. Wprawnymi ruchami, z których każdy był celowy i obliczony, posługiwał się młotkiem górniczym. Sam sobie stawiał po mistrzowsku, jak nikt, budówkę. Wyłupane grotem bryły węgla sam ładował do rynien. Nikt lepiej od niego nie potrafi w Wałbrzychu wybierać ze ściany parusetkilogramowe bryły i kęsy węgla. Rezultat pięciu godzin z minutami — 14,5 tony węgla, trzykrot nie więcej uroku, aniżeli na tym pokładzie kopalni przewiduje norma.

Wraca Ciszak z ładowaczami, rębaczami, wozakami na powierzchnię. Z twarzy jego, rozjaśnionej białymi plamami zębów i oczu, bije radość życia i pracy. Jest mu lekko i dobrze. Najchętniej zaśpiewałby sobie, ale w koszu, wyciągającym go w górę, obowiązuje cisza. Myśli więc Ciszak o tych czternastu i pół tysiącach kilogramów węgla, które dzisiaj urobił, z których każdy jest celnym pociskiem w podżegaczy wojennych, z których każdy jest cegłą w gmachu dobrobytu i pokoju, wznoszonym jego rękami — i radość zalewa mu serce.

TAKIEJ BRYGADY JESZCZE NIE BYŁO!

I w tym nastroju spotkał towarzysza Bolińskiego, sekretarza organizacji partyjnej na kopalni „Bolesław Chrobry“.



Józef Ciszak

— Jak się masz, Ciszak?

A Ciszak, przypomniawszy sobie ostatnią rozmowę z Bolińskim na temat, który go od wielu tygodni męczył, odpalił z miejsca, zapomniawszy nawet odpowiedzieć na pozdrowienie.

— Wiesz co, Boliński, zrobię brygadę, tylko ludzi mi dobierz.

— Hej, bracie — woła uradowany Boliński, ściskając szeroką i mocną dłoń Ciszaka. — Co ja ci mam dobierać? Dobieraj sobie sam.

Więc Ciszak szuka. Już trzech chętnych znalazł. Za parę dni znajdzie następnych. Stworzą brygadę, jakiej w Polsce jeszcze nie ma. A mistrzowska brygada Staszka Magiery, sławna już na cały Wałbrzych i Polskę, będzie musiała rzetelnie się napracować, by utrzymać się na pierwszym miejscu.

W ten sposób górnik Józef Ciszak rozstrzygnął o sprawie najważniejszej dla siebie i dla swojej kopalni. Będzie codziennie mnożył 14,5 tys. przez ludzi swojej brygady. Iloczyn ten opierać się będzie na niezawodnych metodach Ciszaka, które przyswoją sobie członkowie brygady.

Jan Debek

175 pomysłów racjonalizatorskich w DOKP-Wrocław

Kolejarze Szczepaniak i Pięta

pobili technikę amerykańską

W wydziale współzawodnictwa Zw. Zaw. Kolejarzy we Wrocławiu wisi jako „zabytek historyczny“ tablica z fotografiami pierwszych przodowników pracy i racjonalizatorów dolnośląskich w kolejnictwie. Życie pędzi tak szybko naprzód, że to co było 4 lata temu, należy już rzeczywiście do historii i na fotografie tych pionierów spoglądają dziś pracownicy DOKP jak na stare, ale kochane i szanowane zdjęcia rodzinne.

Racjonalizatorzy? Klub w DOKP — Wrocław powstał stosunkowo wcześnie, bo już w kwietniu 1948 r. Do końca roku liczył 28 członków. W 1949 r. liczba racjonalizatorów wzrosła do 173, a dziś jest ich już o wiele więcej.

— Tryskają jak ze źródła, które długo nie mogło sobie znaleźć ujścia — mówi z zapałem przedstawiciel ZZK ob. Kostura. — Mamy już 175 zatwierdzonych wniosków racjonalizatorskich.

300 TYS. ZŁOTYCH ZAMIAST MILIONA

Niewyczerpaną dziedziną pomysłów racjonalizatorskich w kolejnictwie jest zagadnienie przystosowania do naszych warunków importowanego oraz poniemieckiego sprzętu kolejowego.

Niedawno jeszcze w samym Wrocławiu stał nieczynny wielki dźwig, służący do przenoszenia części mostowych i wagonów kolejowych (w wypadku wykolejenia pociągu). Dźwig ten Niemcy zdemontowali, brakowało mu części zasadniczej — pompy. Specjalna komisja, złożona z przedstawicieli Państw. Przedsiębiorstwa Robót Komunikacyjnych i Politechniki Wrocławskiej orzekła, że uruchomienie dźwigu nie jest sprawą prostą, a koszt tej roboty będzie wynosił ponad milion zł.

Tymczasem rzemieślnicy Warsztatów Drogowych PKP we Wrocławiu ob. **Nowak i Kołodziej** z pomocą ob. **Czechowskiego doprowadzili** dźwig do stanu używalności kosztem około 300 tys. zł. Praca ich przynosi 150 tys. zł oszczędności rocznie. W tym wypadku zwycięstwo nad teoretycznym podejściem do sprawy odniosło doświadczenie i praktyka rzemieślników-racjonalizatorów.

Dużo kłopotu sprawiały również lokomotywy UNRRA, otrzymane ze Stanów Zjednoczonych. Zaopatrzone one były w tzw. „inżektory“, które były nie przystosowane do naszych warunków klimatycznych i wskutek tego działały źle. Poza tym w wypadku zepsucia się „inżektora“ nie było go czym zastąpić.

Problem rzeczywiście poważny i trudny do rozwiązania. „Rozgryzł“ go jednak kolejarz ob. **Szczepaniak** z Oleśnicy, należący do przodującego Klubu Racjonalizatorskiego w DOKP Wrocław. Skonstruowany przez niego „inżektor“ jest już z powodzeniem stosowany w parowozowni oleśnickiej. Kto wie, czy w najbliższym czasie nie zaczniemy produkować na większą skalę inżektorów ob. Szczepaniaka.

W 10 KLUBACH

— Pobiliśmy znowu technikę amerykańską — oświadczył parę dni temu na naradzie racjonalizatorów w Oleśnicy kowal kolejowy ob. **Pięta**. Pięta własnym przemysłem „przefasonował“ unrrowską prasę do śrub i w efekcie znacznie usprawnił jej pracę.

Obecnie w 10-ciu kolejowych klubach racjonalizatorskich, istniejących na Dolnym Śląsku, odbywają się zebrania, związane z wojewódzką naradą racjonalizatorów w kolejnictwie z naukowcami, która odbędzie się we Wrocławiu 5 marca br. Na naradę zostaną również zaproszeni przedstawiciele Klubów Racjonalizatorskich z większych wrocławskich zakładów przemysłowych, a mianowicie: z Pafawagu, Fabryki Sztucznego Jedwabiu, „Wodomierzy“, „Archimedesa“ i innych. Kolejowcy bowiem słusznie dążą do nawiązania kontaktu i wymiany doświadczeń z bratnimi klubami.

Nie koniec na tym. ZZK we Wrocławiu, doceniając przodującą rolę i doświadczenia Związku Radzieckiego, **postanowił nawiązać kontakt korespondencyjny z jednym z oddziałów radzieckiego ZZK.** Obecnie toczy się dyskusja, który okręg kolejowy w bratnim państwie ma warunki terenowe i klimatyczne, odpowiadające warunkom okręgu dolnośląskiego, chodzi bowiem o to, aby współpracowały ze sobą okręgi o podobnym charakterze.

Inicjatywie ZZK należy przyklasnąć! Spodziewamy się, że kolejarze — racjonalizatorzy wkrótce wysuną się na czoło w województwie wrocławskim.

Ewa Wacowska

Na apel łódzkich włókniarek

Czyn polskich kobiet

Prawie równocześnie z apelem górnika Wiktora Markiewki, na łamach naszej prasy ukazała się wiadomość o podjęciu przez włókniarki łódzkie, robotnice PZPB im. Stalina, czynu związanego ze zbliżającym się Międzynarodowym Dniem Kobiet (8 marca), 10 tysięcy kobiet przyjęło na siebie poważne zobowiązania produkcyjne wzywając do współzawodnictwa wszystkie włókniarki polskie. Jest to pierwsza tego rodzaju kobieca inicjatywa w ruchu zawodowym.

Apel włókniarek głosi:

„Postanowiłyśmy Międzynarodowy Dzień Kobiet 8 marca uczcić wytężoną pracą, która prowadzi do dobrobytu, do stałego podnoszenia stopy życiowej mas pracujących, do odbudowy i rozbudowy naszego przemysłu, do wzmocnienia międzynarodowych sił walczących o pokój. My, kobiety, mamy szczególny obowiązek w walce o trwały, sprawiedliwy pokój, o przyszłość i szczęście naszych dzieci“.

Zarówno inicjatywa, jak i treść apelu dowodzą dużego wyrobienia społecznego i politycznego włókniarek łódzkich, dużej świadomości obywatelskiej. Podejmują sprawę dobrą i słuszną. Znalazły też szczery i natychmiastowy oddźwięk wśród pozostałych robotnic przemysłu tekstylnego.

Pierwsze na apel robotnic z PZPB im. Stalina odpowiedziały włókniarki z innych zakładów włókienniczych w Łodzi,, z kolebki kobiecego ruchu współzawodnictwa. Kobiety z PZPW Nr 3, PZPW Nr 6 i Nr 37, wzięły na siebie szereg zobowiązań zarówno dotyczących produkcji, jak i działalności społecznej. Załoga PZPW Nr 3 np. postanowiła rozwinąć działalność zmierzającą do zacieśnienia więzów między miastem i wsią.

W ślad za włókniarkami łódzkimi poszły włókniarki Bielawy i Wrocławia. Trudne zadanie wzięły na siebie pracownice Wrocławskich Zakładów Odzieżowych, zobowiązując się podnieść wydajność w granicach od 130 proc. do 200 proc.

Mimo, iż apel łódzkich robotnic skierowany był specjalnie do włókniarek, zrozumiany i podjęty został przez ogół kobiet pracujących.

Członkinie Koła Gospodyń Wiejskich pow. sztumskiego (woj. gdańskie) podjęły się do dnia 1 grudnia zorganizować 20 grup dostawców mleka i dostarczyć 1.480.000 litrów mleka do zlewni, a 560 kg jaj do zbiornic. Zobowiązują się one zorganizować wzorową grupę hodowców drobiu i wzywają do współzawodnictwa kobiety z gromady Otoczyn pow. kwidzyńskiego.

Apel łódzkich włókniarek i oddźwięk, jaki znalazł on wśród pracujących kobiet polskich, jest jeszcze jednym przykładem czynnego udziału kobiet w budowie naszej socjalistycznej przyszłości.

Pracą, i czynem uczczą pracujące Polki „Międzynarodowy Dzień Kobiet“. Jednocześnie świadomie wypełniają wobec Państwa i całego narodu — szlachetny obowiązek: lepszej, wydatniejszej pracy, która jest wkładem w zabezpieczenie naszej wolności i praw, naszej bezpiecznej przyszłości, szczęście naszych dzieci, która służy nie tylko nam, ale całej ludzkości wzmacniając obóz pokoju.

F. M.

191 lat temu urodził się Darwin

Kopernik przyrody

— „Nie znasz żadnych innych zajęć, prócz strzelania, łapania psów i szczurów: przyniesiesz wstyd sobie samemu i całej rodzinie“ — wyrzucał ojciec młodemu Karolowi, gdy ten, zamiast kuć wiersze, oddawał się wyżej wymienionym zajęciom.

Słowa ojcowskie nie sprawdziły się. Karol Robert Darwin nie tylko nie przyniósł wstydu „sobie samemu i całej rodzinie“, ale okazał się jedną z najtęższych głów XIX wieku. Wywołał prawdziwą rewolucję w naukach przyrodniczych i założył podwaliny nowoczesnej wiedzy o pochodzeniu gatunków.

W roku 1831, dzięki protekcji Henslowa, Darwin został zaangażowany jako przyrodnik na okręt „Beagle“, który udawał się w pięcioletnią podróż naukową dookoła świata. Przyszły uczony miał wtedy 22 lata.

Podczas podróży zagadnienia teologiczne całkiem Darwinowi z głowy wywietrzały. Jego umysł zaprzątnęły teraz problemy zoologii, botaniki, geologii i paleontologii. Młody uczony wstąpił na drogę, która doprowadziła go do wielkości i sławy, a naukom przyrodniczym otworzyła wielkie, szerokie i twórcze perspektywy.

Po powrocie do Anglii w roku 1836 Darwin wydał słynną „Podróż naturalisty“ i kilka rozpraw geologicznych, w których na czoło wybija się teoria powstawania raf koralowych.

Od tego czasu Darwin do końca życia poświęcał się bez [reszty] pracy naukowej.

Prace Darwina wywołały przewrót w ówczesnym przyrodoznawstwie. Miały one dla nauk przyrodniczych znaczenie takie, jak prace Kopernika dla astronomii. Darwin bowiem, formułując teorię ewolucji organizmów żywych, teorię pochodzenia gatunków, przerzucił pomost między tymi formami życia, które obecnie obserwujemy na ziemi, a formami zamierzchłymi, których się już dzisiaj nie spotyka. Mówiąc krótko, Darwin znalazł i wykazał sens historii życia na ziemi, wykrył zasadnicze prawa rozwoju żywych organizmów.

Darwin odsłonił prawdziwe przyczyny przystosowania i celowości, wykazując, że w procesie rozwoju i w walce o byt — drogą doboru naturalnego utrwalają się tylko te cechy organizmu, które okazują się dlań korzystne, które ułatwiają mu walkę o byt i wskutek tego organizmy potrafią się przystosować do warunków, w których żyją. Geniusz Darwina uchwycił życie na gorącym uczynku tworzenia się i rozwoju.

Na wrocławskiej Konferencji „Caritas“

Prawdziwy podział

Baczny obserwator wrocławskiej konferencji duchownych i działaczy katolickich w sprawie „Caritas“ zrozumiał raz jeszcze głęboką prawdę, że linia podziału w Polsce nie przebiega bynajmniej między wierzącymi i niewierzącymi. Linia podziału przebiega zarówno wśród wierzących, jak i wśród niewierzących.

Oto na trybunę wstępuje działaczka „Caritas“ ob. Anna Szymanowska. Ma w ręku książkę do nabożeństwa. Przyszła na to zebranie może wprost z kościoła. Jest wierzącą, praktykującą katoliczką. Ale nie może milczeć, gdy widzi wokół siebie prywatę, przywłaszczanie dobra społecznego, roztaczanie opieki nad wrogami Polski Ludowej.

Wszyscy zebrani na sali katolicy, patrioci i uczciwi działacze „Caritas“ — w chwili, gdy padają rzucone przez ks. kan. Lorenza słowa: „Niech żyje Rząd Polski Ludowej!“, powstają z miejsc i dają wyraz swym uczuciom w żywiołowej manifestacji.

W sali, w której toczyły się obrady, przekonaliśmy się, że można znaleźć wspólny język, język rzetelnego porozumienia i zgody. Ks. Justyn Kostek mówił o powołanym przez siebie Komitecie Odbudowy zabytkowego kościoła w Żarnikach. I mimo woli nakreślił pełen prawdy obraz o pomocy Państwa dla odnawianych świątyń. Prawdziwy podział na wierzących i niewierzących, lecz inny, niż ten, który pragnie narzucić reakcyjna część kleru.

Oto ksiądz kanclerz z kurii biskupiej, do której ksiądz patriota zwrócił się w sprawie odbudowy zabytku, świadczącego, że przed ks. biskupem Bertramem inni biskupi mieli tu głos decydujący — oświadczył, iż nie wierzy w możliwość odbudowy kościoła.

Ks. Justyn Kostek wierzył. I wierzyli młodzi członkowie komitetu odbudowy, rekrutujący się z chłopów i robotników. Ich wiara odbudowała kościół.

Prawdziwą linią podziału jest ta, która nas dzieli na wierzących **w siły Polski i Polaków**, w ich zdolność do pracy i odbudowy, w wielką przyszłość narodu polskiego — oraz na ludzi, którzy **nie wierzą w naród polski**, nie wierzą w niepożyte, twórcze siły ludu polskiego, nie wierzą w nasze zdolności odbudowy i tworzenia lepszego życia.

(zg.)

W 6-tą rocznicę śmierci Stefanii Sempołowskiej

Bojowniczka sprawiedliwości i wolności narodu

„Panna Stefania“ — tak powszechnie nazywali Stefanię Sempołowską jej przyjaciele, uczniowie, podopieczni. Wszyscy, którzy garnęli się do niej, szukali u niej pomocy i wiedzieli, że się nie zawiodą.

Jej stosunek do ludzi, jej postawa społeczna i polityczna była jasna i niedwuznaczna, chociaż nie należała nigdy do żadnej partii. Gorąca miłość do człowieka, nienawiść do wszelkiego ucisku i gwałtu zaprowadziła ją do obozu lewicy społecznej, zbliżyła do tych, którzy walczyli z gwałtem i uciskiem.

Już jako młoda dziewczyna określiła swoje miejsce w życiu. Córka tzw. „dobrej rodziny“, wychowanka jednej z najlepszych pensji dla panien, nie poszła drogą zwykłą dla kobiet z jej środowiska. Obrała trudny szlak walki.

Stefania Sempołowska została nauczycielką. W ciężkich warunkach zaboru rosyjskiego uczyła na tajnych kompletach, wykładała na kursach dokształcających dla robotników, prowadziła szkołę dla dziewcząt. Kochała szczególnie pracę wśród dzieci. W całej swej działalności pedagogicznej dążyła do pełnego rozwoju osobowości dziecka, do rozwinięcia jego zdolności, do wychowania przyszłego obywatela w duchu wolności, prawdy i poszanowania człowieka.

Z działalnością pedagogiczną Stefanii Sempołowskiej wiąże się bezpośrednio i jej praca literacka. Pisała dużo o sprawach szkolnych. Wydrukowała szereg prac historycznych. Wydała kilka tomów antologii i wypisów dla młodzieży.

Ale najwięcej chyba serca, energii, trudów, zabiegów poświęciła panna Stefania opiece nad tymi, których najbardziej bezpośrednio dotknął kapitalistyczny system ucisku — opiece nad więźniami politycznymi. Od 90 lat ubiegłego stulecia, poprzez okres pierwszej wojny światowej, a również i po roku 1918 niezmordowanie pracowała nad ulżeniem doli więźniów.

Zorganizowane w mieszkaniu panny Stefanii pod koniec pierwszej wojny światowej Biuro pomocy dla zwolnionych przez władze radzieckie polskich jeńców wojennych i więźniów politycznych caratu, nie zwinęła swej działalności i po odzyskaniu niepodległości.

Walka o wolność Polski nie była jeszcze zakończona. Nadal nieludzko i okrutnie prześladowano tych, którzy walczyli o zniesienie wyzysku i ucisku, więzienia nadal były przepełnione więźniami politycznymi. Panna Stefania organizowała pomoc materialną dla więźniów i ich rodzin, zapewniała pomoc prawną, organizowała akcje protestacyjne.

W roku 1926, w kilka miesięcy po przewrocie majowym Stefania Sempołowska ogłasza list otwarty do Piłsudskiego, protestujący przeciwko systemowi sprawiedliwości w Polsce. Te gorące słowa protestu podyktowały — jak pisze sama Sempołowska — nie tylko uczucia humanitarne, ale i głęboka troska o kulturę i przyszłość kraju.

„Dopóki więzienia nasze są pełne więźniów politycznych— czytamy w liście — *dopóki agenci defensywy (często pracownicy dawnej ochrany rosyjskiej lub pruskiej Feldpolizei) są cenzorami naszych myśli, sędziami naszych obowiązków obywatelskich, panami naszego losu — wszystkie opowiadania o swobodzie są płytkim beztreściwym frazesem“...*

Władze burżuazyjne Polski opierały swój reżim na gwałcie, i to na gwałcie najokrutniejszym. Bicie więźniów politycznych, kara karceru, głód, systematyczne poniżanie godności ludzkiej, straszne warunki higieniczne—taki był obraz „sprawiedliwości“ w międzywojennej Polsce.

„W tej dziedzinie naszego życia — pisze Sempołowska— dzieje się coś nienormalnego, zbrodniczego, coś, co utrwala się jako system i grozi życiu kulturalnemu, obywatelskiemu i państwowemu“.

W straszliwych warunkach okupacji panna Stefania nie zaprzestała swej wielkiej pracy. Znów przez parterowe mieszkanie na Smolnej przewijają się setki ludzi potrzebujących pomocy. Stefania Sempołowska, chora, unieruchomiona w łóżku, do ostatniego tchu, do ostatniej chwili swego życia stara się pomóc, ocalić, pocieszyć. Siły jej jednak powoli gasną.

Umiera w lutym 1944 r. żegnana głębokim żalem licznych przyjaciół. Odszedł wtedy bowiem nie tylko piękny człowiek o wielkim sercu, odszedł również nieugięty bojownik o sprawiedliwość i wolność narodu.

fat

Dniówka obrachunkowa — podstawą dobrobytu

Spółdzielnia produkcyjna w Stoszycach uczy socjalistycznego stosunku do pracy

André Allard, dzierżawca majątku Roupè (w departamencie Aisne), w którym pracowało swego czasu paru członków spółdzielni produkcyjnej w Stoszycach za okres trzech lat gospodarowania w majątku dorobił się willi pod Paryżem.

— Jak myślicie, z czego on się dorobił? — zapytuje Antoni Filipowski, przewodniczący spółdzielni produkcyjnej w Stoszycach, pow. wrocławskiego. — Dorobił się z naszej krwawicy. Kapitaliści francuscy nie płacili nam tego, cośmy wypracowali naszym wysiłkiem, naszą ciężką pracą. Pracowaliśmy na nich i dla nich, a dzisiaj...

Członkowie rolniczego zespołu spółdzielczego „Proletariat“ w Stoszycach są w większości reemigrantami z Francji, których przed wojną na obczyznę wygnała z kraju nędza, niemożność wyżycia na karłowatych gospodarkach ojcowizny.

Na pierwszy zew Polski Ludowej wrócili Filipowscy, Kleczewscy, Kubiakowie z Francji na ziemię ojczystą i osiedlili się w Stoszycach.

Dzisiaj gospodarzą w spółdzielni produkcyjnej III typu, rolniczym zespole spółdzielczym. Rośnie człowiekowi serce, gdy zwiedza to wspólne, wzorowe gospodarstwo. Najogólniejsze wrażenie, jakie odnosi każdy zwiedzający, to schludność i dostatek. Rzucają się w oczy wszędzie: w mieszkaniach, zabudowaniach gospodarczych, na dziedzińcu. Wyzierają z każdej napotkanej twarzy, znajdują potwierdzenie w wypowiedziach ludzi Stoszyc.

— Dzisiaj — mówi Filipowski — każdy z nas rozumie, że pracuje na swoim, dla siebie i dlatego zupełnie inaczej ustosunkowuje się do pracy, aniżeli dawniej.

— Mamy u nas małżeństwo Kleczewskich, dwoje podeszłych wiekiem ludzi, którzy w sumie mają 130 lat. Obojgu zdrowie dopisuje. Michał Kleczewski pracuje przy koniach, a Zofia, jego żona, licząca 64 lata, jest robotnicą polową.

Powiedziałem do niej na zebraniu tak: „Słuchajcie, matko Kleczewska, dajcie wy spokój z robotą. Damy wam deputat wartości pół dniówki i spokojnie będziecie z nami żyć“.

— A wy co, Filipowski, macie do mnie? — oburzyła się Kleczewska. — Źle pracuję? Nie dorównuję młodszym? Tak długo będę pracować, jak długo mi siły dopiszą. Po to wróciłam do Polski, żeby jeszcze trochę popracować. Na obczyźnie wyciskali ze mnie siódme poty za marny kawałek chleba, a tutaj bym się wzbraniała potrudzić, dla siebie, dla społeczności?

— Ja tylko tak, z dobrego serca, nie miejcie mi za złe — wycofywał się Filipowski z tej historii i już więcej nie rozpoczynał rozmowy na niebezpieczny temat.

Miernikiem stosunku ludzi spółdzielni stoszyckiej do pracy mogą być wykazy przepracowanych przez nich dniówek obrachunkowych. Ojcowie rodzin na swoim rachunku mają powyżej 300 dniówek obrachunkowych, a ich żony i członkowie rodziny powyżej 200 dniówek.

— Nie ma między nami miejsca dla leniów i darmozjadów — stwierdza Filipowski. — Wysiłek każdego człowieka jest sprawiedliwie oceniony. Na tę sprawiedliwość dokładność w ocenie pozwala ją nam dniówki obrachunkowe.



ANTON FILIPOWSKI

Bierzemy codziennie pod uwagę ilość i jakość wykonanej roboty i przeliczamy ją na dniówkę obrachunkową, biorąc za podstawę tabelę, uchwaloną przez walne zgromadzenie, najwyższą władzę Spółdzielni.

— Popatrzcie na wykaz przepracowanych dniówek obrachunkowych w grudniu ub. roku. Stefanowi Piątkowi w dniu 15 grudnia zapisano półtorej dniówki przy młócce. Piątek pracował w grupie i wszystkim jej członkom policzono po 1,6 dniówki, bo grupa wymłóciła ponad normę, przewidzianą w tabeli; 65 q zamiast 40 q.

Józefowi Śmiecińskiemu w dniu 25 sierpnia przy podorywce zapisano 1,75 dniówki, gdyż wyorał 1,15 ha i w odpowiednim stosunku przekroczył ustaloną przez spółdzielnię normę.

Emilowi Górce i Janowi Kubiakowi przy siewie w dniu 25 września zapisano po dwie dniówki obrachunkowe, bo zasiali w ciągu tego dnia 6 ha żyta.

* * *

Wyniki pracy członków spółdzielni są widoczne. Pszenicy ozimej zebrano 22 q z ha, żyta 18 q. Odbudowano paszarnię, wozownię, stodołę i spichlerz. Wybudowano dwie szopy na narzędzia. Członkowie w roku 1944 z własnych funduszów i kredytów państwowych zakupili na własność prywatną 36 sztuk bydła oraz 15 krów i jałówek do obory spółdzielczej.

W bibliotece spółdzielni jest już 500 książek.

* * *

Dzięki słusznym socjalistycznym metodom pracy, stosowanym przez rolniczy zespół spółdzielczy „Proletariat“ w Stoszycach, siew żyta zakończono już 2 października, w Międzynarodowym Dniu Pokoju. Spółdzielnia stoszycka czynem zamanifestowała, że sprawa pokoju jest jej bliska, że o zwycięstwo pokoju walczy pracą.

J. D-k.

Przed pięcioma laty

Gdy pierwsze oddziały Wojska Polskiego wkraczały do Legnicy

Było to pogodne przedwiośnie dolnośląskie, gdy pierwsze oddziały odrodzonego Wojska Polskiego wkroczyły w ulice Legnicy, uwolnionej w lutym przez I Front Ukraiński. Rozmawiamy z uczestnikiem owych historycznych walk wyzwoleńczych, ob. Aleksandrem Wróblewskim. Wspomina on o bojach toczonych u schyłku wojny.

— Gdy brygady pancerne I Korpusu Pancernego Wojska Polskiego rozlokowały się pod Gorzowem, wydawało się nam, że te wspaniale uzbrojona jednostka bojowa, mająca siłę ogniową, o jakiej we wrześniu 1939 nawet marzyć nie mogliśmy, weźmie udział w walkach o Berlin. Przypuszczaliśmy, że walczyć będziemy w ramach I-go Frontu Białoruskiego pod wodzą Marszałka Rokossowskiego wraz z całą I Armią Wojska Polskiego.

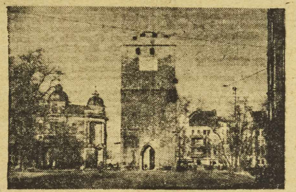
Stało się jednak inaczej. Przyszedł nagły rozkaz i czołgi nasze załadowano błyskawicznie na transporty kolejowe. Zamiast na zachód, na zdobycie Berlina, jechaliśmy na południe, aby połączyć się z bohaterskimi oddziałami I Frontu Ukraińskiego, który wyzwolił już ziemie nasze między Wisłą i Odrą.

Pamiętam, jak w pierwszej połowie lutego 1945 r. dotarliśmy do stacji Oleśnica. Wprost z dworca udaliśmy się do pobliskich lasów. Wzrok kierowaliśmy na zachód, gdzie toczył się zażarty bój o Wrocław. Widzieliśmy dokładnie kłęby czarnego, gęstego dymu, unoszącego się nad miastem, które płonęło. Żal ściskał nam serce, gdyż wyobrażaliśmy sobie, jakie zniszczenia wywołuje to w naszym starym, polskim mieście. Wróg hitlerowski, ponosząc klęskę, palił wszystkie mosty za sobą.

Byliśmy przekonani, że skierują nas do szturmu na Wrocław. Ale i te rachuby okazały się mylne. Tylko część naszych oddziałów była użyta przy oblężeniu Wrocławia i to przez krótki okres czasu. Nas przeznaczono do innych zadań.

Tam właśnie, w Oleśnicy zaznajamialiśmy się jak najdokładniej z mapami Dolnego Śląska, uczyliśmy się topografii miast, wbijaliśmy sobie w pamięć siatkę ulic, ich nazwy jeszcze niemieckie. Musieliśmy tak poznać miasta, leżące na naszym szlaku bojowym, aby móc się w nich orientować bez pomocy mieszkańców.

I właśnie tam, w czasie tych przygotowań w Oleśnicy, wielu z nas powzięło postanowienie, że po zakończeniu działań wojennych osiedlimy się na Dolnym Śląsku. Ja wybrałem sobie Wrocław. Patrzyłem na te czarne obłoki dymu nad Wrocławiem i myślałem, że kiedyś słońce pokoju rozpędzi te chmury i miasto na nowo odżyje.



Brama Piastowska w Legnicy *Foto A. Czelny*

Słysząc o sukcesach Armii Radzieckiej, pędzącej przed sobą wroga, rwaliśmy się do walki.

W niecałe trzy tygodnie po zdobyciu Legnicy przez wojska marszałka Koniewa, ruszyliśmy z Oleśnicy. Przejechaliśmy koło Wrocławia w okolicach Krzyków. Szliśmy za oddziałami Armii Radzieckiej w tak zwanym drugim rzucie, dla uzupełnienia luk między odziałami frontowymi i zapasowymi.

Do Legnicy wkroczyliśmy jako pierwsza jednostka Wojska Polskiego. Pamiętam jak dziś ten dzień, w którym nasze czołgi i samochody, należące do potężnego I Korpusu Pancernego, wjeżdżały w ulicę Wrocławską. Patrzyliśmy z dumą na miasto znowu nasze, na gmachy, z których powiewały nasze flagi.

Natychmiast ruszyliśmy na zwiedzenie miasta. Ujrzeliśmy Zamek Piastowski, Bramę Piastowską, stary Rynek z przepięknymi kamieniczkami, studnię z Neptunem, stary Ratusz, kościół św. Jana. Wszędzie odnajdywaliśmy ślady polskości.

Było to pierwsze większe miasto Dolnego Śląska, które oglądaliśmy. Ponieważ Legnica jest miastem pięknym, wielu z nas postanowiło osiedlić się tu na zawsze.

Przez dwa dni chodziliśmy po mieście radośni i uszczęśliwieni, że oto znajdujemy się w uwolnionej po 6 wiekach Legnicy, prastarym mieście piastowskim. Niebawem przybędą tu polskie władze cywilne i zacznie się od budowa polskości. Trzeba zacząć pracę od fundamentów, będziemy tu tworzyć nowe, szczęśliwe życie polskie.

Za nami zaczęły przeciągać przez Legnicę inne dywizje II Armii Wojska Polskiego. Do miasta napływały rzesze jeńców i Polaków wywiezionych na roboty do Niemiec, wracających do kraju. Wielu z nich miasto urzekło, wielu pozostało w Legnicy na stałe. W chwili, gdy forsowaliśmy Nysę i szliśmy przez Ziemię Łużycką — Legnica stawała się stolicą województwa wrocławskiego.

Jak żyć we Wrocławiu aby czuć się rześko i zdrowo?

Wskazujemy „złą siłę“

Po opisaniu właściwości klimatu wrocławskiego i wyliczeniu przez lekarzy chorób, którym „niecka wrocławska“ sprzyja, nakreśliliśmy pod tytułem „Szukamy złej siły“ zagadnienie niedopałków w ludzkim ustroju. Występują one zawsze, gdy spalanie nie nadąża za funkcją przyswajania sobie pokarmów przez komórki. Jeśli proces asymilacji jest silniejszy od procesu dysymilacji (wydalania), prowadzi to do kryzysu, występującego pod postacią choroby.

— Dobrze — powie ktoś — ale gdzie jest ta „zła siła“ klimatu, która sprzymierza się z chorobami tego typu, co gościec, ischias, niedomogi serca, niskie ciśnienie krwi, senność, rozleniwienie itd.

Zaiste, kto by palcem wskazał na tę siłę, dokonałby niemałego odkrycia. Ale żyjemy obecnie raczej w dobie wynalazków, a nie w dobie wielkich odkryć. Organizm dla nauki jest ciągle labiryntem. Nie spodziewamy się, aby we Wrocławiu można dla tego labiryntu znaleźć nić Ariadny. Że z niektórymi schorzeniami klimat Wrocławia się sprzymierza — w to żaden lekarz wrocławski nie wątpi. Ale też nikt z uczonych nie określił, na czym to przymierze polega.

Są jednak lekarze, którzy pokazują na jeden punkt tego przymierza. Wysuwają oni hipotezę, przypuszczają, że proces spalania komórkowego, proces dysymilacji, jest na „niecce wrocławskiej“ lekko przytępiony, zahamowany. Nie można się jednak dowiedzieć, na czym polega to przyhamowanie ważnego procesu.

Hipoteza jest ciekawa. Wiele niedomagań specyficznych dla Wrocławia da się przez tę hipotezę wytłumaczyć. Nie wszystkie jednak.

Ale przecież mamy też objawy klimatologiczne, ściśle ze zdrowotnością związane. Wspomnijmy tylko o braku jodu. Ten brak wiąże się z funkcjonowaniem wielkiej wagi gruczołu dokrewnego, jakim jest tarczyca, a wszelkie niedomogi tego gruczołu, na jakie się skarżą wrocławianie, niewątpliwie związane są z niedostateczną zawartością jodu w glebie, wodzie i powietrzu. Zapobiegamy wprawdzie tym brakom przez dodawanie jodu do soli kuchennej, ale nie wiadomo w jak dużym stopniu to zapobieganie jest skuteczne.

Kończymy na tym poszukiwanie „złej siły“ niecki wrocławskiej. Wyniki, do jakich doszliśmy, pozwalają już nam odpowiedzieć na pytanie „jak żyć we Wrocławiu“ aby czuć się rześko i zdrowo“.

Przy okazji wspomnimy, że wskazania nasze będą oparte na medycynie naturalistycznej. Tak się ono nazywa, bo głosi hasła leczenia człowieka siłami natury, siłami przyrody. Jeżeli jej wskazania w tej chwili nas interesują, to dlatego, że specjalnością tego typu leczenia jest zapobieganie chorobom, a środki przy tym stosowane są niesłychanie proste. Zresztą — to, co wskażemy, weszło już do arsenału lecznictwa, uznanego przez medycynę klasyczną, wykładaną z katedr uniwersyteckich. (w. d.)

Na szerokim świecie

● Tadżykistan — kraj białego złota

Kołchoźnicy Tadżykistanu opowiadają sobie o biedaku, który mieszkał kiedyś w dolinie Wakszy. Uprawiał w pocie czoła małe pokryte kamieniami pole. Często dzika, nieposkromiona rzeka zalewała pole, zmywając zasiewy.

Chłop cierpiał nędzę, czekając z uporem na lepsze czasy. Ale umarł nie doczekawszy się dnia, kiedy ujarzmiona rzeka skierowała wody na spaloną słońcem ziemię i ziemia zaczęła rodzić „białe złoto“.

Władza radziecka zmieniła dolinę Wakszy w błogosławiony kraj, gdzie kwitnie uprawa wysokiego gatunku t. zw. „egipskiej“ bawełny. Miejscowa stacja Instytutu Naukowo - Doświadczalnego wyhodowała taki gatunek bawełny „504-W“ — przystosowany do warunków klimatycznych.

Decydującym czynnikiem pomyślnego rozwoju uprawy bawełny było zbudowanie kanału nawadniającego, zapewniło to na dawnej pustyni wodę dla 22 tysięcy hektarów ziemi. W najbliższych latach otrzymają wodę dalsze tysiące hektarów. W ogrodach rosną tam dziś wysokie gatunki drzew migdałowych, pistacje, granaty, figi.

● Gra w szachy jest znana od wielu lat

Gra w szachy od wielu setek lat święci tryumfy. Na ślady tej gry natrafiamy na Dalekim Wschodzie i w Indiach, gdzie była ona szczególnie popularna w pierwszych stuleciach naszej ery.

W Indiach szachy nosiły nazwę „chaturanga“ co w sankrycie mniej więcej znaczy tyle co „armia“. Dosłownie chaturanga znaczyła „cztery ramiona“. Chatur w sanskrycie znaczy „cztery“, zaś „anga“ „ramię“). W wojskowym znaczeniu chaturanga używana była do oznaczenia rodzaju broni.

Armia indyjska sprzed kilkunastu wieków składała się z wozów, ciągnionych przez słonie, kawalerii i piechoty. Chaturanga służyła jako ćwiczenie dla wodzów indyjskich w sztuce wojennej.

Ustawienie figur na szachownicy zgodne jest z szykiem bojowym dawnych armii indyjskich, w których dowództwo znajdowało się zwykle w centrum — podczas gdy słonie były najdalej wysunięte na skrzydła, a poprzedzała je piechota.

W ciągu wieków zaszły pewne zmiany w regułach gry, zasadnicze jednak założenie zostało to samo.



O „Sprzedanej narzeczonej“ i bielawskiej „Jedynce“

Z inicjatywy „Artosu“, zespół Państwowej Opery i Baletu we Wrocławiu rozpoczął akcję objazdową większych zakładów pracy z montażami operowymi. Dotychczas odwiedzono Brzeg Dolny i Bielawę ze „Sprzedaną narzeczoną“ Smetany.

Inicjatywa jest godna uznania. Opera dotychczas przywiązana była ściśle do gmachu teatralnego, i to z reguły w kilku wielkich, nielicznych ośrodkach miejskich. Odbiło się to fatalnie na dalszym jej rozwoju i wykrzywiło jej rolę społeczną: opera stała się przybytkiem garstki melomanów. A przecież tak być nie powinno. Pełna sala na setnych z rzędu przedstawieniach kilku klasycznych, powtarzających się do obłędu oper, świadczy o olbrzymiej potrzebie opery, o głodzie opery, o wzrastającym zainteresowaniu operą wśród najszerszych mas.

Świetlice fabryczne witają zespoły operowe z entuzjazmem; świadczą o tym nabite sale w Brzegu Dolnym lub Bielawie. Bilety są błyskawicznie wyprzedane, wiele osób odchodzi od kasy lub tłoczy się przed drzwiami.

Bielawa ma nie lada tradycje teatralne: stąd przecież wywodzi się słynna „Młoda Gwardia“, która zdobyła pierwsze miejsce na Festiwalu w Warszawie oraz poklask Łodzi i Wrocławia. Tu działa i pracuje niezmordowany, zdolny reżyser Radziszewski, nagrodzony za reżyserię na Festiwalu, człowiek, który całe życie poświęcił teatrowi świetlicowemu. Ambitny zespół bielawskiej „Jedynki“ pragnie wystawić w najbliższym czasie „Brygadę szlifierza Karhana“, która cieszy się ogromnym powodzeniem w Łodzi, projektowany jest nawet „Szczygli zaułek“ Shawa.

Chodzi Radziszewski po fabryce i szuka bohaterów swoich sztuk. Zmusza ich prośbą, molestuje, napastuje, aby objawili swój talent sceniczny. „Młodogwardziści“ cieszą się szacunkiem całej załogi, sława ich sięga daleko poza granice Bielawy; na ich przykładzie uwidacznia się wspaniały wpływ wychowawczy pracy świetlicowej. Ludzie ci poświęcają swemu teatrowi wszystkie wolne od pracy godziny, nie zaniedbując przy tym swoich obowiązków służbowych, przeciwnie — świecą innym przykładem.

Wymieńmy chociażby Aleksandrę Repetowską. Ta młoda robotnica PZPB Nr 1 w Bielawie zainicjowała dwa lata temu młodzieżowe współzawodnictwo, obsługując (pierwsza w Polsce!) sześć krosien. Dzisiaj w drodze awansu społecznego jest referentem współzawodnictwa, zdaje egzaminy w Łodzi, ale to nie wypełnia jej życia. W fabryce, dzięki jej pracy, powstaje co miesiąc kilkanaście nowych zespołów współzawodnictwa, a jednocześnie Repetowska zachwyca zawodowych krytyków swoją grą sceniczną, wybija się coraz bardziej, marzy już o szkole dramatycznej.

Tacy ludzie mają prawo oczekiwać ze strony teatrów zawodowych, ze strony działaczy kulturalnych — wszechstronnej pomocy. Przed takimi ludźmi nawet najlepsi śpiewacy operowi muszą odczuwać lekką tremę: jest to bowiem najwdzięczniejsza, ale zarazem wymagająca publiczność.

Montaż operowy „Sprzedanej narzeczonej“ w Bielawie wypadł doskonale. Zespół wzbogacił się o doświadczenia które należało by w tym miejscu podsumować:

1. Montaże operowe organizowane są ze względu na trudności przewozu dekoracji, koszty transportu wieloosobowych zespołów, chórów, orkiestry. Montaże operowe jednak eo ipso kładą główny nacisk na stronę fabularną opery, odsuwając niejako bogate tło muzyczne — na plan drugi. Przy operach klasycznych, zawierających mniej ładunku humoru ludowego, mniej realizmu, o trudniejszej muzyce — eksperyment może zakończyć się całkowitym fiaskiem. Stąd konieczność właściwego doboru repertuarowego i czynienia skrótów, chociażby tak szczęśliwych, jak w „Sprzedanej narzeczonej“.

2. Z tych samych względów opera winna wyjeżdżać do takich fabryk, gdzie są sale, przystosowane do występów, jak w Bielawie. Inaczej zamieni się w koncert, może być zrozumiana fałszywie. Płytkość sceny wymaga również odpowiedniej modyfikacji dekoracji i transportu.

3. Konieczne jest czynienie przerw, aby dać możność odpoczynku publiczności i artystom.

4. Wiele trudności nastręcza sprawa pokrycia kosztów. W Bielawie za bilet w pierwszych rzędach (30 % sali) żądano od robotnika 300 zł. 150 biletów sprzedano po 200 zł, 160 po 150 zł. Ceny takie podyktowane zostały koniecznością pokrycia kosztów imprezy. Czy rady zakładowe nie mogłyby z funduszów socjalnych pokryć chociaż części kosztów, aby obniżyć ceny biletów? — Cena 300 zł za bilet wydaje się zbyt wygórowana.

Zarezerwowanie pewnych funduszów na te cele umożliwi również transport większej ilości artystów, a nawet — w pewnych wypadkach — zmniejszonej orkiestry.

Słuszna inicjatywa wrocławskiego „Artosu“ spotkać się musi z uznaniem, ale również pomocą rad zakładowych. Dobrze byłoby, aby poszły one wszystkie za przykładem bielawskiej „Jedynki“.

Leszek Goliński

P. S. Szczere słowa uznania należą się także artystom Opery, występującym w naprawdę trudnych warunkach: p. p. Halskiej, Kozoń, Zaleskiej, Kmitto, Lehnertowi, Bilińskiemu, Czopekowi, Szeptyckiemu i Najmanowi, jak również niestrudzonej prof. Zofii Lazarewicz, która zastępowała całą orkiestrę na jednej klawiaturze, wykonując kilkaset procent normy.

L. G.

SŁOWO SPORTOWE

Niebywałe zainteresowanie spotkaniem
Ogniwo-Stal Pafawag

Bokserskie derby Wrocławia to pięcioletnia rywalizacja pomiędzy dwoma przodującymi klubami Stal — Pafawagiem i Ogniwem. Na tej rywalizacji wyrosła potęga boksu dolnośląskiego. Spotkania te cieszyły się każdorazowo liczną frekwencją publiczności, która dzieliła się na dwa obozy. Sytuacja ta powtórzy się w dniu dzisiejszym i mamy nadzieję, że spotkanie dwóch rywali dostarczy nam wiele emocji.

Spotkanie dzisiejsze to nie tylko dawna rywalizacja, to z jednej strony bój o utrzymanie się w lidze, a z drugiej o dobrą lokatę w tabeli. Dotychczas Pafawag nie może poszczycić się zwycięstwem, ale jest o tyle w lepszej sytuacji, że w chwili obecnej posiada bodajże najsilniejszą ósemkę, jaką kiedykolwiek dysponował.

Ogniwo, przed którym stoi widmo spadku, zechce uzyskać potrzebne mu punkty, aby utrzymać się w lidze. Coprawda brak w ósemce samorządowców Głębockiego, który przeniósł się do innego okręgu i niewiadomym jest start Kotasia, który uległ ostatnio kontuzji ręki, to jednak Ogniwo zestawi silną drużynę, a cechowała ją zawsze duża ambicja i wola zwycięstwa. Być może, że w meczu tym ujrzymy znów w ringu ulubieńca publiczności Walugę. Nie chcemy prorokować wyników. Pafawag ma szanse na zwycięstwo, ale Ogniwo pragnie przecież utrzymać się w lidze. Mecz będzie stał na wysokim poziomie.

Jako przedmecz tego tak ważnego dla Wrocławia spotkania walczyć będzie nasza Gwardia z imieniczką z Krakowa o wejście do ligi.

Sukces, i to wysoki, nie ulega wątpliwości.

Prosimy naszą publiczność, aby obiektywizmem przyczyniła się do wysokiego poziomu zawodów. (jot)

Wrocław na frontach

12-ta — Gwardia Kr. — Gwardia Wr. o wejście do ligi (Hala Ludowa).

14-ta — Pafawag — Ogniwo o mistrz. ligi (Hala Ludowa).

BYDGOSZCZ

Pafawag — Gwardia (Bydgoszcz) o mistrz. ligi zapaśn.

KARPACZ

Mistrzostwa bobslejowe Polski.

JUTRO!
ogłoszenie wyniku
PLEBISCYTU
„Słowa Polskiego"

PZP nie zna Wrocławia
Duży sukces AZS

W związku z konferencją roboczą Polskiego Związku Pływackiego przeprowadzono klasyfikację klubów. Wysoką lokatę uzyskał AZS Wrocław, uznany za szósty zespół w Polsce. Zgadzamy sie z tą wysoką klasyfikacją akademików, ale na tym kończy się nasza zgodność z PZP. Warszawa na 77 klubów w Polsce daje 31 miejsce Gwardii, o której pracy na basenach nie wiele we Wrocławiu wiemy. Na 51-ym miejscu jest Ogniwo, klub ambitny, oparty na młodzieży, ale bezsprzecznie słabszy od Związkowca, który rywalizuje przecież w walce o pierwsze miejsce z AZS-em (szóstym według PZP).

Otóż temu Związkowcowi (najlepszemu naszym zdaniem w pracy nad młodzieżą) dano dopiero 69-te miejsce.

Kto tu winien? PZP, który nie zna swoich członków? A może zarząd okręgu lub po prostu sam klub, który nie melduje osiągnięć do centrali?

Trzech finalistów hokejowych
i... złośliwa odwilż

Po piątkowym zebraniu Okr. Związku OZHL możemy już dokładnie poinformować naszych czytelników o sytuacji w hokeju dolnośląskim.

Po rozgrywkach eliminacyjnych do finału zakwalifikowały się drużyny Budowlanych z Opola i wrocławskie: Kolejarz i Ogniwo. Czwarty finalista zostanie wyłoniony w dniu dzisiejszym po dodatkowym spotkaniu pomiędzy Gwardią i Związkowcem, które miały równą ilość punktów i identyczny stosunek bramek. Spotkanie to zostało wyznaczone na godz. 8 rano, ale nie wiadomo, czy pogoda przychyli się do terminu wyznaczonego przez OZHL.

W razie nie sprzyjającej pogody spotkanie to, jak i wszystkie mecze finałowe, a gra każdy z każdym, odbędą się na katowickim Torkacie. (jot)

Większe wygrane w 59 loterii

III dzień ciągnienia II klasy

Główna wygrana dnia 1.000.000 zł padła na nr 31869.

Wygrane po 500.000 zł padły na nr nr 45125 100093.

Wygrana 200.000 zł padła na nr 91366.

Wygrane po 100.000 zł padły na nr nr 6053 11732 33936 43890 60676 69427 86135.

Wygrane po 40.000 zł padły na nr nr 1467 2202 9675 24379 31803 36570 41587 45537 49851 53020 77444 81414 92451 97419 103711 107111.

Wygrane po 16.000 zł padły na nr nr 1082 1699 2891 3635 4696 6128 9715 14766 15582 16675 18728 21298 21871 23457 27230 35513 54580 55941 58457 60397 61193 61669 66363 70800 85056 87418 91262 91603 92064 93306 96897 93142 101242 102576 104674 109158.

Wybory u kolejarzy

O dużej aktywności Zrzeszenia Kolejarza, świadczy wybitnie fakt, że akcję wyborczą przeprowadzono już w 10 kołach sportowych i 4 klubach, na terenie okręgu dolnośląskiego.

Do akcji tej przystąpiono według wytycznych Centralnej Rady Kultury Fizycznej, przy wydatnej pomocy partii i ZZ Kol. Wytypowane komisje wyborcze przygotowały szczegółowo przebieg walnych zebrań, co ułatwiło i usprawniło w dużym stopniu przeprowadzenie wyborów nowych władz.

Specjalnie dużą frekwencją (60—80 proc.) i wysokim poziomem odbytych zebrań mogą się pochwalić koła sportowe w Żmigrodzie, Żarach, Jeleniej Górze i Brzegu.

Walne zebranie Kolejarza cieszyło się największą w okręgu frekwencją członków i sympatyków, a przebieg samego zebrania stał na wysokim poziomie.

W Kłodzku walne zebranie poprzedziły występy dzieci, które wykonały tańce ludowe. We Wrocławiu urozmaiciły występy chóru.

W chwili obecnej, do przeprowadzenia zostały jeszcze wybory w klubach Legnicy i Wałbrzycha, oraz w kołach w Żaganiu, Świdnicy i Wrocław Nadodrze. (jot)

OGŁOSZENIE

Pocztowy Urząd Przewozowy we Wrocławiu ogłasza

przetarg ustny

na sprzedaż 2 koni.

Przetarg ten odbędzie się dnia 22 lutego 1950 r. o godz. 10-ej w Pocztowym Urzędzie Przewozowym we Wrocławiu, przy ul. Kolejowej Nr 63/65 (boczna Grabiszyńskiej).

Osoby chcące przystąpić do przetargu ustnego winny złożyć w tymże Urzędzie wadium w kwocie 5.000 zł.

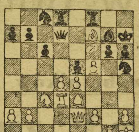
Wymienione konie, które mogą być sprzedane razem względnie pojedynczo są do obejrzenia w Pocztowym Urzędzie Przewozowym we Wrocławiu codziennie w godzinach urzędowych od 8 — 15.

Pocztowy Urząd Przewozowy we Wrocławiu zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny i ponoszenia jakichkolwiek odszkodowań. K-598

Kącik szachowy

Ciekawe pozycje

Białe na ruchu wzięły gońcem piona f7 i posunięciem tym rozstrzygnęły partię na swoją korzyść.



Czarnym nie pozostaje nic innego jak bić gońca wieżą. Każdy inny ruch zupełnie nie poprawia sytuacji... W x G, 2) f5x g6 +, Kh8, 3) H x Sh5!! o wiele silniejsze jak bicie wieży. Obecnie białe grożą biciem piona na h6 i nie uchronnym matem, w kilku posunięciach.

* * *

Turniej kwalifikacyjny o mistrzostwo Wałbrzycha zakończył się dn. 1 lutego. Udział w turnieju brało 40 szachistów. Do finału zakwalifikowali się: Berdel, Krater, Studnicki, Cymbała, Hyziak, Meller Rieger, Szlezinger, Błachowski, Furtek oraz dodatkowo Szapira i Orzechowski. Ponadto obrońca tytułu J. Jaszczuk.

W turnieju pocieszenia weźmie udział 9 uczestników.

* * *

Tytuł mistrza juniorów w Wałbrzychu zdobył bezkonkurencyjnie Wach (ZKS — Górnik), osiągając 9 pkt., na tyleż możliwych. Na drugim miejscu Karniewicz 6 pkt., 3) Kowalski 4) Zimowski. W turnieju brało udział 10 zawodników.

* * *

Turniej o mistrzostwo Legnicy jest na ukończeniu. Największe szanse na zdobycie tytułu mają: Jaszczuk, Fluder, Mandelkern i Szacht. W turnieju juniorów prowadzi Kusteter przed Habichem i Juchą.

* * *

Instruktorem organizacyjno-szkoleniowym z ramienia Doln. Zw. Szach. wybrany został ob. Jaszczuk. Zadaniem jego jest udzielanie wskazówek i pomocy w zakresie organizacji i szkolenia. Wyjazdy instruktora do klubów odbywają się na koszt D. Zw. Szach. Zgłoszenia należy kierować: Doln. Zw. Szachowy, Wrocław, ul. Tomaszewska 1 m. 3.

* * *

Dalsze wyniki spotkań o ćwierćfinałowe mistrzostwo klubowe Polski okr. dolnośl. przedstawiają się następująco: Górnik (Wałbrzych) — Ognisko (Jel. Góra) 2:4, Spójnia (Legnica) — ZEODś (Wałbrzych) 5,5:0,5. AZS (Wrocław) — Górnik (Wałbrzych) 4:2, ZZK (Wrocław) — Górnik 5:1.

* * *

ZKS Kolejarz (Jel. Góra) organizuje z końcem bm. turniej o mistrzostwo Jeleniej Góry.

(Żuk)

* * *

We Wleniu rozegrano turniej o mistrzostwo miasta. Przyobiecane dla zwycięzców nagrody nie mogły być doręczone, ponieważ przeznaczonych kompletów szachów nie można było rzekomo zakupić w Jel. Górze.

(Czar.)

* * *

W Złotym Potoku przy ZS „Unia" powstała sekcja szachowa, zorganizowana przez prof. Szczerskiego. Sekcja zamierza przeprowadzić turniej o mistrzostwo miasta.

* * *

Turniej szachowy o tytuł mistrza świetlicy „Energetyk", zorganizowany przez sekcję szachową ZEODś — Wrocław, przyniósł zwycięstwo Weryńskiemu — 10 pkt. przed Kowalińskim 8,5 i inż. Nowakiem 8 pkt. W turnieju brało udział 12 zawodników. Sekcja zaprasza kluby dolnośląskie do rozegrania spotkań towarzyskich. Adres: inż. Nowak ZEODś Wrocław, Trzebnicka 35/37, tel. 29-51 wewn. 37.

SPÓŁDZIELNIA WYTW. BUDOWLANA „ŚLĄSKA ODBUDOWA"
Wrocław, Wita Stwosza 15
poszukuje od zaraz
maszynistki
obeznanej z pracami biurowymi 874

Przedsiębiorstwo Mechanizacji Budowy i Sprzętu Budowlanego
Oddział we Wrocławiu, ul. Kromera 20
zaangażuje natychmiast:
1 **inżyniera-mechanika** na Oddział Produkcji
1 **inżyniera lub technika** na Oddział Mechanizacji Budów
1 **inżyniera-mechanika** na Oddział Sprzętu Budowlanego
1 **technika mechanika** na Oddział Inwestycyjny
2 **techników-mechaników** na Oddział Produkcji
1 **kierownika** Oddziału Administracyjno - Gospodarczego
1 **kierownika** Oddziału Zaopatrzenia materiałowego
2 **rutynowane maszynistki**
Wynagrodzenie w/g Umowy Zbiorowej Prac. Bud.
Zgłoszenia osobiste w Sekcji Personalnej. K-589

Uwaga!
Dnia 9. II. br. w tramwaju linii Nr 7 pozostawiono saxofon w futerale (czarna walizka). Uczciwy znalazca proszony jest o zwrot ZA WYSOKIM WYNAGRODZENIEM: Wrocław, ul. Dworcowa 5 m. 6, oficyna I. 861

MIEJSKI SZPITAL BETEZDA
- Wrocław — ul. Dyrekcyjna 5/7 -
poszukuje:
2 pielęgniarki
na oddział chirurgiczny K-588

Klub odśmiecania języka
»Moda i Życie« nr 5
W-45

OGŁOSZENIA DROBNE

HANDLOWE

EKONOMISTA przyjmie zleconą pracę Wrocław lub prowincja w zakresie gospodarki finansowej — analiza bilansów, statypomoc przy sporządzeniu sprawozdania. „Słowo" — „Ekonomista". 880

MASZYNĘ do pisania „Continental" powielacz „Gestetner" wzgl. innej marki kupię. Wrocław, Uniwersytetów Szwedzkich 7 róg Kuźniczej. Wytwórnia. K 569

SPRĘŻYNY, trawę morską, włosie kupuje tapicer Katowice, Stanisława 5. K 603

MEBLE sypialnia stołowy kuchnia, lustro, dywan, rower sprzedam, Św. Wincentego 15/3. 846

ZAKUPIMY aparaty do badań naukowych: termiczne, chemiczne, aparatury do badania cementu, cegieł drewna, smarów, lakierów itp. Zgłoszenia kierować Kraków, „Dziennik Polski" — nr „959 K". K 619

„JEROFAN" LUB BRONCHORYDIN firmy Bykopharm do inhalacji (astma) kupimy natychmiast. Łaskawe zgłoszenia Kraków, ul. Kremerowska 12 m. 10. K 591

PRZEJMĘ spłaty willi jednorodzinnej. Zgłoszenia Gliniana 30 m. 4. 740

WOLNE POSADY

POTRZEBNA pomoc domowa do 1rocznego dziecka. Żeromskiego 35/19. 862

GOSPODYNI potrzebna do prowadzenia domu małżeństwa bezdzietnego, referencje konieczne. Wrocław, Kluczborska 29/2. 836

OSOBA starsza sumienna do 3-letniego chłopczyka poszukiwana. Traugutta 63/8. 866

POTRZEBNI agenci (tki) do zbierania zamówień portretowych, Warszawa, Stalowa 36/4. K 571

ODSPRZEDAWCÓW na stemple kauczukowe, szyldy emaliowane poszukują na poszczególne miasta i osady. Chrapkowski, Warszawa, Wspólna 35. K 570

POMOC domowa potrzebna do 2-ch osób z dzieckiem. Warunki b. dobre. Zgłoszenia „Słowo", Oławska 10 — Redakcja dla Ost. K 610



Odcinek 5 * **Przekład Joanny Wilińskiej**

Baron tymczasem snuł wielkie projekty ulepszeń rolniczych. Chciał wprowadzić pewien postęp w tej dziedzinie, zastosować nowe narzędzia, sprowadzić rasowe gatunki bydła. Większą część dnia spędzał na rozmowach z wieśniakami, którzy odnosili się sceptycznie do tych propozycji i z powątpiewaniem trzęśli głowami. Często także wyjeżdżał z rybakami na morze.

Gdy zwiedził już okoliczne skały, groty i źródła, udał się do łowienia ryb. W wietrzne dni, gdy wydęte żagle unosiły lekko barki po grzbietach fal, trzymał w drżących z niecierpliwości rękach cienką linkę, której drgnienia zwiastowały każdą nową zdobycz.

Podczas posiłków opowiadał z przejęciem o swoich morskich wycieczkach, żona zaś zdawała mu relację ile razy tego dnia udało jej się przeliczyć aleję topolową.

Ponieważ zalecono je dużo ruchu, starała się jak najwięcej chodzić. Wczesnym rankiem udawała się na przechadzkę wsparta na ramieniu Rozalii, otulona mantylą i dwiema chustkami, na głowę zaś nakładała czarny kaptur, przewiązany jeszcze na wierzch czerwonym, wełnianym szalem.



Pociągając lewą nogą, ciężką od spuchlizny, która znaczyła bruzdy wzdłuż całej drogi, przemierzała w nieskończoność ten sam odcinek — od zamku do zagajnika i z powrotem. Kazała ustawić ławki przy wylotach alei i co kilka minut, zatrzymywała się, mówiąc do nieszczęsnej, cierpliwej służącej.

— Siądźmy, moje dziecko. Czuję się trochę zmęczona.

Przy każdym odpoczynku zostawiała na ławce jakąś część ubrania. Najpierw szal, potem chustki, kaptur, wreszcie mantylę. Wracając na śniadanie Rozalia przewieszała sobie cały ten bagaż przez ramię i zanosiła go do domu.

Podczas przechadzki popołudniowej baronowa była mniej ożywiona odpoczywała dłużej i częściej, a nawet czasami zasypiała na szezlongue, który specjalnie dla niej wynoszono.

Dziesięć lat temu lekarz, któremu skarżyła na duszności, wspominał o hipertrofii. Odtąd to słowo, którego znaczenia nie rozumiała, utkwiło jej na zawsze w pamięci. Kazała ciągle baronowi, Jance lub Rozalii przykładać sobie rękę do serca, którego zresztą nie można już było wyczuć pod pokrywającymi je zwojami tłuszczu, ale nie dawała się namówić na wizytę u drugiego lekarza, obawiając się, aby nie odkrył w niej innych chorób. Przy każdej sposobności mówiła o „swojej" hipertrofii, jakby ta choroba była jej wyłączną własnością, do której nikt inny nie miał prawa.

Baron mówił: „hipertrofia mojej żony", a Janka: „hipertrofia mateczki" jak mówi się o sukni, kapeluszu lub parasolce.

W młodości była bardzo ładna i smukła, jak trzcina. Tańczyła walca w ramionach najświetniejszych kawalerów cesarstwa. Wielki wpływ na jej psychikę wywarła lektura „Korynny", nad którą uroniła wiele łez. W miarę przybywania na wadze stawała się coraz bardziej sentymentalna, a gdy otyłość przygwoździła ją do fotela, poczęła snuć niekończące się historie miłosne, w których oczywiście odgrywała rolę bohaterki. Niektóre z nich lubiła bardziej niż inne i powracała do nich w marzeniach, jak pozytywka, która wygrywa ciągle tę samą melodię. Najbardziej ckliwe romanse, w których jest mowa o kwiatkach, ptaszkach i nieszczęsnych brankach wyciskały jej nieuchronnie łzy z oczu. Godzinami całymi tkwiła w bezruchu, daleka od rzeczywistości, pogrążona w marzeniach. Peuples podobało jej się dlatego, że stwarzało właściwe tło dla jej wyobraźni. Te puste pola, szumiące lasy i bliskość morza przypominały jej opowiadania Walter Scotta, w których rozczytywała się od kilku miesięcy.

W dni deszczowe, zamknięta w swym pokoju, przeglądała tak zwane „relikwie" — stare listy od rodziców, od barona z okresu narzeczeństwa i jeszcze inne. Trzymała je zamknięte w mahoniowym sekretarzyku ozdobionym na rogach miedzianymi sfinksami.

— Rozalio, dziecko drogie, przynieś mi szufladę z pamiątkami — mówiła wzruszonym głosem.

Służąca otwierała sekretarzyk, wyjmowała szufladę i stawiała obok swej pani. Baronowa czytała listy powoli, jeden po drugim, zraszając je od czasu do czasu rzęsistymi łzami.

Niekiedy Janka zastępowała Rozalię i wychodziła z matką na przechadzkę. Baronowa opowiadała jej wtedy historie ze swej młodości i Janka zdumiona była, ile znajdowała w nich podobieństwa do swoich własnych przeżyć. Trudno było jej się z tym pogodzić, że matka miała niegdyś te same marzenia i te same cele, co ona obecnie.

Każdemu bowiem człowiekowi wydaje się, że on pierwszy i jedyny przeżywa wrażenia, będące w rzeczywistości udziałem wszystkich ludzi.

Gdy pewnego popołudnia Janka z matką odpoczywały na laweczce w parku, zauważyły nagle grubego księdza, idącego w ich kierunku. Ukłonił się z daleka, oblekając twarz w przyjemny uśmiech; podszedłszy, ukłonił się i zawołał:

— Jak się czujemy, pani baronowo?

(Dalszy ciąg nastąpi)

Szczerze

Pusta butelka

Pełne butelki monopolowe nie sprawiają większych kłopotów. Kłopot zaczyna się wtedy, gdy butelka jest próżna. W kredensie nie ma dla niej miejsca, w kuchni zawadza, więc idzie na śmietnik, albo do piwnicy. Po pewnym czasie zaczyna się robić skład. I znów powstaje problem, co robić.

Ostatnio PSS usiłuje pomóc w rozwiązaniu tego problemu. Niestety, zakupując puste butelki PSS wymaga, aby posiadały etykiety. Zdarzają się wypadki, że nawet lekko uszkodzona naklejka dyskwalifikuje całą butelkę.

Nie wiem, jaki ma cel ten warunek, ale nie wydaje się słuszny, zwłaszcza że każda butelka przed powtórnym użyciem jest i tak myta i pozbawiana nalepki.

Nie rozumiemy również, dlaczego butelki po wódkach gatunkowych, jak „Starowin" czy „Wiśniówka" itp., w ogóle nie są honorowane, jakkolwiek są również znormalizowane. Co najciekawsze, sprzedawcy w sklepach PSS bardzo niechętnie skupują próżne butelki i starają się usilnie zniechęcić klienta do transakcji.

Czy nie warto utworzyć w mieście kilku punktów skupu? Tuwicz



Cały hotel dla robotników

„Buchta F" zastępuje traktory

Wybitny racjonalizator w przedsiębiorstwie rozbiórkowym

Produkcja przeszło 100 milionów sztuk cegieł w r. 1949 przy rozebraniu 935.000 m sześc. murów wymownie ilustruje rozmach Przedsiębiorstwa Rozbiórkowego.

O 1,5 mil. sztuk cegieł przekroczono już plan styczniowy roku 1950. W pierwszej dekadzie lutego wydobyto 2,225.000 sztuk, co dało nadwyżkę około 800.000. Jak podaje dyrektor Szykier obok robotników, mężczyzn staje w tym sezonie po raz pierwszy do prac rozbiórkowych i produkcji cegieł 350 kobiet. Zamienią one mężczyzn przy odbiórce cegieł z rynien, przy układaniu ich w kozły, transporcie i ładowaniu.

Braki taboru i brak kierowców ciągników MPR samo uzupełnia. Wiele robotnic, które niedawno jeszcze pracowały łopatą lub kilofem, szkoli się na kursach kierowców ciągników, na kursach szklarskich, kreślarskich, a nawet na kursach kroju i szycia. Prostej, niewykwalifikowanej robotnicy skończenie któregoś z tych kursów zapewnia awans społeczny.

MPR ma też swego racjonalizatora — ob. Fijałkowskiego, który z prostego robotnika awansował na naczelnika wydziału technicznego. Jest on wynalazcą słynnej dziś i popularnej wśród robotników MPR „buchty F" — czyli naprężacza do lin. Jest to nadzwyczaj proste urządzenie, naciągające linę stalową, służącą do burzenia murów z mocą aż 20 ton. Skonstruowana przy końcu ub. roku „buchta F" pozwoliła zaoszczędzić 1 mil. zł. W bież. roku dzięki upowszechnieniu tego urządzenia MPR zaoszczędzi 15 mil. zł i zastąpi traktory i buldożery.

Jego dziełem jest również pomysł zastąpienia niepraktycznych drewnianych rynien nowymi, metalowymi, które wykonane będą ze specjalnych belek żelaznych, łączonych ze sobą bez kolanek. Zsuwająca się po niech cegła nie będzie narażona na wstrząsy.

Robotnik MPR jest otaczany troskliwą opieką. Specjalne auto rozwozi robotnikom w dużych termosach obiady na miejsce pracy. Obiad wraz z porcją chleba kosztuje tylko 35 zł.

Wiele trudności sprawia jeszcze dyrekcji problem mieszkań dla robotników. Odczuwają to zwłaszcza robotnicy z Polski centralnej, zatrudnieni ostatnio. Dla nich to w tym roku dyrekcja ma urządzić pierwszy w Polsce hotel robotniczy. Zajmie on lokal dawnego „Savoy'u".

Stosując nowe urządzenia w pracy i otaczając opieką robotników, MPR nie tylko wykona plan roczny, lecz na pewno znacznie go przekroczy. (Cen)

NOTATNIK WROCŁAWSKI

Dziś w PDT o godz. 11-tej w świetlicy (na I-szym piętrze, wejście od Placu Kościuszki) odbywa się narada klientów z władzami Domu Towarowego.

Poranek filmowy urządza dziś o godz. 10.30 Tow. Przyjaźni Polsko - Czechosłowackiej w kinie „Scala". Wyświetlany będzie film produkcji czechosłowackiej pt. „Żelazny dziadek".

Jak nas informuje Miejski Urząd Kultury i Sztuki, nie będą umieszczane specjalne tabliczki na zniszczonych budowlach zabytkowych. Koszt byłby zbyt wielki.

Wdowa, ob. Helena Grausz za naszym pośrednictwem składa ob. Żurakowskiej, przedstawicielce LK, zasiadającej w woj. komisji streptomecynowej, serdeczne podziękowanie za ułatwienie szybkiego otrzymania streptomecyny na leczenie.

Wczoraj w kinie „Warszawa" przedsprzedaż biletów, która ma odbywać się od godz. 14 (jak głosi napis) — nie odbyła się. Nie wywieszono również ogłoszenia, dlaczego kasa przed sprzedaży nie jest czynna. Publiczność była zgorszona zaniedbaniem.

Inwalidzi, członkowie Koła Powiatowego, zbierają się na ogólne walne zebranie dziś o godzinie 10-tej (o 10.30 w drugim terminie) w sali Teatru Popularnego przy ul. Gen. Świerczewskiego. Wszystkich członków obowiązuje obecność na zebraniu. Przy wejściu należy okazać legitymację.

Przyjmuje kandydatów do I klasy 4-ty Państw. Ośrodek Szkolenia Zawodowego w budownictwie (ul. Przybyszewskiego 63—77), do 2-letniej średniej szkoły rzemiosł budowlanych. Zapisy trwają do 5 marca. Egzamin wstępny — 10 marca. Przy szkole bezpłatny internat. Kandydat musi ukończyć 17 lat i 7 klas szkoły podstawowej. Nie może szwankować na zdrowiu.

Plan pracy seminariów przedstawi na zebraniu naukowym Polskiego Tow. Chemicznego prof. dr Smoleński, a prof. dr Trzebiatowska zreferuje „Badania magnetochemiczne w zastosowaniu do określania chemii organicznej". Posiedzenie naukowe odbędzie się 13 bm. o godzinie 18-tej w sali chemii organicznej (gmach chemii Politechniki).

Rozkład jazdy ZOM jest następujący: poniedziałek I obwód miejski, wtorek i środa II obwód, czwartek — III, piątek — IV i V, sobota — V i VI.

W sali odczytowej Muzeum Państwowego dr Marian Haisig wygłosi dziś o godzinie 12-tej odczyt pt. „Jak podróżowano w dawnych czasach".

Półroczne popisy uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej nr 2 odbędą się dziś w sali szkoły przy ul. Szaniawskiego 16. Pierwszy popis o 16-tej, drugi o 18-tej.

Rękawiczki skórzane znalazł na rogu ul. Kluczborskiej i Stalina ob. Michał Ziffer, felczer Ubezpieczalni Społecznej i odniósł do naszej redakcji. Czekamy na właściciela.

Pomarańcze i cytryny - w drodze

Bezsensowny popyt na cukier i mąkę

Kierownictwo PSS przygotowało wrocławianom niespodziankę, gdyż pod koniec b. miesiąca spodziewa się transportu 4 wagonów pomarańcz i cytryn. Wszystkie sklepy PSS rozprowadzą owoce wśród konsumentów. Cena detaliczna cytryn — 1.500 zł za klg., a pomarańcz — 1000 zł. Jak szczą w PDT — nasz handlowy olbrzym nie zostanie w tyle.

* * *

8 sklepów PSS wydawać będzie już w bież. mies. na recepty lekarzy Ubezpieczalni Społecznej wody lecznicze z uzdrowisk polskich. Sprzedaż wód odciąży i tak już przepracowane apteki i składy Ubezpieczalni i pozwoli skorzystać większej ilości ludzi z dobrodziejstw naturalnych skarbów polskich uzdrowisk.

* * *

Kierownictwo masowego żywienia przy PSS znacznie przyśpieszyło termin otwarcia dalszych dwóch gospód ludowych. Po otwarciu gospody w lokalu dawnego „Górala" — dziś oddane będą do użytku gospody przy ul. Traugutta 104 (dawna Europejska) i przy Placu Trzebnickim 1 (dawna Zosieńka).

* * *

Kierownik handlowy PSS stwierdza, że znów dał się zauważyć niczem niewytłumaczony „dziki popyt" na mąkę i cukier. PSS śpieszy uspokoić klientów, że zapasy cukru i mąki wystarczą na długie miesiące i nie ma obaw braków na rynku.

* * *

Wyrazem dążenia PSS do ulepszenia metod zaopatrzenia placówek jest zorganizowanie Samodzielnego Referatu Rejonów. 8 kierowników rejonowych weźmie pod opiekę po 25 sklepów PSS i będzie kontrolować terminowość, jakość i sprawność ich zaopatrzenia. W pracy kontrolerów winny dopomóc komitety członkowskie. (cen).

Hallo, tu Słowo Polskie!

Dlaczego kupy popiołu i kubły ze śmieciem zalegają chodniki i ulice miasta i dlaczego ich się nie wywozi — pytamy Zakład Oczyszczania Miasta? Redakcja nasza otrzymuje liczne listy i telefony w tej sprawie i proszona jest, byśmy wytknęli zaniedbanie.

Zastępca dyrektora ZOM inż. Gończakowski informuje:

— W ostatnich dwóch tygodniach proces wywozu śmieci zawiódł, ponieważ kilkanaście samochodów uległo zepsuciu. Rozporządzamy starym taborem, który ciągle się psuje. Warsztaty nasze pracują jak mogą.

Od poniedziałku nastąpi poprawa. Obecnie kursuje już 14 wozów na ogólną liczbę 33. Pracujemy na dwie zmiany i postaramy się odrobić zaległości.

Nagrody dla naszych czytelników w konkursie wystaw księgarskich

W październiku i listopadzie z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej został ogłoszony konkurs wystaw księgarskich. Zakończył się on w grudniu.

Na zebraniu przedstawicieli uspołecznionego i państwowego księgarstwa we Wrocławiu i po obliczeniu głosów przyznano następujące nagrody biorącym udział w konkursie czytelnikom „Słowa Polskiego".

I nagroda — zł 4.000 — ob. Piwowarskiemu, Wrocław, Komuny Paryskiej 19; II — zł 3.000 — ob. Stanisławowi Stankiewiczowi, Wrocław, Syrokomli 36; III — zł 2.000 — ob. Wacławowi Rawie, Wrocław, Wybrzeże Wyspiańskiego 37.

Nagrody książkowe za udział w konkursie, każda wartości 1000 zł, otrzymają następujący czytelnicy „Słowa Polskiego":

1. Ob. Wojtas Stanisław (Wrocław, Gdyńska 2), 2. ob. Białowąs Wojciech (Wrocław, Więckowska 6), 3. ob. Sobczak Michał (Oporów, Mickiewicza 33), 4. ob. Oćwieja Stanisław (Wrocław, Ruska 45), 5. ob. Kowalski T. (Wrocław, Złote Koło 5), 6. ob. Penerwa Maria UPTS.

Na podstawie powyższych ocen księgarnie zdobyły następujące miejsca:

I — Księgarnia „Książka i Wiedza", Rynek 45. II — Państw. Zakł. Wyd. Szkolnych Rynek 60. III — Sp. Wyd. Ośw. „Czytelnik", Nowotki 13.

Nagrodzeni mogą zgłosić się celem odbioru nagród do sekretariatu „Dom Książki", Rynek 60, II piętro, w godzinach od 8 — 16.

Na dożywotnie więzienie

skazano b. dyrektora Pafawagu

Sąd Apelacyjny we Wrocławiu w trybie doraźnym rozpatrzył sprawę nadużyć b. dyrektorów Pafawagu. Ob. Marek Strzelecki, jako dyrektor administracyjno - handlowy, Józef Kosiński, naczelnik wydziału zakupów, Ludwik Witosławski — pracownik Pafawagu oskarżeni byli o to, że działali na szkodę fabryki, pobierając łapówki i udzielając zamówień na materiały drzewne, farby i lakiery dostawcom prywatnym, z pominięciem sektora państwowego. Ceny, które płacili oskarżeni z kasy fabryki, były wyższe od obowiązujących w przemyśle, a otrzymane dostawy nie odpowiadały wymogom.

Pociągnięto też do odpowiedzialności właścicielkę fabryki Farb i Lakierów w Lesznie, Perkową Helenę, za to, iż udzielała wyżej wymienionym łapówek, przekraczających sumę miliona zł. Za łapówki te fabrykantka Perkowa otrzymywała zamówienia.

Sąd biorąc pod uwagę wybitnie szkodliwą działalność oskarżonych wymierzył wysoki wymiar kary: M. Strzelecki skazany został na dożywotnie więzienie, J. Kosiński na 15 lat L. Witosławski na 8 lat, a H. Perkowa na 12 lat więzienia.

Widowiska i IMPREZY

Teatry

PAŃSTWOWA OPERA, ul. Stalingradzka 23, godz. 19 „Sprzedana narzeczona"

TEATR WIELKI, ul. Stalingradzka 23, godz. 15 „Moskiewski charakter (przedstaw. zamknięte)

SCENA KAMERALNA PTD (w sali DTŻ), ul. Stalingradzka 31, godz. 19,15 „Niemcy".

TEATR MŁODEGO WIDZA, ulica Rzeźnicza 12, godz. 19 „Pan Damazy"

TEATR POPULARNY, ul. Generała Świerczewskiego 53, godz. 19 „Koncert Muzyki Rozrywkowej".

Muzea

MUZEUM HISTORYCZNE — Stary Ratusz.

MUZEUM PAŃSTWOWE — Pl. Wojewódzki.

Repertuar kin

„ŚLĄSK" — ul. Gen. Świerczewskiego 67, „Czarci żleb" (polsk.), godz. 13,45, 16, 18,15, 20,30. Godz. 10,30 „Arcydiabeł".

„SCALA" — ul. Mikołaja 37 „Czarci żleb" (polsk.), godz. 14,00, 16,15, 18,30 i 20,45. Godz. 10,30 „Żelazny dziadek".

„WARSZAWA", ul. Fredry 16 — „Dwaj panowie „F" (radz.), godz. 14, 16, 18 i 20. Godz. 10,30 „Dziewczęta z baletu".

„POLONIA" — ul. Żeromskiego 53, „Niecierpliwość serca" (ang.), godz. 13,45, 16, 18,15 i 20,30.

„PIONIER" — ul. Stalina 71, „Alliszer Nawoi" (radz.), godz. 10,30, 13, 15 i 17. — Aktualności codziennie godz. 19, 20 i 21.

„TĘCZA", ul. Kościuszki 177 — „Panna bez posagu" (radz.), godzina 14, 16, 18, 20. Godz. 10,30 „Zaczarowany świat".

„FAMA" — Psie Pole, nieczynne.

ŚWIETLICA FILMOWCÓW, ulica Olszewskiego 58, godz. 15, 16,30 i 18 „Młoda wieś", „Burek przyjaciel", „Bajeczka".

FOTOPLASTIKON, ul. Stalingradzka 54 — wyświetla codz. od godziny 9—21 „Rzeźba w Pałacu Luksemburskim w Paryżu".

OGRÓD ZOOLOGICZNY, ulica Wróblewskiego 1 — otwarty codziennie od godz. 9—15.30.

Nocne dyżury aptek

Pod „Chrobrym", Wincentego 41
„ „Murzynem", Plac Solny 3
„ „Aniołem", Szczytnicka 28
OO. Bonifratrów, Traugutta 57

DYŻURY POGOTOWIA CHIRURGICZNEGO — dziś w szpitalu św. Anny, ul. Gliniana 22 (tel. 31-41).

Rekord szofera

Nowym rekordzistą, wyciągającym rękę po przodownictwo pracy, jest ob. Chlebek Emanuel, kierowca samochowy PSS. Dzięki troskliwej opiece i umiejętnej obsłudze przejechał on na samochodzie marki „Skoda" 84.000 km bez remontu silnika. Nie chce jednak na tym poprzestać i obiecuje osiągnięcie rekordowej liczby 90.000 km.

Sukces zawdzięcza ob. Chlebek swej 29-letniej praktyce szoferskiej. Kierownictwo PSS przygotowuje niecodziennemu jubilatowi miłą uroczystość i... wysoką premię. (Cen)

Psy nieszczepione

zabierane będą z domów

Mimo kilkakrotnego przedłużania przez Miejski Wydział Zdrowia terminów szczepienia ochronnego psów przeciw wściekliźnie, okazuje się, że jeszcze nie wszystkie psy zaszczepiono. Ponieważ nie można akcji szczepienia prowadzić w nieskończoność, miejski lekarz wet. wydał zarządzenie, że wszystkie psy, których właściciele nie wykażą się świadectwem ich szczepienia będą zgładzone.

Obecnie specjalne komisje przeprowadzają po domach kontrole i zabierają nieszczepione psy.

Nadmienić należy, że ogółem zaszczepiono na terenie Wrocławia 8500 psów. Zarząd Miejski natomiast miał w ewidencji podatkowej tylko 6000.

W ten sposób akcja szczepień ochronnych nie tylko przyczyniła się do zwalczenia wścieklizny, ale równocześnie do podwyższenia dochodów miasta przez ściągnięcie podatku za psy dotychczas niezarejestrowane. (tt)

ŚP

JAN BUŁHAK

Fotograf k

ur. 6. X. 1876 r. w Ostaszynie, zmarł 4. II. 1950 r. w Giżycku. Nestor fotografiki polskiej. Twórca fotografii ojczystej. Autor licznych dzieł naukowych. Publicysta i działacz społeczny. Odznaczony orderem Polonia Restituta i Złotym Krzyżem Zasługi. Prezes Polskiego Związku Fotografików. Senior Kapituły b. Fotoklubu Polskiego.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w Warszawie w kościele św. Karola Boromeusza na Powązkach w dn. 14. II. o godz. 11.40, po czym nastąpi wyprowadzenie zwłok na cmentarz miejscowy do Kwatery Zasłużonych.

K 621 POLSKI ZWIĄZEK FOTOGRAFIKÓW

NAPISAŁ J. JUNOSZA GZOWSKI

Czarny król Harlemu

121)



Murzyni i Filipińczycy schowali się po obu stronach wąwozu. Joe z automatycznym pistoletem wypatruje wroga.

Pierwsza salwa — a później następne... Japończycy padają gęsto... Partyzanci strzelają celnie.

Na Japończykach zdobyto moc rozmaitej broni. Teraz już i ludzie Howarda mają czym walczyć. — Pójdziemy w góry i tam doczekamy się odsieczy... — rzekł

Partyzanci rozlokowali się w zaroślach. Raczyli się japońskimi konserwami. Howard stracił humor — wiedział, że walka teraz będzie długa.

Redaktor Naczelny: STANISŁAW ZIEMAK. Adres Redakcji i Wydawnictwa: Wrocław, Oławska 10/11. Telefony: 27-54, 27-55, 24 96. Oddział redakcji „Słowa Polskiego" w Opolu Rynek 10. tel. - 222

W redakcji przyjmują: Sekretarz redakcji w godz. 11—13. Redaktor Naczelny w poniedziałki, środy i piątki 12—13. — Redakcja rękopisów nie zwraca i za ogłoszenia nie odpowiada. F 1 10446

Wydawca i druk Spółdz. Wydawn.-Ośw. „CZYTELNIK" Wrocław Oławska 10/11. — PRENUMERATA: z odbiorem na miejscu 120 zł. miesięcznie; zamiejscowa z przesyłką pocztową 135 zł miesięcznie

Zwierciadło

12. II. 1950 | Dodatek niedzielny „Słowa Polskiego" | Nr 7 (160)

SIŁA

uświęcona przez muzy

LESZEK GOLIŃSKI

„W dwa lata po ostatniej wojnie, w miesiącu lipcu 194... przez pewien krótki czas „oczy Europy" nawet „oczy świata" zwrócone były na miasto Z. w Szwajcarii, gdzie odbywał się kongres Pen Clubu. Główną atrakcją zjazdu byli Niemcy. Ciekawiło wszystkich, jak się zachowają, co powiedzą na usprawiedliwienie swego narodu sprawcy niedawnych rzezi, jeszcze — rzec można — dymiących, jeszcze gorących, największych, jakie zna historia. Egzekutywa kongresu była oczywiście natury wyłącznie moralnej, nie był to monachijski trybunał, rozporządzający całym uzbrojeniem kuli ziemskiej, ale chodziło właśnie o „słowo sumienia świata". Poza tym, chodziło o rzecz bardzo konkretną, czy kongres wyrazi zgodę na przyjęcie Niemców do swego grona i w jakiej się to formie i atmosferze odbędzie. Dramatyczność tej sprawy podniosła jeszcze wiadomość, iż na kongres zapowiedział się Klaus Hofer, wielki prokurator narodu niemieckiego, od lat miotający najcięższe oskarżenia pod jego adresem, sam również Niemiec."

Tymi słowami rozpoczyna Adolf Rudnicki jedną z najpiękniejszych swoich nowel „Ucieczkę z Jasnej Polany". Od chwili, kiedy Tomasz Mann alias Klaus Hofer opuszczał granice swojej ojczyzny, minęło lat czternaście.

Straszne to były lata. Tak straszne, iż okryły rumieńcem wstydu policzki pisarza. Przed trybunałem w Zurychu stanął starzec. Prokurator. Jeszcze, zda się, nie wygasły na jego ustach słowach potępienia, jeszcze klątwa nie opuściła jego oczu, jeszcze drżał w powietrzu głos proroka, gdy przyszło mu tu, wobec pisarzy całego świata, prosić w imieniu swego grzesznego narodu o przebaczenie.

Kiedy w roku 1934 Tomasz Mann na wygodnym, luksusowym transatlantyku opuszczał Europę, pokój panował jeszcze w tej części świata. Leżąc na wygodnym hamaku, czytał pisarz Cerwantesa. Czytał i zadawał sobie pytanie: Co to są Niemcy?

Kiedyś Ryszard Wagner, bożyszcze młodego Tomasza Manna, wyraził się trafnie, że Andante jest najwłaściwszym tempem niemieckim. Co to są więc Niemcy? Naród, posiadający bogatą kulturę. Naród, wnoszący w kulturę świata bogaty, wspaniały wkład. Naród zdolny i przedsiębiorczy. Ale zarazem naród naiwny, naród złudzeń. Naród złudzeń, który oszukał siebie. Oszukał swoją wiarę narodową, był zbyt łatwowierny: sceptycyzm pisarzy nie powstrzymał go od szaleństwa. Mieszczaństwo niemieckie odegrało haniebną rolę, oddając władzę w ręce dyktatora. Mieszczaństwo niemieckie rozbiło siły proletariatu. Dokonała się zdrada, która wydała śmiertelne owoce.

Cerwantes przeciwstawiał Hiszpanom Niemców, jako wzór tolerancji. Jakiż paradoks historii! Goethe i Wagner, Storm i Platten — to byli ludzie godni podziwu i uwielbienia. W ich cieniu mieszczaństwo niemieckie nabrało zbytniego mniemania o sobie. Odgrodziło się murem chińskim od Europy. Mówiło: Europa — to ja. To my, kupcy, inżynierowie, żołnierze. My, kapłani pogańskich bożków. My, doskonalsi, lepsi, mądrzejsi od innych.

Tomasz Mann, z Cerwantesem w ręku, zamyślił się nad Don Quichoterią narodu niemieckiego. Myślał:

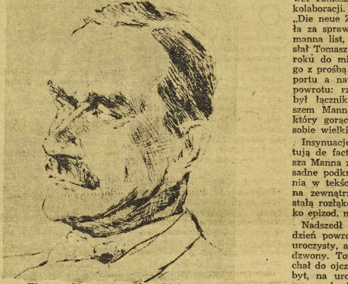
„Niemcy nie umrą. One chcą przyjąć nową postać i znaleźć się w nowej sytuacji. I boją się tego zarazem i jeszcze opierają się temu. Zdobywają się na bohaterską wytrwałość, która wydaje się być bohaterstwem, a jest tylko lękiem przed nowym. Przed nowym, które dopiero się rodzi, które jednak przyrzeka więcej czci i szczęścia: które przychylne jest bardziej potrzebom i pragnieniom narodu od starego, od którego Niemcy tak niechętnie odchodzą..."

I rozpoczęła się wielka walka pisarza ze swoim narodem. Naród, jeśli był w swoich częściach uczciwy, nastawiał gorliwie głośniki, chwytając jego starczy głos, lecący przez ocean. Jeśli już zamarło mu serce, zamykał szybko radioaparaty lub przekręcał gałkę, aby usłyszeć wrzask małego malarza z Austrii.

Setki razy w ramach audycji dla Niemców przemawiał Tomasz Mann z Nowego Jorku. Ogłosił setki wywiadów i artykułów prasowych. Do piętnastu miast Ameryki zawinął z odczytem „O nadchodzącym zwycięstwie demokracji". Apelował. Nawoływał. Upominał. Groził. Przekonywał. Prosił swój naród o opamiętanie. Zachęcał do oporu, do wytrwania tych, którzy zachowali swoje sumienie i serca. Wtórował mu jęk przelatujących bomb, krzyk mordowanych milionów, trzask płonących miast. Tomasz Mann zagryzał wargi. Cierpiał. Cierpiał, jak tylko cierpieć może umęczone sumienie narodu. Inni cierpieli jeszcze straszliwiej: w obozach koncentracyjnych, w lochach gestapo. Jego cierpienie obejmowało miliony.

Tam, w Ameryce, powstała teatrologia powieściowa o biblijnym Józefie „Lotta w Weimarze", powstał także budzący zdumienie świata „Doktór Faust".

„Doktór Faust" jest historią żywota niemieckiego kompozytora Adriana Leverkuehn'a, opowiedzianą przez jego przyjaciela, dr fil. Serenusa Zeitbloma. Adrian Leverkuehn, syn chłopa, łączył w sobie chłód nordycki i pewien niedorozwój umysłowy. Jest nosicielem sylwetki Nietschego: zaraża się, podobnie jak tamten, dobrowolnie syfilisem. Skłonni do symboliki krytycy wyrażali pod postacią Adriana naród niemiecki, tak, jak kiedyś ukryty on był w Hansie Casterpie. Bo „Doktór Faust" jest rzeczywiście historią narodu od epoki wilhelmińskiej po czasy ostatnie, po szaleństwo hitleryzmu. Wewnętrznie chory Adrian nawiedzony jest przez diabła: uzyskuje zdrowie i genialne zdolności muzyczne na przeciąg lat 20, pod warunkiem jednak, że nie podda się miłości ani żadnemu uczuciu do człowieka. Mówi do niego Faust, diabeł, zły duch narodu niemieckiego: „Nie dość, że przełamiesz hamujące trudności czasu — przełamiesz sam czas, epokę dzisiejszej kultury, chcę powiedzieć: epokę kultury i jej kultu w ogóle. Odważysz się na barbarzyństwo, którego nadejście jest po dwakroć pewne, bo nadejść musi po humanizmie, po... mieszczańskim przerafinowaniu."



Thomas Mann, rys. Max Liebermann.

„Doktór Faust" stanowi syntezę epoki, syntezę społecznego obrazu Niemiec: jest to najdoskonalsze dzieło lat wojennych, jak twierdzi znany krytyk marksistowski, Georg Lukacs. Adrian, gnębiony geniuszem, tworzy swój poemat ostatni, „Skargę Doktora Fausta", będący antytezą do IX symfonii Beethovena Leverkuehn, brat Spinellego, Martiniego, Tonia Kroegera, Aschenbacha, wnuk Jano Buddebrooka, klasyczny okaz mannowskich postaci powieściowych, jest wspaniałym ukoronowaniem twórczości pisarskiej Tomasza. To nie tylko symbol, to nie tylko naród niemiecki, kończący w obłędzie, w rozpaczliwej agonii człowieka, tkniętego paraliżem, nie poznającego przyjaciół. Zeitblom, zapisujący na marginesie żywota Adriana Leverkuehn'a głosy z bieżących wydarzeń wojennych i politycznych, kończy swój pamiętnik wstrząsającym wyznaniem:

„Niemcy z hektycznymi wypiekami na twarzy zataczały się wówczas odurzone na szczytach dzikich triumfów, w zamiarze zdobycia całego świata — mocą jedynego paktu, którego pragnęły dotrzymać i który podpisały swoją krwią. Dziś w kleszczach demonów, zasłaniając dłonią jedno oko, drugie wbijając w otchłań grozy, staczają się z rozpaczy w rozpacz. Kiedy dosięgną dna otchłani? Kiedy z ostatniej beznadziei zaświta, niby cud przekraczający wiarę, brzask nadziei? — Samotny człowiek składa ręce i mówi: „Bóg niech będzie miłościw waszym biednym duszom, mój przyjacielu, moja ojczyzno."

Tak modlił się za oceanem Tomasz Mann za kraj swego dzieciństwa.

A część jego narodu, zatruta miazmatami hitleryzmu, odpowiedziała mu drwinami i nienawiścią. Goebbels wskazywał go młodzieży niemieckiej, jako przykład haniebnej zdrady, inni odsądzili go od czci i wiary. Nie pozostali na uboczu nawet antyhitlerowcy, nawet emigranci, oszołomieni zwycięstwami faszystowskich armii. Tak, jak kiedyś Tomasz Mann drwił z Henryka, teraz zwrócono się przeciw niemu. U jednych było to zaślepienie, u drugich nienawiść. Burza wybuchła po raz drugi, kiedy naród, zdradzony przez Hitlera i jego popleczników, obezwładniony, leżał na dnie klęski. Wtedy miliony wielkim chórem zaczęły domagać się powrotu Tomasza Manna. A on, widząc, że tylko część narodu pojęła swój błąd, że wielu tkwi jeszcze w dawnych, przeklętych wadach, które tak dobrze znał, a on, widząc, że mieszczaństwo niemieckie po raz trzeci usiłuje uchronić swoje strzępy rzekomych ideałów i swoje sakiewki przed gniewem ludu, oddając się w opiekę siłom wstecznym, reakcyjnym, odmówił swego powrotu.

„Obawiam się, że w tym dziesięcioleciu — powiedział — wyrosło pokolenie, które tak samo nie pojmuje mojej mowy, jak ja jego, obawiam się, że młodzież mojego kraju stała mi się zbyt obca, abym mógł nadal być jej nauczycielem. Powiem więcej: całe Niemcy, nieszczęsne Niemcy, stały mi się obce, do gruntu obce, właśnie dlatego, że pewny okropnego końca trzymałem się z dala od ich grzechów, uszedłem przed nimi w samotność".

Czy postąpił właściwie? Odpowiedź trudna jest do rozwiązania. Nie brakło poważnych zarzutów, co więcej, zarzucano nawet Tomaszowi Mannowi próby kolaboracji. Oto monarchijska „Die neue Zeitung" opublikowała za sprawą Manfreda Hausmanna list, który rzekomo wysłał Tomasz Mann wiosną 1934 roku do ministra hitlerowskiego z prośbą o przedłużenie paszportu a nawet z propozycjami powrotu: rzekomo dr Stackart był łącznikiem między Tomaszem Mannem a Goebbelsem, który gorąco pragnął pozyskać sobie wielkiego pisarza.

Insynuacje te, nie kompromitują de facto w niczym Tomasza Manna ze względu na przesadne podkreślenie jednego zdania w tekście „Moje pozostanie na zewnątrz uważam nie jako stałą rozłąkę z ojczyzną, lecz jako epizod, nakazany przez los..."

Nadszedł jednak wreszcie dzień powrotu. Nie był on ani uroczysty, ani witany biciem w dzwony. Tomasz Mann przyjechał do ojczyzny na czasowy pobyt, na uroczystości jubileuszowe z okazji 200-tnej rocznicy urodzin Goethego. Był we Frankfurcie i w Weimarze, w zachodnich strefach okupacyjnych i w Niemieckiej Republice Demokratycznej, podkreślając w ten sposób łączność kultury niemieckiej. On, należący do „rodziny Goethego" miał ku temu pełne prawo.

„Dobre Niemcy, to siła, uświęcona przez Muzy, to wielkość ugładzona" — powiedział w mieście Goethego.

Po kilku tygodniach Mann wyjechał znowu do Ameryki. Czy wróci do Niemiec? Jest już człowiekiem starym, bardzo starym. Życiem swoim zamknął najbardziej burzliwy okres historii narodu niemieckiego. U schyłku jednak swego życia, które było zarazem drogą całego narodu, bo dawno już przestał reprezentować tylko jedną klasę, stwierdził wyraźnie, gdzie leży przyszłość Niemiec, gdzie kultura niemiecka ma szanse rozkwitu, gdzie rozwijać się może historia jego ojczyzny.

W wywiadzie, udzielonym pewnemu dziennikowi belgijskiemu wskazał na nową, Demokratyczną Republikę Niemiecką. Stała się ona owocem jego trudnego życia. Opromieniła mu ostatnie chwile szczęścia.

I dlatego właśnie, poznając kulturę nowych Niemiec, złożyć musimy hołd Tomaszowi Mannowi. W szumie historii potrafił on rozeznać melodię twórczą i radosną, zwiastującą światu pokój, a swojej ojczyźnie wielkość.

Mieczysław Jastrun w wierszu, zatytułowanym „Niemcy" wyraża to chyba najpełniej i najdoskonalej:

„Przerażenie jak całun rzucili na świat,
Otworzyli na oścież bramy wszystkich piekieł,
Że kto przeżył, drugiemu swoje życie skradł,
A kto umarł, nie zawsze umierał człowiekiem.
Złamali prawo ludzkie, wyważyli z ram,
Jak kość biodrową, pierwszą tablicę ludzkości,
I dotarli, szaleńcy, do jędra ciemności,
Aby zbrodniczy wnuk powiedział: „Już to znam",
Teraz poprzez ocean wyciągnięta dłoń
Ameryki dolara, zbrodni i podboju
Czeka, aż pokonany uzbroi dłoń swoją. —
Watykan ręką katedr błogosławi broń,
Noc gwiazdami półkuli drugiej kradnie sen
Ludom. Słyszą wśród świata akustycznych ścian
Jak szumi stary, z kolan powstający Ren,
Słyszą, przed czym ostrzegał Niemców Tomasz Mann.
Jeśli można przebłagać dziejów słuszny gniew
I narodzić się czystym dla nowego świata,
Jeszcze zbudzą się Niemcy Thaelmanna, i krew,
Którą zabrali światu, oddadzą po latach.
By wiedziały narody, że nie umarł Goethe.
Do weimarskiej samotni wraca stary pan,
A raczej ten, co żywił starego poetę
Duch wolności. I dziś go wskrzesza Tomasz Mann".

Fragment essayu o Tomaszu Mannie z książki „Dziesięciu sprawiedliwych".

Do rówieśnika

Ja w dzieciństwie myślałem: Europa to wielka równina,
Cały świat był płaszczyzną, — szerokości, długości sieć.
A tu butów trzy pary zdarłszy w drodze swej do Berlina
Ileż szczytów osiągnęliśmy bracie, nawet trudno to rzec.

Towarzyszu daleki, nie żyw proszę cię do mnie urazy,
Że tak piszę o tobie nie widziawszy ciebie choć raz
Ja z początku pomyślę i postaram się wyobrazić
Sobie powrót twój, powrót i dom, skoro spełnił się czas.

Nad niemieckich rzek szmerem mgły skłębione nisko zawisły
I robota bojowa o świtaniu zaczyna się znów.
Jakże pragnąłbym znać wszystkie twoje nieznane mi myśli,
Wszystkie sny twe podpatrzeć i treść opowiedzieć tych snów.

przeł. T. Zelenay

*

Plastyka demokratycznych Niemiec

na nowych drogach

Plastyka niemiecka przechodziła w ciągu wieku XX kilka przeobrażeń, poczynając od skrajnych, modernistycznych kierunków, a przede wszystkim ekspresjonizmu o głębokim podkładzie mistyczno - filozoficznym. Wyzywać jej drogi rozwoju. Powiedział mu jako „sztuce zdegenerowanej" zdecydowaną walkę hitleryzm, usiłując wprowadzić w jej miejsce nową, jakoby odrodzoną sztukę, nawiązując nieudolnie do wielkiej sztuki klasycznej. Ta reżimowa, gloryfikująca faszystowskie wielkości i ich wyczyny plastyka, nie wniosła jednak nic nowego. Ckliwy i pedantyczny naturalizm ustąpił wraz z reżimem, nie zostawiając po sobie trwalszego śladu.

Młoda, postępowa plastyka niemiecka zdecydowanie odrzuciła te niedawne tradycje. Musi ona szukać nowych idei i nowych form, odpowiadających nowej rzeczywistości demokratycznych Niemiec.

Twórcze indywidualności z okresu przedhitlerowskiego, których sztuka była wyraźnym protestem przeciw prusactwu, militaryzmowi i kapitalizmowi — zamilkły. Wspomnieć tu trzeba grafikę i rozliczne rysunki Grosza, ostro smagające reakcyjne Niemcy, dalej głęboko humanistyczną sztukę wielkiej Kathe Kollwitz, która była rozdzierającym protestem przeciw nędzy robotnika: jej twórczość może dziś jeszcze ideologicznie zapłodnić młodą plastykę niemiecką, może wskazywać jej drogi rozwoju. Ze starszego pokolenia twórców jedynie M. Pechstein i O. Dix stanęli wspólnie z młodymi do walki o nową sztukę.

Sztuka ta kształtuje się wśród gorących dyskusji w organizacjach artystycznych i na łamach czasopism takich, jak „Bildende Kunst" oraz literackich „Aufbau" i „Sonntag".

Nowe prądy w sztuce niemieckiej obrazują liczne wystawy tematyczne, z których największe zainteresowanie wzbudziła wystawa drezdeńska pt. „Mensch u. Arbeit".

Osiągnięcia artystyczne młodej plastyki niemieckiej są ciekawe i pozytywne, określając zdecydowanie jej kierunki rozwojowe. Tematyka aktualna: praca, człowiek, życie rodzinne, walka o pokój itp. występuje w obrazach grupy plastyków, do której należą A. Mohr, K. Haffe, M. Lingner, J. Hegenbarth, G. Seitz, G. Gresco. Realistyczny i humanistyczny charakter tej sztuki świadczy o tym, że również artyści niemieccy rezygnują z formalistycznego rozwiązywania problemów plastycznych i łączą się z ogólnymi tendencjami w walce o nową, realistyczną sztukę.

na-wa-ra



Arno Mohr Odgruzowanie



Karl Haffe Żniwa



Józef Hegebarth Kobiety oczyszczają cegły

Od barki pod mostem Grunwaldzkim do głębin oceanu

Inż. W. DZIEDUSZYCKI

Niedługo już — z nadejściem ciepłych wiosennych dni — będą się znów na mostach i nadbrzeżach Odry gromadziły tłumy ludzi, podziwiających pracę nurków. Nie wszyscy jednak zdają sobie sprawę z tego, że skafander nurka chroni właściwie tylko ciało nurka od wilgoci i zimna — i że z tym samym skutkiem nurek mógłby przebywać pod wodą, mając jedynie zapewniony dopływ powietrza przy pomocy gumowej rury, połączonej z pompą.

POD CIĘŻAREM WAGONU KOLEJOWEGO

Skafandry tego typu, jakie są używane przy pracach w Odrze, nadają się tylko do nurkowania na niewielkie głębokości nie chronią ciała nurka przed największym niebezpieczeństwem, jakim w głębinach wód jest ciśnienie.

Jak wiemy, wszyscy znajdujemy się pod olbrzymim ciśnieniem powietrza. Każdy centymetr kwadratowy naszego ciała uciskany jest przez 1 kg powietrza, tzn. na całe nasze ciało o powierzchni około 1½ metra kwadr. ciśnie 15.000 kg.

Bylibyśmy naturalnie pod tym ciężarem, równającym się ciężarowi pełnego wagonu kolejowego, spłaszczeni na platek, gdyby nie fakt, że ciśnienie atmosferyczne rozłożone jest równomiernie ze wszystkich stron i że przeciwdziała mu ciśnienie wewnątrz naszego ciała. To wewnętrzne ciśnienie spostrzegamy najłatwiej przy nagłej zmianie ciśnienia atmosferycznego np. przy jeździe kolejką na Kasprowy Wierch — odczuwamy szum w uszach i ucisk krwi w mózgu. Przy zagłębianiu się pod powierzchnię wody ciśnienie zewnętrzne przybiera bardzo szybko — każde 10 metrów głębokości przynosi zwiększenie ciśnienia o 1 atmosferę, tzn. o 1 kg na cm kw.

ŁOWCY PEREŁ

Nurkowie bez specjalnych ochron mogą się zagłębiać pod wodę najwyżej do 36 m głębokości — dźwigając wtedy na sobie straszliwy ciężar 69.000 kg. W tej głębokości pracują tubylcy z wysp Oceanu Spokojnego i Indyjskiego przy połowie pereł i korali — mając jako jedyny „ekwipunek nurka" — linkę z kamieniem, służącym za balast do zanurzenia się i nóż do obrony przed rekinami.

Przebywają oni jednorazowo pod wodą najwyżej 2 min. i wykonują dziennie kilkadziesiąt zanurzeń. Praca ta jest bardzo wyczerpująca i niszcząca organizm. Łowca pereł nie może wykonywać swego zawodu dłużej, jak 2 — 3 lata. Potem staje się, mając zaledwie 20 lub nawet mniej lat, schorowanym starcem o powiększonym sercu i rozdętych płucach.

OD GARNKA DO DZWONU

Już od dawna ludzie myśleli nad tym, w jaki sposób umożliwić nurkowi dłuższe przebywanie pod wodą. Poszukiwaczy przygód i skarbów nęciły nie tylko naturalne bogactwa dna morskiego — jak perły, korale, gąbki i muszle — ale także skarby, które spoczęły pod wodą w rozbitych okrętach.

Jeszcze Arystoteles zastosował bardzo prosty wynalazek, pozwalający na dość długie przebywanie pod wodą: nurek trzymał głowę w dużym kotle, który służył za zbiornik powietrza.

W roku 1588, przy wydobywaniu z dna morskiego szczątków statków hiszpańskiej armady, rozszerzono pomysł Arystotelesa, powiększając jego „kociołek do nurkowania" do takich rozmiarów, że mógł w nim swobodnie pracować człowiek. Okręty armady tonęły przy każdej bitwie morskiej i za każdym razem znajdowali się śmiałkowie, którzy narażali swe życie dla wydobywania skarbów z morza.

W roku 1665 i 1682 „kotły do nurkowania" rozrosły się do rozmiarów „dzwonów nurkowych", w których pracowało po kilku ludzi, a astronom Halley (który poza odkryciem komety zajmował się też, jak widzimy, bardziej przyziemnymi, a raczej podwodnymi rzeczami) zastosował w r. 1716 do „dzwonu nurkowego" zbiornik, który opuszczany równocześnie na dno zasilał wnętrze „dzwonu" świeżym powietrzem.

W połowie 19 wieku „dzwon nurkowy" nabrał wszelkich cech komfortu, był zaopatrzony w światło, narzędzia i otrzymał dopływ powietrza znad powierzchni wody przy pomocy rury i pompy tłoczącej, umieszczonej na towarzyszącej barce.

Z „dzwonu" wychodzili pod wodę ludzie, połączeni z nim tylko przy pomocy rury, odprowadzającej powietrze.

Cóż z tego, kiedy z „dzwonem" nie można się było zapuszczać na znaczniejsze głębokości, bo pod większym ciśnieniem woda podchodziła do wnętrza i uniemożliwiała pracę.

SKAFANDER ZWYCZAJNY I JEGO „GŁĘBINOWY" KUZYN

Po wielu bardzo niebezpiecznych próbach i doświadczeniach, zastosowano wreszcie aparat do nurkowania, który nazwano „skafandrem". Był on od swego urodzenia podobny do tych skafandrów, jakie podziwiamy przy pracach nurków w Odrze i składał się ze służącej za osłonę głowy — stalowej kuli z okienkami, którą przytwierdzano do nieprzepuszczającego wodę ubrania, zrobionego ze skóry, a potem z gumy.

Znacznie dowcipniejszym od skafandra okazał się mały aparacik, ubierany jak plecak, który zawierał butle z tlenem, połączone krótkim wężem gumowym z maską. „Aerofor" taki pozwalał na swobodne spacerowanie pod wodą przez 5 — 6 godzin. Granicę stanowi tylko głębokość; nie głębiej jak 80 m!

Co tu robić, aby przebrnąć przez tę niebezpieczną granicę ciśnienia?

Wreszcie i tę trudność pokonano. Nowe skafandry, przeznaczone do nurkowania na znaczne głębokości, wyglądają jak nieforemne zbroje średniowiecznych rycerzy, a właściwie są małymi, jednoosobowymi łodziami podwodnymi, tym różniącymi się od prawdziwych łodzi podwodnych, że napęd odbywa się przy pomocy nóg nurka i cały aparat jest połączony ze statkiem na powierzchni morza przy pomocy łańcuchów i kabli telefonicznych i elektrycznych.

„Głębinowy skafander" składa się z tułowia (w którym też kryje się głowa nurka), nogawic i rękawów, zakończonych szczypcami. Zbudowany jest z blachy grubości 3 — 3½ mm, formowanej w kształcie wycinków kul. Na zgięciach, odpowiadających stawom nurka poruszają się szczelnie dopasowane łożyska, uszczelnione gumą.

W „tułowiu" znajdują się butle z tlenem do oddychania, zbiornik z wodą, służącą za balast, zbiornik ze zgęszczonym powietrzem do wdmuchiwania wody „balastowej" przy wynurzaniu się, telefon, kontakty do światła, różne zegary itd. itd. — cała kabina operatora, obsługiwana przez nurka rękami, które dowolnie może wyciągać z „rękawów" do wnętrza „tułowia".

„Głębinowy skafander" waży około 400 kg, wytrzymuje ciśnienie 760.000 kg (76 wagonów towarowych z ładunkiem!) i pozwala na zanurzenie się do 160 m. W czasie ostatniej wojny oddał nieocenione usługi przy ratowaniu zatopionych łodzi podwodnych.

KULA W OCEANIE I POCIĄGI TOWAROWE NA GŁOWIE UCZONEGO

Ale i skafander głębinowy znalazł groźnego rywala, który go za jednym zamachem pobił o wiele długości, a raczej głębokości.

Rywalem tym jest po prostu kula stalowa z okienkami ze specjalnego szkła. W kuli takiej Wiliam Beebe — badacz dna oceanów — opuszczał się do zawrotnych wprost głębokości, w których panuje zawsze ciemność i żyją dziwaczne pływające stwory o własnych elektrowniach i reflektorach.

Beebemu pozazdrościł sławy prof. Picard, znany ze swoich lotów do stratosfery i zapowiedział, że w specjalnie „wzmocnionej" kuli tzw. „batysferze" opuści się do 3.800 m pod powierzchnię oceanu. Jak mocną musi być kula prof. Picarda, jeżeli w tej głębokości będzie narażona na ciśnienie wody, równe ciężarowi 20 długich pociągów towarowych, naładowanych szynami żelaznymi — razem z przynależnymi do tych pociągów lokomotywami!

Z walki tej wyjdą zwycięsko

Jedną z pierwszych sztuk, które w ramach nowego repertuaru w Niemieckiej Republice Demokratycznej weszły na deski sceniczne Deutsches Theater w Berlinie — były „Niemcy" Leona Kruczkowskiego. Nie jest przypadkiem, że sztuka sceniczna polskiego pisarza, której premiera równocześnie odbyła się w kilku miastach Polski, zainaugurowała nowy, wschodnio-berliński sezon sceniczny.

Problem sztuki — granej do tychczas we Wrocławiu — nie wymaga specjalnych wyjaśnień. Omówiony został na łamach tygodników literackich i wszystkich dzienników polskich.

Jak dla każdego Polaka, w którego myśli istnieją do tej pory niezapomniane przeżycia okupacyjne, tak i dla Niemców, którzy okupację tę sprawowali, próba ukazania na scenie ludzi, będących niejako przekrojem mieszkańców Niemiec z okresu wojny, wzbudzała zrozumiałe zainteresowanie. Na premierze berlińskiej obecni byli prezydent Pieck, premier Grotewohl, członkowie rządu, wybitni przedstawiciele niemieckiej nauki, literatury i sztuki.

Przedstawienie reżyserował jeden z najlepszych reżyserów niemieckich — Wolfgang Langhoff, równoczesny odtwórca roli Joachima Petersa. Doskonała obsada aktorska z Gerdą Müller, Paulem Bildtem, Erickiem Guhne i Hansem Siebnerem — postawiła spektakl na doskonałym poziomie artystycznym.

Jak widzowie niemieccy przyjęli premierę sztuki polskiego pisarza?

Najlepiej świadczą o tym odgłosy prasy niemieckiej, która wiele miejsca poświęciła temu zagadnieniu:

I tak: Ernst Reissig w nr. 45 czasopisma „SONNTAG" pisze:

„Trzy momenty, trzy rysy, szczególnie charakteryzują ją w pierwszej linii dramat „Die Sonnenbrucks" (Niemiecki tytuł „Niemców" — przyp. red.): całkowita prawie typologia Niemców w okresie wojny hitlerowskiej, dokładność i głębia motywacji psychologicznej i charakterystyczna postawa uczonego niemieckiego przy zetknięciu się z ruchem rewolucyjnym".

Hans Ulrich Eylau w 256 nr „BERLINER ZEITUNG" zamieszcza taką notatkę:

„Wszystko to odzwierciedla doskonale pewną poważną cząstkę niemieckiej rzeczywistości ostatnich lat panowania nazizmu".

Fritz Ernpenbeck w nr. 256 „NEUES DEUTSCHLAND" tak charakteryzuje sztukę Kruczkowskiego:

„Pisarz narodu, który wycierpiał ze strony Niemców rzeczy najstraszliwsze, kształtuje losy Niemców w okresie cierpienia. Pokazuje ich z tak niezwykłym realizmem jak tylko to potrafi rozumny, humanistyczny artysta. Nie ma tu żadnej nienawiści, żadnych uprzedzeń, a jest jedynie dążenie do sprawiedliwej oceny i prawdziwa wola przebaczenia oraz wytyczenia w przyszłości nowej, wspólnej, po ludzku godnej drogi".

Przytoczenie tych choćby kilku wyjątków stanowi najlepszy dowód, że społeczeństwo Demokratycznej Republiki Niemieckiej należycie przyjęło i oceniło sztukę Leona Kruczkowskiego.

Obok „Niemców", na deski „Deutsches Theater" — Niemieckiego Teatru Narodowego — w związku z rocznicą goethowską weszła pierwsza część „Fausta", którą reżyserował — podobnie jak i „Niemców" — Wolfgang Langhoff. Obsada aktorska „Fausta" była najlepszą, na jaką może się zdobyć współczesny teatr niemiecki. Jest to tym bardziej zrozumiałe, że zarówno opracowanie reżyserskie, sceniczne jak i aktorskie „Fausta" — jest niezwykle trudne.

Pierwsza część „Fausta" zamyka się w pięciogodzinnym spektaklu. Piękna i urzekająca poezja Goethego znalazła doskonałych interpretatorów w Wernerze Hinzu, odtwarzającym rolę Mefista, Kathe Braun — Małgorzaty i Wilhelma Borcherta — Fausta.

W tym samym repertuarowym Teatrze Narodowym równolegle do „Fausta" grane są przy niesłabnącym powodzeniu dwie współczesne sztuki Bertolda Brechta.

Na temat twórczości Brechta trwają w berlińskim świecie teatralnym zażarte dyskusje. Pisarz sceniczny, który wyrósł w ekspresjonizmie i który go w swojej twórczości przezwyciężył — nie zawsze potrafi rozwinąć wyraźnie koncepcje ideologiczne dramatów, pozostawiając je raczej swobodnej interpretacji odtwórców. Jego sztuki sceniczne nie są budowane na wyraźnym rozwoju akcji i charakterów, są raczej zestawieniem cech charakterystycznych, rysunku czy dekoracji.

Jedną z tych sztuk, którą śmiało można nazwać arcydziełem scenicznym — jest „Matka Courage i jej dzieci".

Niemcy wschodnie zrozumiały, na czym ma polegać ich pokojowa współpraca ze wszystkimi narodami, miłującymi pokój. Pracownicy scen niemieckich podjęli walkę o nowego człowieka, walkę o nową psychikę narodu niemieckiego. Trzeba wierzyć, że z walki tej wyjdą zwycięsko.

R. S.

Na srebrnym ekranie Niemiec Demokratycznych

Pisząc o filmach niemieckich powojennej produkcji, ma się zasadniczo na myśli jedynie filmy, wytwarzane przez największą — i to nie tylko w Demokratycznej Republice Niemieckiej — ale i pozostałych częściach Niemiec Zachodnich — wytwórnię filmową „Defa".

Już pierwsze filmy produkcji „Defy" odznaczały się wyraźną linią i tematyką ideową. Wytyczną pracy filmowców wschodniej części Niemiec jest udział w przebudowie narodu niemieckiego i jego demokratyzacji. Pierwszy film nakręcony przez tą wytwórnię pt. „Most" — tematycznie — obejmuje dzieje przesiedleńców z naszych Ziem Zachodnich ich wrastanie w nowe siedziby na zachodzie.

Inne filmy tej wytwórni to: „Ziemia bez więzów" — o reformie rolnej przeprowadzonej w radzieckiej strefie okupacyjnej Niemiec, „Mordercy są między nami", „Nie ma czasu na miłość", „Kwartet w piątkę", „Na piętnowani" — czy wreszcie sfilmowana opera Mozarta — „Wesele Figara".

Przed kilku miesiącami odbyła się premiera najnowszego filmu „Defy" p. t. „Napiętnowani". Fabuła filmu — pokazująca dzieje nieślubnego dziecka, pełne trudów i zmagań — ostro godzi w mieszczańskie społeczeństwo burżuazyjne, wskazując na jego jednostronność w pojmowaniu moralności społecznej.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że „Defa" jest jedyną postępową wytwórnią filmową Niemiec, że obok niej istnieją małe, prywatne wytwórnie, zgrupowane w zachodnich okręgach okupacyjnych, — pomimo kilku potknięć — działalność „Defy" trzeba ocenić pozytywnie. Tylko ona jedna postanowiła zerwać z posmakiem taniej sensacji i dać widzowi obrazy, kształtujące jego psychikę. Pomoc rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej pozwala przypuszczać, że „Defa" nie ograniczy się jedynie do dotychczasowych osiągnięć, lecz i dalej będzie kroczyła słuszną drogą ideologicznego rozwoju. Wiemy, że niemieccy widzowie oglądają obrazy polskie. Czy nie można by wprowadzić wymiany filmowej pomiędzy obu krajami? Czekamy na wypowiedź Filmu Polskiego. (eres)

„WESELE JAGNY" i kolorowe bibułki to za mało

Literaci, plastycy, muzycy — na pomoc wsi!!!

DLACZEGO o nas nie pisze wcale prasa warszawska, tylko o zespole z Białowieży? — skarży się inspektor Wieczorek. — Przecież w eliminacji ogólnokrajowej nie Białowieża, tylko nasz dolnośląski zespół z Bąkowic (pow. namysłowskiego) zajął pierwsze miejsce! Bąkowice na Festiwalu Sztuk Rosyjskich i Radzieckich w Warszawie wystąpiły z własnym chórem czterogłosowym. Czemu o nas nie piszą?

Nie jest to jedyny zespół Związku Samopomocy Chłopskiej z terenu Dolnego Śląska, który wyróżnił się zaszczytnie w swojej pracy. Tancerze ze Stobrawy (pow. Brzeg), zespół z Kraszowic (w pow. świdnickim), ze Smarchowic Wielkich (w pow. namysłowskim), z Dolnika (w pow. bystrzyckim), ze Strugi (w pow. wałbrzyskim), a przede wszystkim zespół teatralny z Mirkowa (w pow. oleśnickim), który na krajowej eliminacji w Warszawie na Festiwalu zajął za swój „Marsz październikowy" Majakowskiego pierwsze miejsce — wszystkie te zespoły rzetelnie przysługują się sprawie upowszechniania kultury i oświaty na wsi dolnośląskiej.

605 ŚWIETLIC ZMIENIA OBLICZE WSI

Rok 1949 zespoły świetlicowe ZSCh rozpoczęły z nader skromnymi wynikami: 233 zarejestrowanych świetlic, 72 bibliotek, 14 zespołów artystycznych.

Ten sam rok zakończony został ogromnym sukcesem: 605 świetlic zarejestrowanych, 387 bibliotek, 323 zespołów artystycznych, 61 zespołów dobrego czytania, 20 zespołów samokształceniowych, 379 kursów dla analfabetów, zorganizowanych przez ZSCh, 20 powiatowych kół prelegentów, jeden ośrodek szkoleniowy, jeden uniwersytet ludowy, 4 uniwersytety niedzielne.

Ambicje ZSCh na terenie Dolnego Śląska sięgają jednak znacznie dalej: plan na rok 1950 przewiduje 800 zarejestrowanych świetlic, 373 zespołów artystycznych, 600 bibliotek, 60 zespołów Wszechnicy Radiowej, 320 zespołów Gazetki Ściennej, 200 zespołów dobrego czytania, 800 zespołów oświaty rolniczej, 400 kursów dla analfabetów. Duży nacisk kładzie się na zakładanie wzorowych świetlic przy spółdzielniach produkcyjnych.

Na tym nie koniec cyfr: w roku 1949 zostało przeszkolonych 354 aktywistów ZSCh, 57 kierowników świetlic, 240 nauczycieli dla walki z analfabetyzmem, zradiofonizowanych 97 świetlic; ponadto dokonano — częstokroć własnymi, skromnymi środkami i siłami — poważnych remontów świetlic, rozumiejąc, że są one ośrodkami krzewienia kultury na terenie gminy.

I tak n. p. w powiecie świdnickim wydatkowano z funduszów gminnych na remonty świetlic gromadzkich półtora miliona złotych, a gminy Pszenno, Stanowice, Lutomia zebrały z różnych imprez pół miliona złotych na remont świetlic. Powiat kłodzki odremontował z pomocą gmin domy ludowe i świetlice w Ludwikowicach, Ołdrzychowicach, Wambierzycach, Podgórzu i Bożkowie. W Ludwikowicach zespół świetlicowy dał bezpłatne dniówki przy remoncie domu ludowego na sumę wartości ogólnej ponad 200.000 zł i zaoszczędził dalsze 100.000 zł. Powiat trzebnicki odremontował świetlic. Gromada Pawłów przy tej okazji zaoszczędziła ćwierć miliona złotych, pracując własnymi siłami. Powiat Środa Śląska urządził 19 świetlic. 60% lokali świetlicowych na terenie województwa wrocławskiego zostało odremontowanych.

DOŚĆ SWOISTEJ „LUDOWSZCZYZNY"

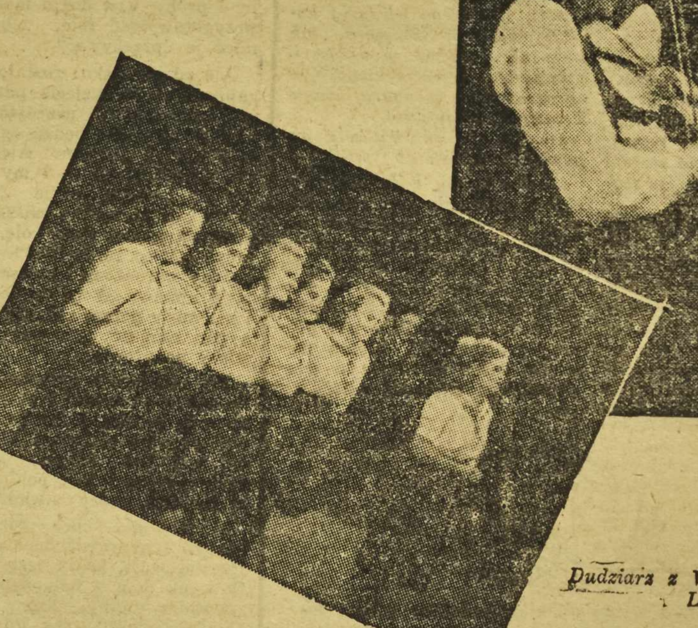
Ruch świetlicowy na wsi dolnośląskiej rozwija się coraz lepiej. Nie świadczy to jednak o tym, by wszystko tam układało się najlepiej. Wydział Kulturalno-Oświatowy przy Woj. Zarządzie ZSCh we Wrocławiu nie ukrywa wcale bolączek.

Pierwszą z nich jest brak sztuk polskich dla teatralnych zespołów świetlicowych. We wszystkich świetlicach, a nawet w Ośrodku Szkoleniowym we Wrocławiu, gdzie w lutym b. r. uczy się już 29 kierowników zespołów, aż do znudzenia obrabiana jest jedyna aktualna jednoaktówka polska — „Wesele Jagny". Czyż Związek Literatów nie może dostarczyć setkom świetlic chłopskich na terenie całego kraju lepszego repertuaru?

Podobny apel kierowany jest także pod adresem plastyków wrocławskich. Przy świetlicach wiejskich planuje się założenie zespołów tworzywa artystycznego. W swoim czasie zainteresowała się tym Izba Rzemieślnicza we Wrocławiu, dotychczas jednak brak efektów tego zainteresowania. Plastycy dolnośląscy, szczególnie w dekoracji świetlic i w zespołach kukiełkowych, mogliby okazać świetlicom chłopskim wiele pomocy.

Ruch łączności między miastem a wsią rozwija się coraz lepiej. Chłopi z powiatów bystrzyckiego i kłodzkiego odwiedzają Wrocław, zespoły wiejskie przybywają do sąsiednich wsi, dając w nich przedstawienia. Gdyby każde przedsiębiorstwo, każda fabryka wrocławska wzięła pod opiekę chociaż jedną gminę wiejską, jedną konkretną świetlicę, praca od razu nabrałaby innego tempa.

Wieś czeka na zespoły świetlicowe z miasta, czeka przede wszystkim na rzetelną, przyjacielską pomoc. Miasto jest dzisiaj w lepszych warunkach kulturalno-oświatowych: powinno uczyć wieś, dawać jej przykład.



Chór kobiecy zespołu świetlicowego z Ludwikowic pow. kłodzkiego.



Dudziarz z Wołarzowic pow. Leszno

Już obecnie wiele instytucji, bazujących w mieście, okazuje zespołom i świetlicom wiejskim coraz większe zainteresowanie. „Artos" według ustalonej marszruty objeżdża wsie, 18 baz Filmu Polskiego rozwija szeroką akcję kin objazdowych; pożyteczną rolę odgrywa tu także teatr jeleniogórski, o którym pisaliśmy niedawno. Brak dotychczas akcji koncertowej. Wieś dolnośląska ma dosyć swoistej „ludowszczyzny"; zespoły koncertowe powinny jechać na wieś z repertuarem lekkim — ale nie pseudoludowym, z prelegentem — ale nie z symfoniczną muzyką.

Latem uzdrowiska dolnośląskie pełne są kuracjuszy, rekrutujących się z klasy robotniczej, zimą z klasy chłopskiej. Czyż nie byłoby wskazane, aby latem jechały na te uzdrowiska dobre zespoły ludowe, a zimą — zespoły świetlicowe miejskie? O wynikach takiej akcji nie trzeba się chyba rozwodzić.

ABY PRZESTAŁ KRÓLOWAĆ BIMBER

W Ośrodku Szkoleniowym ZSCh przy placu Engelsa we Wrocławiu 29 kursantów i kursantek uczy się w jasnych, pięknych salach podstawowych form prowadzenia akcji teatralnej po wsiach. Pilnie słuchają wykładu i ob. Jerzy Brodkowski z Mirkowa i Jan Lisowski ze Strugi i Kazimierz Biłan z Dolnik i Antoni Głuza z Kraszowic. Za miesiąc wszyscy oni wyruszą do swoich wsi, aby postawić na należytym poziomie zespoły teatralne. Dolny Śląsk, który zdobył laury na Festiwalu Sztuk Radzieckich w Warszawie, śpiewa, tańczy i gra — przygotowuje się do zajęcia pierwszego miejsca w skali krajowej na odcinku świetlicowym.

Nie o miejsce zresztą chodzi: marzeniem tych młodych chłopców i dziewcząt, marzeniem wszystkich działaczy społecznych ZSCh — jest jak największe uspołecznienie i podciągnięcie wzwyż wsi dolnośląskiej, aby przestał na niej królować bimber, ustępując miejsca książce, pięknemu słowu, tańcom i śpiewom.

Bitwa w najważniejszych momentach została już wygrana. Po wysokich wynikach indywidualnych dziesiątki i setki zespołów świetlicowych Dolnego Śląska prowadzi szeroką akcję kulturalno-oświatową, aby wielomilionowa masa chłopów dolnośląskich jak najprędzej włączyła się w nurt wielkich przemian, zachodzących w naszej ludowej Ojczyźnie.

Powinni tej wsi okazać pomoc wszyscy. I literaci, i muzycy, i artyści teatralni, i plastycy. Aby już nie tylko „Wesele Jagny" i nieśmiertelne kolorowe bibułki zdobywały wieś dla kultury, ale rzetelna praca oświatowa, oraz dzieła prawdziwego artyzmu i szczera przyjaźń.

L. G.

WYZNANIE WIARY

TOMASZ MANN

Czas, o którym piszę był dla nas Niemców erą państwowego załamania się, kapitulacji, rewolty i bezsilnego oddania się w ręce obcych. Czas, w którym piszę, służebny mi czas, w którym przenoszę na papier w ciszy i odosobnieniu te wspomnienia, dźwiga w swym straszliwie wzdętym łonie katastrofę ojczyzny, w obliczu której tamta klęska wydaje się miernym nieszczęściem, rozumną likwidacją chybionego przedsięwzięcia. Haniebny koniec jest jeszcze zawsze czymś innym i bardziej normalnym, aniżeli sąd zawieszony nad nami, sąd, jaki spadł niegdyś na Sodomę i Gomorę i jakiego mimo wszystko nie ściągnęliśmy na nasze głowy tamtym, pierwszym razem.

Nie wierzę, aby ktokolwiek żywił jeszcze wątpliwości co do tego, że sąd ten się zbliża, że jest już nie do powstrzymania. Monsignore Hinterpfoertner i ja nie jesteśmy już z pewnością odosobnieni w naszym okropnym i zarazem — Bóg niech nam będzie łaskaw — potajemnie krzepiącym poznaniu. Że tę świadomość spowija milczenie, jest samo przez się upiornym faktem. Bo jeśli niesamowite jest to, że wśród masy zaślepionych paru świadomych trwać musi z zamkniętymi głucho ustami — zgroza dopełnia się, skoro wszyscy właściwie już wiedzą, ale skazani są na pospólne milczenie, podczas gdy jeden czyta prawdę w unikających spojrzenia lub trwożnie wlepionych w siebie oczach drugiego.

W czasie gdy z dnia na dzień w cichym, ciągłym podnieceniu usiłowałem wykonać moje biograficzne zadanie, dać godną postać sprawom intymnym i osobistym, obok mnie, na zewnątrz, dokonało się to, co przynależy czasowi, w którym piszę. Dokonała się inwazja, dawno już uznana za możliwość — pod względem techniczno-wojskowym czyn pierwszorzędnej, może w ogóle całkiem nowej rangi; i w tej inwazji nie mogliśmy przeszkodzić wrogowi, ponieważ nie śmieliśmy skupić naszych sił obronnych w jednym punkcie lądowania, niepewni, czy nie będzie to jeden z wielu punktów, czy nie musimy oczekiwać dalszych ataków w miejscach nieprzewidzianych.

Daremne i opłakane w skutkach podejrzenie: to był właśnie ten punkt. I wnet tych lądujących wojsk, czołgów, dział i wszelkiego sprzętu było więcej, aniżeli potrafiliśmy zepchnąć do morza. Cherbourg, którego port, ufamy, został zupełnie zdemolowany przez niemieckich inżynierów, po heroicznych radiogramach dowodzącego generała i admirała do wodza, poddał się i od dni kilku wre zażarta bitwa dokoła normandzkiego miasta Caen. Bitwa, która — o ile słusznie wnosimy — ma otworzyć drogę do stolicy Francji, do tego Paryża, któremu w nowym ładzie miała przypaść rola europejskiego lunaparku i domu rozpusty, i gdzie teraz ruch oporu trzymany na wodzy przez wspólne siły naszej policji i francuskich kolaboracjonistów, podnosi hardo głowę.

Tak, ileż wypadków zaszło tymczasem i wdarło się w moją samotną pracę, chociaż nie dałem tego po sobie poznać! Niewiele dni po zdumiewającym lądowaniu w Normandii nasza nowa broń odwetowa, wspomina już kilkakrotnie z głęboką radością przez wodza, pojawiła się na teatrze zachodniego frontu: bomba - robot, godny podziwu środek walki, jaki jedynie ostatnia potrzeba może podsunąć geniuszowi wynalazcy — bezzałogowe, skrzydlate zwiastuny zniszczenia, które wyrzucane licznie z francuskiego brzegu eksplodują nad południową Anglią i — jeśli wszystko nie zawiedzie — staną się wkrótce prawdziwą klęską dla wroga. Czy jednak będą mogły zapobiec najistotniejszemu?

Przeznaczenie nie chciało, aby konieczne urządzenia gotowe były na czas, aby tymi pociskami przeszkodzić inwazji i trzymać ją z daleka. A tymczasem czytamy o zajęciu Perugii, które to miasto (mówiąc między nami) leży pomiędzy Rzymem i Florencją; przebąkuje się już nawet o strategicznym planie całkowitej ewakuacji półwyspu apenińskiego — może po to, aby zwolnić oddziały armii dla słabnącej obrony na wschodzie, dokąd jednak nasi żołnierze za nic nie chcą iść. Toczy się tam i nabrzmiewa potężna rosyjska fala, która minęła już Witebsk i zagraża teraz Mińskowi, stolicy Białorusi; po upadku tego miasta, jak twierdzi nasza szeptana propaganda, również na wschodzie nic nie zdoła powstrzymać nieprzyjaciela.

Nie ma zatrzymania! Duszo, nie śmiej przemyśleć tego do końca! Nie ośmiel się zważyć, co to oznacza, gdy w naszym krańcowym, straszliwie wyjątkowym położeniu przerwane zostaną tamy — i żadna zapora nie powstrzyma już niezmierzonej nienawiści, którą umieliśmy rozpalić przeciw sobie we wszystkich narodach! Wprawdzie na skutek ruiny naszych miast od bomb lotniczych Niemcy również stały się dawno już placem boju — atoli myśl, że mogą stać się nim we właściwym tego słowa znaczeniu, jest dla nas niepojęta i niedopuszczalna, nasza propaganda zaś ma osobliwy sposób ostrzegania wroga przed pogwałceniem naszej ziemi, świętej ziemi niemieckiej...

Święta ziemia niemiecka! Jak gdyby jeszcze cokolwiek na niej było święte, jak gdyby już nie została na wskroś zbeszczeszczona przez ten bezmiar bezprawia i zarówno moralnie jak faktycznie nie stała otworem przemocy i sądowi nad sobą. Niechaj się stanie! Nie pozostaje nic innego, żadnej nadziei, pragnienia, życzenia.

Wołanie o odrębny pokój z Anglosasami, propozycja prowadzenia przez nas dalszej walki ze słowiańskim zalewem, żądanie złagodzenia warunków bezwzględnej kapitulacji, więc żądanie układów i to z kim? — jest niczym innym, jak bijącym w oczy nonsensem i pragnieniem rządu, który nie chce pojąć, dziś jeszcze zdaje się nie pojmować, że wytrącono mu władzę z rąk, że powinien zniknąć, obarczony przekleństwem, sam nienawistny światu — i nas, Niemców, naszą Rzeszę — idę dalej, powiem: niemieckość, wszystko co niemieckie — uczyniwszy nienawistnym światu.

Takie jest oto tło mojej biograficznej pracy w momencie obecnym. Sądzę, że byłem winny czytelnikowi znowu ten krótki szkic. Jeśli idzie o tło mojej opowieści, o czasokres, do którego doprowadziłem, scharakteryzowałem go na wstępie tego rozdziału zwrotem „w rękach obcych".

„Jest rzeczą straszną dostać się w ręce obcych" — to zdanie i jego gorzką prawdę przemyślałem i przecierpiałem nieraz w tamtych dniach załamania i poddania się. Albowiem jako Niemiec, pomimo uniwersalistycznej tonacji, jaką tradycja katolicka zabarwia mój światopogląd, żywię silne uczucie dla narodowej odrębności, dla charakterystycznych cech mojego kraju, dla jego żeby tak rzec idei, która utwierdza się w przełamaniu tego co ludzkie, wobec innych odmian, bez wątpienia tak samo uprawnionych — a utrzymać się może jedynie pod osłoną prawdziwego państwa w nimbie autorytetu.

Przerażającą nowością ostatecznej klęski militarnej jest pogwałcenie tej idei, jej fizyczne zaprzeczenie przez obcą ideologię, obcą przede wszystkim z języka i całkowite poddanie się jej, gdy tymczasem z niej, właśnie dlatego, że jest obca, nic dobrego dla własnej wyniknąć nie może.

Zakosztowali tego gorzkiego przeżycia pobici Francuzi ostatnim razem, gdy ich parlamentarzyści, chcąc złagodzić warunki zwycięzcy, bardzo wysoko oszacowali sławę, la gloire, w marszu naszych wojsk do Paryża, a niemiecki generał odparł im, że słowo gloire lub jego ekwiwalent nie istnieje w naszym słowniku. Ściszonym głosem mówiono o tym w roku 1870 w parlamencie francuskim; trwożnie próbowano sobie uświadomić, co znaczy być oddanym na łaskę i niełaskę wroga, któremu obcy jest pojęciowy świat la gloire...

Często myślałem o tym, gdy jakobińsko — purytański żargon cnoty, który przeciwstawiał się już od lat czterech wojennej propagandzie, stał się obowiązującym językiem zwycięstwa. Stwierdziłem wtedy również, że od poddania się niedaleka jest droga do zupełnej abdykacji i propozycji, aby zwycięzca objął sam, wedle swej myśli, zarząd pobitego kraju, ponieważ ten nie może się już z niczym uporać.

Podobne wzruszenia i sugestie poznała Francja 48 lat temu — teraz nam nie były one obce. Odrzucono je jednak. Kraj pokonany ma sam odpowiadać za siebie. Opieka z zewnątrz ma jedynie zapobiec temu, aby rewolucja, która zwykła wypełniać próżnię po upadku dawnego autorytetu, nie poszła zbyt daleko, aby nie zagrażała mieszczańskiemu porządkowi zwycięzcy. Tak w roku 1918 blokada, utrzymywana nadal już po zawieszeniu broni, służyła państwom zachodnim do kontroli rewolucji niemieckiej, do trzymania jej w mieszczańsko - demokratycznych ryzach, do zapobieżenia jej wyrodzeniu się w proletariacką na wzór rosyjski.

Uwieńczony zwycięstwem imperializm burżuazyjny nie przestawał ostrzegać nas przed anarchią, odrzucał wszelkie układy z radami robotniczo - żołnierskimi, zapewniał że wyłącznie z solidnymi Niemcami zawrze pokój. Tylko solidne Niemcy dostaną żywność. I wszystko co było w rządzie, poszło za tymi ojcowskimi wskazówkami, jednało się z nacjonalistami przeciw dyktaturze proletariatu i odtrącało posłusznie propozycje Sowietów, chociażby one dotyczyły dostaw zboża.

Nie działo się to ku mojej pełnej satysfakcji, jeśli wolno mi dodać. Jako człowiek umiarkowany i syn humanistycznej kultury, żywię wprawdzie wrodzony i wyniesiony z domu strach przed radykalną rewolucją i dyktaturą niższych warstw, której nie umiem sobie wyobrazić inaczej, jak pod postacią anarchii i rządów motłochu, słowem — pod postacią zagłady kultury.

Kiedy sobie jednak przypominam anegdotkę jak to ci dwaj — opłacani przez wielki kapitał — zbawcy europejskiej cywilizacji, niemiecki i włoski, szli razem przez florenckie Uffizie, gdzie zaprawdę nie jest ich miejsce, i jeden zapewniał drugiego, że te wszystkie „wspaniałe skarby sztuki" padłyby ofiarą bolszewików, gdyby niebiosa nie zapobiegły temu, wywyższając ich obu — na ten czas moje pojęcia o rządach motłochu zmieniają się, a panowanie niższych klas społecznych mnie, niemieckiemu obywatelowi, wydaje się stanem idealnym w porównaniu z panowaniem szumowin.

O ile wiem, bolszewizm nie niszczył nigdy sztuki. To zadanie przypadło raczej tym, co twierdzili, że bronią nas przed bolszewizmem. Czy dużo brakowało, aby ofiarą ich żądzy niszczenia — żądzy obcej t. zw. rządom motłochu — padło również dzieło bohatera tych kart, Adriana Lewerkuchnia.

Czy ich zwycięstwo i historyczne pełnomocnictwo urządzenia świata wedle ich potwornego widzi mi się nie zabiło by jego dzieł i nieśmiertelności?

Przed 26 laty odraza do cnotliwej swady mieszczucha i „syna rewolucji" okazała się w moim sercu silniejsza, niż trwoga przed chaosem i kazała mi życzyć sobie tego, czego tamten nie chciał: oparcia mojego pobitego kraju o brata w cierpieniu — o Rosję, przy czym gotów byłem wziąć w rachubę, ba, nawet gorąco powitać socjalne przemiany, które musiałyby wyniknąć z tej spólnoty. Rewolucja rosyjska wstrząsnęła mną, a historyczna wyższość jej zasad wobec zasad mocarstw, które nałożyły nam jarzmo na szyję, nie ulega w moich oczach wątpliwości.



Pochód zespołów świetlicowych na ulicach Warszawy.

Na półce z książkami

Stalin — Album dokumentarny. Str. 108, 200 zł.

Album, wydany w 70-tą rocznicę urodzin, poświęcony jest życiu Józefa Stalina, Wielkiego Wodza międzynarodowego proletariatu. Album zawiera 120 ilustracyj.

Lenin — Album domentarny. Str. 100, 200 zł.

Album obrazujący życie i działalność Wielkiego Wodza i Nauczyciela międzynarodowej klasy robotniczej, twórcy Państwa Radzieckiego.

Album zawiera 81 plansz i zdjęć dokumentarnych oraz chronologiczne zestawienie ważniejszych dat z życia i działalności Włodzimierza Lenina.

Przyborowski W. — Oblężenie Warszawy. Str. 126, 2 nlb. 140 zł.

Powieść historyczna z czasów powstania kościuszkowskiego (1794) zawierająca ciekawy opis pierwszego rewolucyjnego zrywu warszawskiego ludu. Bohaterem wątku romansowego jest młody rybak, który zapominając o tragedii osobistej śpieszy do obrony stolicy oblęganej przez wojska pruskie.

Boy o Mickiewiczu. Str. 308. Spółdzielnia Wydawniczo-Oświatowa „Czytelnik" 1949 roku.

Zbiór szkiców Tadeusza Żeleńskiego — Boy'a obejmuje w układzie chronologicznym wszystkie jego przedwojenne i wojenne artykuły dotyczące Mickiewicza. Szkice te, pisane z doskonałą werwą polemiczną, były w dwudziestoleciu międzywojennym pierwszą próbą odbrązowienia Mickiewicza, wydobycia jego prawdziwego wizerunku spod fałszujących frazesów oficjalnej nauki i krytyki. Nie są one całkowitym i gruntownym opracowaniem twórczości poety, oczyszczają jednak teren i przygotowują grunt dla nowej wiedzy o Mickiewiczu, którą rozwinęła i ugruntowała krytyka w Polsce Ludowej. Zebranie i wznowienie tych szkiców stanowi cenny dokument historyczny, pozwalający śledzić owe pierwsze boje o Mickiewicza żywego i historycznie prawdziwego. Z drugiej strony — dzięki świetnemu pióru krytyka — książka ta jest zawsze żywą — wybitną pozycją literacką.

Album, wydany w 70-tą rocz- Mickiewicza żywego i historyczne

Czeszka B. — Początek edukacji. Str. 134, 2nlb. 150 zł.

Pięć realistycznych nowel odtwarzających walkę z okupantem oraz walkę o nowy ustrój społeczny. W zwartym skrócie przedstawia autor przeżycia młodego człowieka, którego charakter kształtuje się w okresie ciężkiej pracy fizycznej oraz konspiracyjnej. Stosunek autora do postaci opowiadań wyjątkowo mocnych, a równocześnie bardzo ludzkich mówi o jego postawie wobec zagadnień ideologicznych i moralnych.

Kowalewski St. — Niedostatecznie. Str. 355, 1 nlb. 280 zł.

Życie młodzieży w prowincjonalnym miasteczku przed ostatnią wojną. Przeżycia jednego z uczniów, budującego swój postępowy światopogląd wbrew systemowi szkolnemu, rzucają światło na atmosferę przedwojennej szkoły. Postaci uczni żywe, odtworzone ze zrozumieniem, doskonale oddany nastrój szkolnego życia.

Tydzień Wrocławia

● Przeprowadzamy krótką rozmowę ze znanym artystą, Szczepanem Baczyńskim, który objął stanowisko dyrektora przeds. państw. „Państwowe Teatry Dramatyczne we Wrocławiu“.

— Zbliża się już setne przedstawienie sztuki „Niemcy“ w Teatrze Kameralnym — mówi nam dyr Baczyński — sądzimy, że sztuka ta pójdzie sto kilkadziesiąt razy. Powodzenie jej jest coraz większe. Publiczność przy otwartej kurtynie oklaskuje kwestie ideologiczne. Po setnym przedstawieniu urządzimy w niedzielne południe publiczną dyskusję na temat „Niemców“ i w ogóle na temat naszej dotychczasowej pracy teatralnej.

— A jakie są dalsze plany repertuarowe?

— W próbach mamy „Nowego Świętoszka“ Stanisława Dygata i Jana Kotta. Interesującą tę sztukę o tematyce wrocławskiej, której premiera oczekiwana jest z wielkim zaciekawieniem — reżyseruje Stanisław Bugajski. W Teatrze Popularnym wystawiony będzie wodewil „Henryk VI na łowach“ Wojciecha Bogusławskiego w adaptacji Zbigniewa Krawczykowskiego. Na scenie Teatru Wielkiego ujrzymy komedię Wiliama Szekspira „Jak wam się podoba“ w reżyserii Edmunda Wiercińskiego, w opracowaniu scenograficznym Teresy Roszkowskiej.

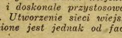
— Jak się przedstawia organizacja widowni?

— Tu mamy duże osiągnięcia. Frekwencja jest stale bliska 100 proc., zwłaszcza na „Niemcach“. Organizowane są pociągi teatralne z różnych miast Dolnego Śląska do teatrów dramatycznych i na Operę. Ostatnio bawili u nas górnicy wałbrzyscy, którzy wynieśli dobre wrażenia z wrocławskiego wieczoru teatralnego.

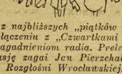


● Julian Tuwim, warszawski współredaktor pisma bibliofilów, które będzie wychodziło we Wrocławiu pod przypuszczalnym tytułem „Zabawy przyjemne i pożyteczne“, nadesłał do Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu telegram, że zezwolenie na wydawanie kwartalnika bibliofilów o ogólnym charakterze popularyzatorskim zostało już wydane.

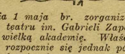
Wrocław doczeka się jeszcze jednego poważnego pisma naukowego, które na pewno zainteresuje szerokie rzesze miłośników książek.



● Na terenie Dolnego Śląska działa zaledwie jeden ludowy zespół kukiełkowy w Stoszowcu, pow. Ząbkowice. Teatr kukiełkowy na odcinku wiejskim ma do spełnienia ogromną rolę i doskonale przystosowany jest do warunków świetlicowych. Utworzenie sieci wiejskich teatrów kukiełkowych uzależnione jest jednak od fachowej pomocy plastyków.



● Jeden z najbliższych „piątków dziennikarskich“, które mają ulec połączeniu z „Czwartkami literackimi“, poświęcony zostanie zagadnieniom radia. Prelekcję na ten temat wygłosi i dyskusję zagai Jan Pierzchała, kierownik Redakcji Programowej Rozgłośni Wrocławskiej.



● Już dnia 1 maja br. zorganizować będzie można w sali nowego teatru im. Gabrieli Zapolskiej przy ulicy tej samej nazwy wielką akademię. Właściwy sezon teatralny w tym teatrze rozpocznie się jednak później po zakończeniu inwestycji instalacyjnych.

● Zapowiedziana w Bibliotece Uniwersyteckiej wystawa litografii największego karykaturzysty XIX w. Honorè Daumiera pt. „Francja mieszczańska poł. XIX w. w karykaturze“ wzbudziła ogólne zainteresowanie. Będzie to wspaniała rewia satyry na mieszczaństwo i burżuazję, fałszywą filantropię, obłudę i zacofanie. Artysta pokazuje równocześnie lud paryski, który raz po raz buntuje się przeciw przemocy i wyzyskowi. Przed jego gniewem drży, w obawie o swe dobra, mieszczuch.



Honore Daumier jest rewolucjonistą w sztuce, jego twórczość jest reakcją przeciw oschłemu akademizmowi i nawiązuje do życia powszedniego. Jest realistyczna. Daumier to przede wszystkim świetny rysownik i cięty karykaturzysta. Współcześni nazwali go „Michałem Aniołem karykatury“. (n)



W krzywym ZWIERCIADLE

CZWORACZKI
na scenie

Właściwie to nie mamy czasu na pisanie wspomnień, bo nic — tylko próby i próby, a w domu musimy przygotowywać role, żeby umieć je „przeżywać“.

Ale od początku: zostałyśmy zaproszone do wzięcia udziału w ochotniczym przedstawieniu! Wystawiona będzie sztuka w 3 aktach „Balkon“ Aleksandra Czaplickiego — i my gramy w trzecim akcie „tłum dzieci“, a nieznośna nasza siostra ma nawet dużą rolę, bo mówi „A co tu będzie!“ Jest bardzo wzruszona i zawsze się myli i mówi „A to cu będzie“ i nie może potem „przeżywać“, a pan reżyser szarpie sobie włosy na głowie.

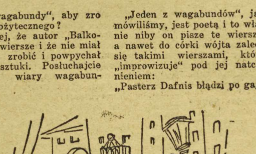
My codziennie przychodzimy na próby wcześniej i patrzymy na całą sztukę, która jest nawet całkiem ciekawa: W jednej wsi jest szkoła, której dach cieknie i jest poniemiecki bunkier, który zawadza.

A nikt nie chce rozebrać bunkra i naprawić dachu szkoły: ani wójt, który jest bogaty i ma dom z balkonem, ani sekretarz gminy, który jest „biurokracjusz“ (tak go nazywa autor, a myśmy myśleli, że mówi się „biurokrata“), ani nikt!

Aż przychodzi czworo wagabundów, trzech malarzy i poeta, włóczą się po całym świecie, nie wiele pracują i tak długo robią w gminie zamieszanie, aż wszyscy naprawią dach.

A my sobie siedzimy i myślimy — czy nie ma na wsi ludzi mądrych, tylko muszą dopiero przyjechać skądś ze świata „wagabundy“, aby zrobić coś pożytecznego?

Najgorzej, że autor „Balkonu“ pisze wiersze i że nie miał co z nimi zrobić i powpychał je do tej sztuki. Posłuchajcie „wyznania wiary wagabundów“:



„wyzbyłem się łańcucha,
kamieni — drzwi i zasuw.
Tu zewsząd ku mnie bucha
Olbrzymi oddech lasów.
Ogniste słońce lata
po niebie dookoła
gorącą dłonią brata
dotyka mego czoła...“

„Jeden z wagabundów“, jak mówiliśmy, jest poetą i to właśnie niby on pisze te wiersze, a nawet do córki wójta zaleca się takimi wierszami, które „improwizuje“ pod jej natchnieniem:

„Pasterz Dafnis błądzi po gaju
całe noce — aż po srebrne [poranki.
Pasterz Dafnis szuka w tym [gaju
rusałki... dziwożony... kochanki!
Niech jej oczy Dafnisa uroczą
i miłosną opętają władzą.
Niech zaklęcie tajemne oczy [oczom,
dłonie dłoniom, usta ustom... podadzą...“

A w egzemplarzu po tym wierszu jest takie objaśnienie: „Wstaje i zbliża się do niej, Władzia cofa się, wpatrzona, poddająca się magii słów, niepewna“.

Nie wiem, czy my jesteśmy jeszcze za głupie, ale nie możemy się poddać „magii słów“ i codziennie na próbach patrzymy na biednych amatorów, którzy koniecznie chcą się poddać „magii słów“ i ani rusz nie mogą.

A w sztuce tej dzieją się rzeczy znacznie ciekawsze. Otóż jest tam dąb zaczarowany i jeśli w jego cień w czasie pełni księżyca wejdzie dwoje młodych, to wywróżą sobie szczęście na całe życie. I kiedy panna Władzia (ta od Dafnisa) waha się, za kim ma iść — za ojcem — wójtem i masarzem w jednej osobie, czy też za poetą Skorkiem — nagle wschodzi księżyc i wtedy autor pisze objaśnienie: „Władzia nieruchomieje, wpatrzona w daleki krąg księżyca. Marek podchodzi do niej zwolna, kładzie jej ręce na ramionach, zaczyna powoli, krok za krokiem, cofać się, a ona cofa się z nim razem — i tak idą jakby odciągani niewidzialną siłą ku środkowi wzgórza“.

I aktorzy na scenie kładą ręce, cofają się i idą odciągani „niewidzialną siłą“, a my się dziwimy, że takie bzdury wydrukowała i poleciła dla teatrów ochotniczych „Biblioteka Teatralna Sztuki“ — i że do całkiem możliwej i wesołej komedii mógł autor napchać takie wiersze i takie bezmyślne ple - ple, których nawet nie napisałyby Czworaczki Dolnośląskie w powijakach lewą nogą.

I strasznie nam żal teatrów ochotniczych, że polecają im grać takie „Balkony“ bez zrobienia odpowiednich przeróbek i skreśleń. I..., nie mamy już czasu dalej pisać, bo biegniemy na próbę.

Czworaczki Dolnośląskie

Smacznego!

● Przed uwolnieniem Chin przez Armię Ludową, gdy miliony Chińczyków głodowały, a bogacze pławili się w dobrobycie, żona bogatego Chińczyka miała wiele kłopotu z przygotowaniem menu na przyjęcie gości. Skromny obiad składał się bowiem z najmniej 40 dań, wytworniejszy dochodził do 80-ciu.

Porcje były wprawdzie minimalne, jak dla krasnoludków — ale składały się z egzotycznych potraw, jak przeróżnych roślin i alg morskich, pędraków, płetw rekina, surowych ryb, przestarzałych jaj o smaku ostrego sera, konfitur smażonych w pieprzach i occie i tym podobnych smakołyków.

UWAGA!
»Końskie charaktery«

Siwy koń uchodzi u Arabów za najłagodniejszego, ale i najmniej wytrzymałego na trudy. Karego uważają za złośliwego, kapryśnego i delikatnego jak panna. Kasztan ma być ognisty i szybki w biegu, a gniady jest wytrwały i spokojny.

Na tym tle kursuje u ludzi Wschodu wiele anegdot. I tak opowiadają o pewnym szeiku z Hediasa Ben Ahibie, który uciekał przed swym prześladowcą szeikiem z Aladu. W czasie ucieczki obrócił się do swego syna, który jechał obok niego i spytał się:

— Jakiej maści jest koń na przedzie goniących nas nieprzyjaciół?“

— Siwy, odpowiedział syn.

— To dobrze — odparł ojciec, jedźmy wciąż na słońcu. Siwe konie są jak białe dziewice z Zachodu. Wkrótce się spocą i będą się topić z gorąca jak masło.

Po godzinie znów zwrócił się Ben Ahib do syna: — A teraz jaki koń jest na przedzie?

— Kary, — odrzekł syn.

— Doskonale, wyszukajmy zaraz kamienistą drogę i niczego nie potrzebujemy się lękać. Kary koń to jak kapryśna i nieostrożna niewiasta z Sudanu, która się potyka bosą nogą o każdy kamień.

Uciekinierzy wnet zmienili kierunek drogi i pozostawili goniących daleko za sobą. I znowu po raz trzeci zwrócił się Ben Ahib do swego syna: — Powiedz mi teraz jakiego konia widzisz na przodzie nieprzyjaciół?

— Gniadego i kasztana. — Uciekajmy synu co prędzej, krzyknął ojciec. — Dajmy koniom ostrogi, bo teraz łatwo doścignąć by nas mogli, gdybyśmy byli nie żywili cały rok naszych koni jęczmieniem, jak przykazał prorok.

I tylko dzięki znajomości „końskich charakterów“ uszli szczęśliwie nieprzyjacielskiej pogoni.

Pamiętajmy o tym i my przechodząc przed pyskiem konia spojrzyjmy na jego maść: siwy? idźmy spokojnie. Kary — ostrożnie. Gniadosz? Kasztan? — nie miejmy zbytnich obaw, przecież nie znajdujemy się na pustyni i nikt nas nie goni.

(Ede)



WESTCHNIENIE ANGIELSKIEGO ROBOTNIKA
W tym bieda, że niczego nie mamy dosyć. Ani cukru, ani sera, ani mięsa. Tylko tego Bevina mamy już dosyć.
(Ludas Matyi)

Niagara w zimie

Gwałtowność lecących w bezdeń wód Niagary odznacza się nie tylko ogłuszającym hukiem, słyszanym na wiele kilometrów wokoło, ale również i nieustającym trzęsieniem ziemi w jej pobliżu jak i ciągłym prawie obsuwaniu się skał ziemi, które z niesłychaną siłą wpadają w głąb piekielnej otchłani. Wydaje się, że żadna siła nie potrafi ujarzmić rozszalałych wód. A jednak co roku nastają miesiące, w których zamiera wodospad i nieruchomo stają jakby skamieniałe lecące w dół olbrzymie masy wód.

Mrozy panujące w zimie w północnej Ameryce, skuwają olbrzymie fale w groźne lodowe góry i wiszą tylko nieruchomo sople wielkości potężnych górskich skał nad ziejącą lodową przepaścią.

Pył wodny unoszący się wiecznie wokoło wodospadu i osiadający na krzewach i pobliskich drzewach zamarza również, zamieniając je w jakąś fantastyczną, przedpotopową roślinność o nigdzie indziej niespotykanych kształtach. (Ede)

Czy wiecie że...

Nazwa „Gehenna“ powstała w czasach biblijnych. W pobliżu Jerozolimy istniał wąwóz zwany „Ge-Hinnom“ do którego wrzucano zdechłe owce, psy, a także ciała straconych przestępców. Najgorszym przekleństwem było powiedzenie „wart jesteś „Ge-Hinnom“!

* * *

Nazwa „Róg obfitości“ wzięta jest z mitologii greckiej. — Młody Zeus został ukryty przez matkę na wyspie Krecie przed ojcem Kronosem, który miał brzydki zwyczaj połykania swych dzieci. Na Krecie pszczoły znosiły małemu Zeusowi miód, ptaki śpiewały, a łagodna koza Amaltea karmiła go swym mlekiem. Pewnego razu Amaltei zdarzył się przykry wypadek, bo złamała jeden z swych pięknych zakręconych rogów. Wtedy Zeus postanowił ukochanej karmicielce wynagrodzić stratę — napełnił złamany róg wonnymi owocami, miodem i mlekiem, które nigdy się nie wyczerpywały. Stąd nazwa „Róg obfitości“.

* * *

W puszczy w Indiach spotyka się olbrzymie drzewa banianowe — tak rozwinięte, że pokrywają przestrzenie kilkuset a nawet tysiące metrów kwadratowych. Drzewa te puszczają ze zwisających gałęzi korzenie i rozrastają się coraz dalej i dalej, tworząc z jednego właściwie „pnia“ cały las. Między wrośniętymi w ziemię gałęziami ciągną się kręte labirynty dróżek, które rozszerzają się niekiedy w duże sale oświetlone zielonkawym światłem przefiltrowanego przez liście blasku słonecznego.

Niełatwo się zgubić wśród dżungli jednego drzewa banianowego i szukać wyjście z matni gałęzi i zwisających korzeni przez kilkanaście minut. Aleksander Macedoński ukrył pod jednym drzewem banianowym całą armię przed zabójczymi promieniami gorącego hinduskiego słońca.

* * *

W Australii są drzewa z rodzaju gumowców, wysokie na 150 m — to znaczy wyższe od masztu anteny Raszyńskiej. Drzewa są trwałe jak żelazo i kora ich jest koloru jaskrawo czerwonego.
T. N. Sam.

● Ultradźwięki t. j. dźwięki o tak dużej ilości drgań, że są nieuchwytne dla ucha ludzkiego, zaczynają być coraz modniejsze w technice. Ostatnio zastosowano je do badania trwałości farb i lakierów. Przedmiot pomalowany wprowadza się w drgania przy pomocy ultradźwięków i sprawdza się wytrzymałość farby, która odpada w zależności od jej jakości i od nasilenia drgań. (Ede)



Ruchomy fotel *(Krokodil)*

Ogórek o smaku ananasa

● W rejonie adlerskim (na Kubaniu) rośnie przedziwna roślina, zwana „fejhoa“. Jest to niewielkie, wiecznie zielone drzewo. Jego owoce odznaczają się przyjemnym smakiem. Można je jeść surowe, a także używać do wyrobu kompotów i konfitur.

Owoce „fejhoy“ podobne są do malutkich ogórków. Smakiem przypominają one ananasy lub poziomki. Wyrabia się z nich likiery, wina, konfitury i dżem.

Napoje z „fehoi“ są bardzo aromatyczne, zaś marmelada przypomina smak ananasu.

Śmiejmy się sami z siebie

W 37 Nr. „Słowa Polskiego“ z dnia 6 bm. czytamy następujące fascynujące ogłoszenia: „Poszukuję 213 pokoi, kuchnia, Biskupin, Zacisze, Sępolno, Krzyki...“.

Rozumiemy, że 213 pokoi nie będzie można znaleźć w jednej dzielnicy, ale dlaczego mają być rozrzucone w tak odległych od siebie dzielnicach — i gdzie ma być kuchnia? Chyba w śródmieściu, aby była centralnie położona. Poza tym zachodzi pytanie, z ilu członków składa się rodzina ogłaszające go, jeżeli zgodnie z wrocławskimi normami mieszkaniowymi chciałby zająć 213 pokoi i 1 kuchnię, czyli razem 214 ubikacji?

W. Ścibski